

A romantic book cover featuring a man and a woman in a close embrace. The man is wearing a blue long-sleeved shirt and jeans, while the woman is wearing a light green top and a purple skirt. They are standing in front of a teal door with a decorative handle. The Harlequin logo is in the top left corner, and the word 'KISS' is written in a large, white, serif font across a pink horizontal band. The title 'BEZ ZOBOWIĄZAŃ' and the author's name 'ALLY BLAKE' are printed in white at the bottom.

HARLEQUIN®

KISS

BEZ
ZOBOWIĄZAŃ

—
ALLY BLAKE

Ally Blake

Bez zobowiązań

Tłumaczenie:
Emilia Skowońska

A stylized, handwritten signature logo in black ink, consisting of the letters 'MS' in a cursive, flowing script.

Rozdział pierwszy

Paige Danforth nie wierzyła w szczęśliwe zakończenia.

Fakt, że pewnego szarego chłodnego poranka stała i odmrażała sobie pośladki przed podejrzanym magazynem w dzielnicy Collingwood w Melbourne potwierdzał, że jest gotowa do wyrzeczeń dla przyjaciółki. Wraz z Mae przyjechały tutaj kupić suknię ślubną.

„Wielka wyprzedaż sukni ślubnych! Ponad 1000 nowych i używanych kreacji, obniżki do 90%!” – głosił napis na wielkim wściekle różowym transparencie powiewającym smutno na budynku. Paige zastanawiała się, czy kobiety w długiej kolejce zwróciły uwagę na ironię sytuacji, w której reklama maskowała przygnębiającą rzeczywistość. Po błyskach obłąkania w ich oczach można było wywnioskować, że znajdowały się u bram raju.

– Ktoś poruszył drzwiami – szepnęła Mae i mocno ścisnęła ramię przyjaciółki. Paige była pewna, że zostanie jej po tym ślad.

– Wydawało ci się – mruknęła.

– Poruszyły się. Jakby ktoś otworzył je od środka. – Pełne napięcia słowa Mae zostały natychmiast przekazane dalej.

Nagle tłum zaczął falować i Paige z trudem utrzymała równowagę.

– Spokojnie! – powiedziała, piorunując wzrokiem pchającą się na nią kobietę o błędnym wzroku. – Kiedyś otworzą. Na pewno znajdziesz suknię marzeń. Jeśli ci się nie uda, nie jesteś kobietą.

Mae przestała się rozpychać i spojrzała na nią z ukosa.

– Powinam cię za to pozbawić tytułu pierwszej drużny.

– No co ty? – Paige zrobiła błagalną minę.

Mae zaśmiała się krótko. Po chwili dreptała w miejscu jak zawodowy bokser przed wejściem na ring.

Nagle łuszczące się drewniane drzwi gwałtownie się otworzyły i w powietrzu rozniósł się słodki zapach lawendy zmieszanej z kamforą.

Zmęczona kobieta w obcisłych džinsach i koszulce tak różowej, jak napis na banerze, krzyknęła:

– Nie targować się! Nie zwracamy pieniędzy! Nie ma możliwości zwrotu towaru! Nie ma

innych rozmiarów oprócz tych na wieszakach! – Słowa odbiły się echem po wąskiej uliczce, a przed drzwiami zaroilo się od ludzi, jak gdyby kobieta zapowiedziała, że sam Hugh Jackman zrobi darmowy masaż pleców pierwszym stu klientkom.

Gdy tłum zaczął napierać, Paige zachwiała się, a po chwili złapała za ramiona Mae, która nagle stanęła. Fale kobiet otaczały je jak rozstępujące się Morze Czerwone.

– O kurczę – powiedziała przyjaciółka.

– Masz rację – przyznała oszołomiona Paige.

Dziesiątki dekoltów w kształcie serca, multum gorsetów wyszywanych koralikami, rękawy marszczone tak bardzo, że od nich łzawiły oczy. Suknie od projektantów. Suknie w konkretnych rozmiarach. Suknie używane. Suknie drugiego gatunku. Wszystko po obniżonych cenach. Każda z nich miała zostać dzisiaj sprzedana.

– Idziemy! – krzyknęła Mae, gdy dopchała się do wejścia. Ruszyła w kierunku czegoś, co przykuło jej oszalały wzrok.

Paige szybko schowała się w rogu za drzwiami. Uniosła telefon.

– Poczekam tutaj, dzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować!

Przyjaciółka energicznie zamachała ręką nad morzem głów i już jej nie było.

Rozpoczęła się lekcja socjologii. Jedna z kobiet obok, ubrana w nienagannie skrojony kostium, zaczęła piszczeć jak nastolatka, gdy znalazła suknię marzeń. Inna, w swetrze i schludnie upiętym koku, wpadła w furję okazywaną tupaniem, kiedy odkryła, że wybrany model nie występuje w jej rozmiarze.

I to wszystko z powodu przecenionej sukni, którą miała założyć tylko raz podczas ceremonii zmuszającej ludzi do złożenia niemożliwej do spełnienia przysięgi. Dlatego Paige uważała, że lepiej jest kochać siebie. Nie opłaca się poszukiwać miłości na całe życie dla tego jednego dnia, w którym można przebrać się za księżniczkę.

Zapach lakieru do włosów i perfum mieszał się z wonią kamfory oraz lawendy i po chwili Paige musiała oddychać przez usta. Postanowiła zadzwonić do Mae.

Mae. Jej najlepsza przyjaciółka. W szczęściu i w nieszczęściu. Wspierały się, odkąd obie musiały zmierzyć się z rozwodem rodziców. Utwierdziły się w przekonaniu, że szczęśliwe życie z facetem to bajka, opowiadana przez kwiaciarzy, cukierników i właścicieli sal weselnych. Mae zapomniała o tym wszystkim, gdy poznała Clintę.

Paige przełknęła ślinę. Miała nadzieję, że przyjaciółka będzie szczęśliwa do końca życia.

Jednak za każdym razem, kiedy o tym myślała, czuła w żołądku ucisk. Postanowiła skierować myśli na inny tor.

Jako opiekun marki luksusowych artykułów dla domu, zawsze szukała miejsc, w których można byłoby zrobić zdjęcia do katalogu. Wprawdzie budynek już się rozpadał, ale fragment ściany z cegieł byłby dobrym tłem.

Następny katalog miał powstać w Brazylii. W *Ménage à moi*, firmie sprzedającej artykuły w butikach, nigdy jeszcze nie wydano tylu pieniędzy, ale Paige czuła w kościach, że to się opłaci. Właśnie takiej zmiany w życiu potrzebowała.

Pokręciła głową. Takiej zmiany potrzebowała marka, z nią było wszystko w porządku. Świetnie. Albo będzie, gdy wreszcie wyjdzie z tego budynku.

Oddychając głęboko przez usta, zamknęła jedno oko i wyobraziła sobie wielkie okna udekorowane chabrowym szyfonem. Cegłę, zestawioną z najmodniejszą w przyszłym sezonie dekoracją w odcieniach kamieni szlachetnych, inspirowaną Rio.

W promieniach słońca wirowały drobinki kurzu, a Paige podążała za nimi wzrokiem. Patrzyła, jak osiadają na wieszakach z sukniami ślubnymi, z których większość miała tyle warstw, że pannie młodej trudno byłoby zmieścić się w nawet najszerzej kościelnej nawie.

Spojrzała w inną stronę i nagle coś zwróciło jej uwagę. Zobaczyła szyfon w odcieniu ciemnego szampana. Opalizujący blask pereł. Misterną koronkę. Tren tak prześwitujący, że zniknął, gdy ktoś przeszedł obok, zasłaniając na chwilę światło.

Zamrugnęła. I jeszcze raz. Słyszała o tym miliony razy, ale nigdy tego nie doświadczyła. Aż do tej chwili.

Paige najpierw zamarła, a potem ruszyła. Zatrzymała się przy wieszaku, jej ręce uniosły się w kierunku tkaniny, jakby kierowała nimi obca siła. Wydobyła ją spomiędzy innych z taką łatwością, z jaką Artur wyciągnął Ekskalibur z kamienia.

Gdy przebiegła wzrokiem po miękko skręconych paskach, głębokim dekolcie w kształcie litery V, koronkowym gorsecie, ozdobionym sznurami oceanicznych pereł, serce Paige zaczęło galopować jak dziki rumak.

– Wow – powiedział ktoś z tyłu. – Bardzo ładna. Tylko ją pani ogląda czy chce ją pani kupić?

Ładna? Kiepskie określenie na ideał.

Paige potrząsnęła głową i powiedziała z mocą:

– Ta suknia ślubna jest moja.

– Paige!

Odwróciła się i ujrzała biegnącą do niej Mae.

– Od dwudziestu minut próbuję się do ciebie dodzwonić! – Mae triumfalnie wskazała na trzymany w ręku ciężki pokrowiec. – Udało się! Chciałam, żebyś ją zobaczyła, ale nie mogłam się do ciebie dodzwonić, a tamta chuda brunetka gapiała się na nią niczym hiena. No to rozebrałam się do bielizny i przymierzyłam ją na samym środku. Jest cholernie piękna! – Wzrok przyjaciółki spoczął na śnieżnobiałym pokrowcu z wściekle różowymi napisami, który Paige oparła na biodrze. – Znalazłaś suknię ślubną?

Przełknęła ślinę i powoli pokręciła głową. A później niepewnie machnęła w kierunku szeleszczącego morza bieli, kości słoniowej i szampana.

– Aha. Będiesz robić zdjęcia do katalogu? Planujesz sesję ślubną?

Idealna wymówka. Ekstrawagancka suknia ślubna jest jej potrzebna do pracy. Mogłaby ją nawet wrzucić w koszty. Jednak panika sprawiła, że poczuła ucisk w gardle.

Mae powoli uniosła brwi. Po kilku długich sekundach wybuchła śmiechem.

– Myślałam, że to ja podejmuję dziwne decyzje podczas zakupów, ale właśnie mnie przebiłaś.

– O co ci chodzi?

– Powiedz, kiedy ostatnio byłaś na randce?

Paige otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Kiedy? Tygodnie temu. A może miesiące.

– Musisz znaleźć sobie faceta, i to szybko. – Mae złapała ją za łokieć i pociągnęła za sobą. – Najpierw jednak wyjdźmy stąd, bo zaraz zemdleję od tego zapachu samoopalacza i desperacji.

Paige stała w windzie Botany Apartments w New Quay w Docklands, czekała na zamknięcie się drzwi i patrzyła tępo na błyszczącą białą-czarną podłogę w holu, ściany pokryte czarną tapetą w orientalne wzory, przyciągające wzrok srebrne gwiazdy i pół tuzina perłowych żyrandoli.

Czy Mae miała rację? Czy ten głupi zakup był skutkiem długiego celibatu? Być może. Lubiała chodzić na randki, chociaż nie zamierzała wychodzić za mąż. Uważała po prostu, że faceci są w porządku. Lubiała mężczyzn w garniturach. Mężczyzn, którzy płacili za drinki, pracowali do późna, tak jak ona szukali jedynie dobrego towarzystwa. W centrum Melbourne

tacy osobnicy występowali dosyć często.

Więc gdzie oni są?

A może to w niej tkwił problem? Czyżby spożytkowała całą energię na pracę? A może była znudzona randkami z wciąż takimi samymi facetami?

Przełożyła ciężki pokrowiec do drugiej ręki, czekając, aż zamkną się drzwi windy. To mogło trochę potrwać.

Winda miała własną osobowość, często wstępował w nią diabeł. Jeździła według własnego rozkładu, który nie miał nic wspólnego z wybranymi piętrami. Konserwator nic nie zdziałał, kopanie windy nie pomagało. Być może należało kopnąć konserwatora.

Teraz pozostawało jedynie cierpliwie czekać. I pamiętać, że ta parszywa winda była niewielką ceną za mały kawałek nieba na ósmym piętrze. Paige wychowała się w ogromnym zagraconym domu, w którym wiecznie panowała napięta atmosfera. Gdy ujrzała otwarte przestrzenie w Botany Apartments, poczuła, że po raz pierwszy w życiu może odetchnąć pełną piersią.

Zamknęła oczy i pomyślała o minimalistycznych dekoracjach z lat dwudziestych zdobiących jej mieszkanie, widoku na miasto i dwóch ogromnych sypialniach, w których nocowała Mae. Kiedyś, zanim przyjęła oświadczenia Clinta.

Potrząsnęła głową, jakby chciała przegonić natrętą muchę. Winda to mała niedogodność, no może poza chwilami, gdy człowiek dźwigał coś wyjątkowo ciężkiego.

Okay. Skoro brak randek doprowadził ją do bólu ramienia, należało coś z tym zrobić. I to szybko. Bo kto wie, co jeszcze kupi? Pierścionek? Wynajmie hotel? Sama się sobie oświadczy?

Kiedy jej kręgosłup zaczął się buntować, wymamrotała:

– Niniejszym przyrzekam, że będę miła dla pierwszego mężczyzny, który się do mnie uśmiechnie. Najpierw może zaprosić mnie na kolację. Albo ja jego. Tylko niech jakiś się pojawi!

Cały wiek później, gdy drzwi windy wreszcie zaczęły się zamykać, Paige prawie popłakała się z ulgi. Jednak w ostatniej chwili ktoś krzyknął:

– Proszę przytrzymać windę!

Nie! – pomyślała. Jeśli te drzwi się otworzą, znowu zacznie się oczekiwanie na ich zamknięcie, a ona może już nigdy nie odzyska czucia w ramionach.

– Nie? – spytał męski głos, w którym zabrzmiało niedowierzanie, i Paige uświadomiła sobie, że zaprotestowała nie w myślach, lecz na głos.

Z niewielkim poczuciem winy wcisnęła przycisk zamykania drzwi. I jeszcze raz.

Jednak mężczyźnie udało się wejść. Był wysoki i barczysty. Opuścił głowę, zmarszczył brwi i zaczął uważnie wpatrywać się w błyszczący telefon.

Paige wcisnęła się w kąt windy. Przebiegła wzrokiem znoszoną skórzaną kurtkę i ciemne kręcone włosy opadające na wełniany kołnierz. Dopasowane dżinsy i zniszczone buty. Ogromne.

A później chrapliwy głos w jej głowie skierował do obcego mężczyzny cichy apel:
Uśmiechnij się!

Zszokowana, zakasłała. Gdy zdecydowała, że zacznie się z kimś spotykać, nie to miała na myśli. Doprawdy, komu potrzebne były takie zapierające dech w piersiach, silne męskie ramiona? Albo przymrużone ciemne oczy czy kilkudniowy zarost?

Wpatrywała się w usta mężczyzny i myślała, że są po prostu idealne. Widziała, że drgnęły, jakby zamierzał się uśmiechnąć.

O mój Boże, pomyślała, gdy schował telefon do kieszeni kurtki. Zauważył, że się na niego gapiła. I uczucie przyjemnego ciepła pod jej skórą zamieniło się w uczucie gorąca.

– Dziękuję, że przytrzymała pani windę – powiedział głębokim głosem, którym mógłby mówić sam diabeł, gdyby chciał przeciągnąć ludzi na ciemną stronę mocy.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparła. On wiedział, że wcale nie zamierzała zatrzymywać windy, wręcz przeciwnie.

Przyłgnęła do ściany. Im szybciej nieznajomy wysiadzie, tym lepiej.

Oczywiście winda była wąska, a postawny mężczyzna zdawał się wypełniać sobą każdy centymetr przestrzeni.

– Na które piętro? – spytał.

– Ósme – odparła chrapliwym głosem i wcisnęła odpowiedni przycisk.

Nieznajomy położył dłoń na karku i uniół kącik ust.

Wstrzymała oddech, a jej hormony zaczęły szaleć. Jednak mężczyzna się nie uśmiechał.

– To będzie długa podróż – powiedział. – Nie wszyscy tam jadą.

Nie wszyscy tam jadą? Jeszcze chwila, i Paige wtopi się w ścianę.

Gdy nieznajomy pochylił się, żeby nacisnąć przycisk, po skórze Paige przebiegły ciarki, na szyi i plecach pojawiły się kropelki potu. Odetchnęła i poczuła zapach skóry. Perfum. Świeżo porąbanego drewna. Morskiego powietrza.

Na zewnątrz panowała zima, ale ona zdjęła szalik i pomyślała o lodach oraz bitwie na

śnieżki.

Odsunął się i odchrząknął, gdy winda wciąż nie ruszała.

– Oj, nie, nie – powiedziała. – Wciskanie guzika naprawdę nie ma sensu. Ta winda robi, co chce. Jeździ, jak jej się podoba, bez względu na...

I właśnie w tym momencie drzwi grzecznie się zamknęły, winda się zatrzęsała i po chwili ruszyła do góry. Paige z niedowierzaniem patrzyła na kontrolkę nad drzwiami.

Ty zardzewiała, śmierząca, mała...

– Co pani mówiła? – spytał nieznajomy.

Dostrzegła w jego oczach błysk rozbawienia. Jakby w każdej sekundzie miał się uśmiechnąć.

Okay, spokojnie. A jeśli jako pierwszy uśmiechnąłby się do niej jakiś szesnastolatek na deskorolce? Albo facet z rzadkim zarostem i szczurem na ramieniu?

Machnęła nonszalancko ręką i powiedziała:

– Najwyraźniej ta winda ma problem ze mną. Za to pan ma odpowiednie wyczucie. Nie chciałby pan zostać windziarzem? Osobiście panu zapłacę.

Twarz nieznajomego przybrała cieplejszy wyraz.

– Dziękuję za ofertę – powiedział. – Ale jestem już zajęty.

Czyżby przysunął się bliżej? A może po prostu zmienił pozycję? W każdym razie nagle poczuła się jeszcze mniejsza.

– Szkoda. Cóż, warto było spróbować.

– Mieszka pani w tym budynku? – spytał.

Przytaknęła, przygryzając wargę.

– To wyjaśnia pani... stosunek do tej windy.

Odetchnęła długo i głęboko, po raz kolejny wciągnęła wyjątkowy zapach. Może to nie była halucynacja. Możliwe, że z zawodu był pilotem myśliwca, drwalem albo żeglarzem.

Przecież takie rzeczy się zdarzają.

– Zaczęło się niewinnie – rzekła, a jej głos brzmiał, jakby właśnie przebiegła kilka kilometrów. – Wciskam guzik ze świadomością, że nic to nie da. Ona i tak robi, co chce.

– Konflikt interesów – powiedział, a w jego oczach pojawił się uśmiech. – Zderzenie się różnych potrzeb. Coś jak film z Doris Day i Rockiem Hudsonem. Z elementami science fiction.

Zupełnie niespodziewanie wybuchła głośnym śmiechem. Tym razem, gdy spojrzała mu

w oczy, nie była już w stanie skierować wzroku gdzie indziej.

Jedyne wytłumaczenie tej reakcji, jakie przychodziło jej do głowy, to zero randek w ostatnim czasie. Przecież był zupełnie nie w jej typie. Zwykle kręciła się koło facetów tak czystych, że prawie przezroczystych, którzy bez mrugnięcia okiem zgodziliby się na ustalone przez nią zasady: trzy noce w tygodniu, osobne rachunki, żadnych obietnic.

A ten tutaj jest taki tajemniczy i diabelnie gorący, że kręciło jej się w głowie. Pociły jej się dłonie, pragnęła pochylić się i wtulić twarz w jego szyję. Randka z takim facetem po okresie posuchy, to jakby spadła z kuca w wesołym miasteczku, a wróciła na ogierze startującym w Melbourne Cup.

Mimo to... Może jeszcze nie była gotowa. Potrzebowała trampoliny, od której mogłaby się odbić. I oto stał przed nią: piękny, seksowny i błyskający oczami jak diabli. Wyciągnęła rękę.

– Paige Danforth. Ósme piętro.

– Gabe Hamilton. Dwunaste.

– Mieszkasz tutaj? – spytała, zanim jej mózg zdołał powstrzymać język. Musiała być strasznie oszołomiona, bo nie zauważyła, które piętro wybrał. Penthouse stał pusty, odkąd się tutaj wprowadziła. Czyli... – Nikogo nie odwiedzasz.

– Nie. – Nie miała pojęcia, jak ten facet zdołał wywrzeć na niej takie wrażenie w tak krótkim czasie. Najważniejsze, że spał zaledwie cztery piętra nad nią.

– Wynajmujesz? – spytała.

– Nie, to moje – wycedził.

Page pokiwała mądrze głową, jakby wciąż rozmawiali o nieruchomościach. – Nie słyszałam, że apartament został sprzedany.

– Nie został. Nie było mnie. A teraz wróciłem. – Nie powiedział, na jak długo, ale Paige przeczuwała, że zamierzał trochę tu zabawić.

W windzie coś szcęknięło. Po chwili otworzyły się drzwi.

– Oczywiście – mruknęła Paige, rozpoznając swoje piętro po srebrnej tapecie w kropki. Nie miała innego wyjścia, musiała wysiąść.

Gdy go mijala, grzbietem dłoni musnęła jego nadgarstek. Był to dotyk najdelikatniejszy z możliwych. Kiedy wyszła na korytarz, odwróciła się. Chciała zaprosić go na kawę. Albo zaproponować mu pokazanie uroków Melbourne.

I wtedy stłumił ziewnięcie.

Nagle olśniło ją, że błysk w jego oczach był prawdopodobnie skutkiem zmęczenia po długiej podróży, a nie wynikiem wyjątkowej i nagłej chemii między nimi.

Jeśli wcześniej jej cera miała odcień pomidora, to teraz przypominała kolorem wóz strażacki.

Proszę, błagała w myślach windę, gdy stali twarzą w twarz, zamknij się teraz. Tylko ten jeden raz. Zamknij się.

I winda posłuchała, jednak Gabe na chwilę zatrzymał drzwi.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, Paige Danforth, ósme piętro – powiedział. A później się uśmiechnął. Tajemniczym, niebezpiecznym uśmiechem, pełnym aluzji.

Paige stała w eleganckim korytarzu, oddychając przez nos. Miała wrażenie, że ten uśmiech zostanie w niej na długo.

Delikatny ruch w szybie windy wyrwał ją z zamyślenia. Spojrzała na swoje odbicie w idealnie czystych srebrnych drzwiach.

Ujrzała wielką ciężką śnieżnobiałą torbę. Tę, o której zapomniała. Tę z ogromnym różowym napisem „Wielka wyprzedaż sukni ślubnych!”.

Rozdział drugi

– A niech mnie – powiedział Gabe do ciemnobrązowego drewnianego panelu w windzie, pocierając grzbiet dłoni kciukiem, wciąż czując dotyk nowej sąsiadki.

Podczas niekończących się odpraw celnych, jazdy z lotniska, patrzenia na mokrą i szarą panoramę Melbourne próbował znaleźć jedną rzecz, która skłoniłaby go do dłuższego pobytu w mieście.

A później los puścił do niego oko i postawił na jego drodze niebieskooką sąsiadkę z nogami do samego nieba i potarganymi blond falami. Tak chłodną, że wskrzesiłaby samego Hitchcocka. Do diabła, ta kobieta miała w oczach błysk zniecierpliwienia jak klasyczna blondynka z filmów mistrza thrillerów. To było wyraźne ostrzeżenie dla każdego mężczyzny.

Nie żeby potrzebował takiego ostrzeżenia. Za trzy sekundy podpisze wszystko, co podsunie mu jego partner Nate, stanie na krawężniku, wezwie taksówkę i wróci na lotnisko. Nieważne, że między nim i nieznajomą coś zaiskrzyło.

Odstawił bagaże, włożył ręce do kieszeni kurtki, zamknął oczy i oparł się o ścianę windy. Gdy przypomniał sobie, dlaczego stąd wyjechał, szybko zaczął myśleć o chłodnej blondynie.

O sposobie, w jaki przygryzała pełną dolną wargę, jakby to był wspaniały smakołyk. O zapachu, jaki roztaczała, słodkim i ostrym. O tym, jak na niego patrzyła – w jednej chwili, jakby ją denerwował, a w kolejnej – jakby pragnęła...

– Wow – powiedział, kiedy zamigotało mu w oczach. Złapał się poręczy przy tylnej ścianie windy i rozstawił szerzej stopy, walcząc z nagłym zachwianiem równowagi. Miał wrażenie, że winda zaczęła się trząść, jednak wszystko było w jak najlepszym porządku.

To pewnie zmęczenie po podróży, pomyślał. Albo zawroty głowy. Uśmiechnął się lekko. W głowie miał tylko Hitchcocka, niegłupiego faceta, który tak strasznie bał się blondynek o chłodnym typie urody. Czy jedno miało coś wspólnego z drugim? Bez wątplenia. Jeśli kobieta wygląda, jakby mogła sprawić kłopoty, to prawdopodobnie je sprawi. A Gabe był prostym facetem i cenił sobie spokój.

Wyprostował się i założył ręce na głowę. Potrzebował snu. Zdecydowanie. Wyobraził sobie swoje wielkie łóżko, zbudowane na zamówienie, które w zeszłym tygodniu wyleciało z Ameryki Południowej. Zawsze wysyłał łóżko tam, gdzie nadarzyła się kolejna możliwość

zainwestowania. Wyobraził sobie, jak pada na pościel i śpi przez dwanaście godzin bez przerwy.

Dla jednych dom oznaczał cegły i zaprawę. Dla innych – rodzinę. Dla Gabe'a dom był tam, gdzie jego praca. I gdzie udało mu się zwietrzyć świetny interes. W takie miejsca wysyłał swoje łóżko. I poduszkę – tak spłaszczoną, że prawdopodobnie mógłby równie dobrze spać bez niej. I materac, wygnieciony tuż przy środku, idealnie dopasowany do jego sylwetki.

Prawie zasypiał na stojąco, gdy winda delikatnie dowiozła go na ostatnie piętro. Bez żadnych przygód.

Gabe ziewnął szeroko i sięgnął po klucze do apartamentu, który miał zobaczyć po raz pierwszy. Kupił go pod wpływem Nate'a. To właśnie tutaj ich firma miała siedzibę.

Stał w otwartych drzwiach. W porównaniu z małutkimi hotelowymi pokojami, w których sypiał przez ostatnich kilka miesięcy, ten apartament był olbrzymi, zajmował całe piętro. Ciemny wystrój i wielkie szare okna na jednej ścianie, pasujące do dżdżystego świata za nimi, mimo wszystko wywoływały uczucie klaustrofobii.

– No cóż, Gabe – powiedział do swojego niewyraźnego odbicia. – Z całą pewnością nie jesteś już w Rio.

Rzucił bagaż na jedyny mebel w całym pokoju, długą czarną kanapę w kształcie litery L, dzielącą pomieszczenie na pół. I usłyszał głośnie:

– Aaaa!

Zmęczenie podróży i zawroty głowy ustąpiły natychmiast. Odwrócił się, zwinął dłonie w pięści, jego serce zaczęło walić jak oszalałe. Na kanapie ktoś leżał.

– Nate – stwierdził, przechylił się, oparł ręce na kolanach i poczekał, aż jego oddech się uspokoi. – Przestraszyłeś mnie.

Najlepszy przyjaciel Gabe'a i jednocześnie partner biznesowy powoli usiadł.

– Chciałem się tylko przekonać, że dotarłeś w jednym kawałku.

– Raczej upewnić się, że w ogóle dotarłem. – Gabe poczuł skurcz w plecach. – Powiedz mi, że przynajmniej lodówka jest pełna.

– Niestety. Ale kupiłem pączki. Są na blacie.

Gabe podszedł do srebrnej lodówki i otworzył ją, ale w środku leżała jedynie instrukcja obsługi. Poczul rosnący niepokój. Skoro to nie zostało załatwione... Ruszył w stronę wielkich podwójnych drzwi, które, jak wnioskował, prowadziły do sypialni. Otworzył je i zobaczył, że nie ma łóżka.

Przeklinając pod nosem, zaczął masować kark tak mocno, że prawie poczuł iskry. Nate położył rękę na jego ramieniu i wybuchnął śmiechem.

– Twoja kanapa wygląda świetnie, ale wcale nie jest wygodna.

– Jeszcze przed chwilą ci to nie przeszkadzało.

– Jestem w stanie usnąć wszędzie. To dar, otrzymany w pakiecie z chroniczną bezsennością. Chcesz pojechać do hotelu?

– Na samą myśl o wyjściu na to zimno zaczynają boleć mnie zęby.

– Zaproponowałbym ci moją kanapę, ale to okrutny żart dekoratora wnętrz. Jest okropna, skórzana i ma mnóstwo guzików.

– Dzięki, ale bałbym się, że się czymś zarażę.

Nate uśmiechnął się i podszedł do drzwi.

– Zobaczyłem, że dotarłeś, więc moje zadanie skończone. Zobaczymy się w poniedziałek w biurze. Pamiętasz, gdzie to jest?

Gabe patrzył na niego bez słowa. Miał szczęście – albo nieszczęście – przyjeżdżać do Melbourne raz na dwa czy trzy lata, ale wiedział, skąd biorą się jego wypłaty. Nate odwrócił się jeszcze przy drzwiach.

– Prawie zapomniałem. Skoro wróciłeś, trzeba to uczcić. W piątek wieczór robimy parapetówkę.

Gabe tylko pokręcił głową. Do piątku już dawno go tu nie będzie. Prawda?

– Za późno – rzekł Nate. – Wszystko zorganizowane. Przyjdzie Alex i stara paczka ze studiów. Zapowiedziało się też paru klientów. I kilka pięknych kobiet, które niedawno spotkałem podczas spaceru po promenadzie...

– Nate...

– Hej, powinienes być szczęśliwy. Tak bardzo cieszę się z twojego przyjazdu, że rozważałem rozrzucanie ulotek z samolotu.

Wyszedł, zostawiając Gabe'a w ciemnym, głuchym, zimnym i pustym apartamencie. Samego. Szara mgła Port Phillip Bay wisiała za oknami jak rój złych wspomnień, zachęcających do szybkiego wyjazdu.

Zanim zamienił się w sopel lodu, znalazł pilota od klimatyzacji i ustawił najwyższą możliwą temperaturę.

Z szafy wyjął pościel, wrócił do sypialni i spojrzał ponuro na puste miejsce, w którym

powinno stać jego łóżko. Rozebrał się, ułożył na podłodze koce i zbyt dużą poduszkę. Zamknął oczy i prawie natychmiast usnął.

Zaczął śnić.

O chłodnej kobiecej dłoni głaszczącej włosy na jego karku. Z wprawą prowadził czerwony kabriolet po stromych i krętych drogach gdzieś na południu Francji. Wyjechał na piękne miejsce widokowe, a chłodna właścicielka chłodnej dłoni usiadła na jego kolanach. Zanim go pocałowała, poczuł jej słodko-ostry zapach. Hitchcocku, możesz mi tylko zazdrościć, pomyślał przez sen.

Gdy tej nocy w małej restauracji przy promenadzie Mae opowiedziała swojemu narzeczonemu Clintowi o zakupie Paige, ten prawie się udławił. Dosłownie. Kelner musiał zastosować chwyt Heimlicha i wywołał tym spore zamieszanie. Kiedy zakończył akcję ratunkową, wszyscy goście zaczęli wiwatować, a Paige pochyliła się nad pieczonymi ziemniakami i schowała głowę w dłoniach.

Clint doszedł do siebie na tyle, żeby spytać:

– Co takiego stało się wczoraj wieczorem, że dzisiaj rano zmieniłaś zdanie na temat małżeństwa? Miałaś przejażdżkę życia?

Podniosła głowę i spojrzała na niego pustym wzrokiem. Uniósł ręce, jakby chciał się poddać, a potem mądrze powrócił do sprawdzania w telefonie wyników meczów.

Powiedziała mu, że jej opinia na temat szczęśliwych małżeństw wcale się nie zmieniła. Zapomniała jednak wspomnieć o przejażdżce windą z pewnym wysokim, ciemnowłosym i przystojnym mężczyzną.

Wciąż słyszała jego głęboki głos.

Gabe Hamilton flirtował z Paige, gdy niosła suknię ślubną. Takich mężczyzn unikała jak ognia. Bardzo ceniła sobie wierność. Pracowała dla tej samej firmy od czasu studiów. Miała tę samą najlepszą przyjaciółkę od podstawówki. Była gotowa jechać samochodem dwadzieścia minut, żeby zamówić ulubione tajskie danie na wynos. Na własne oczy widziała, jak jej matka rozpadała się na kawałki, kiedy ojciec wciąż ją zdradzał.

– Ahoj, ahoj – mruknęła Mae, wyrывая Paige z zamyślenia. – Zrób miejsce, kapitanie Jacku, mamy w mieście nowego pirata.

Clint podniósł wzrok. To, co zobaczył, było najwyraźniej mało interesujące, więc ocenił swoje szanse na ściągnięcie wieprzowego żeberka z talerza Mae i wrócił do przeglądania

telefonu.

Zaciekawiona Paige spojrzała przez ramię i jej serce znowu prawie przestało bić, gdy ujrzała Pana Wysokiego, Mrocznego i Przystojnego we własnej osobie. Ciemne kręcone włosy wystawały trochę ponad kołnierz obszernej kurtki, stopy były rozstawione na szerokość ramion.

– Zobacz, jak on stoi – w głosie Mae słychać było pomruk.

Jakby był przyzwyczajony do utrzymywania równowagi na wzburzonym morzu, pomyślała Paige.

Jednak przyjaciółka była innego zdania:

– Jakby potrzebował dodatkowego miejsca na swój sprzęt.

– Mae!

– Nie patrz tak na mnie. Lepiej patrz na niego.

Paige bardzo starała się nie zerkać w jego stronę. Wiedziała, że najlepiej będzie o nim zapomnieć, jednak jej hormony były innego zdania. Spojrzała na niego w chwili, gdy z wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki wyjął telefon, odsłaniając koszulkę opinającą szeroki tors. Nie wiedziała, co zrobiło na niej większe wrażenie – fragment obnażonego opalonego męskiego brzucha czy rytmiczne ruchy palców wystukujących coś na telefonie.

Odwrócił się i zaczął rozglądać po sali.

– Na dół! – Paige zsunęła się z krzesła. Mae i Clint nie zareagowali. Spojrzała w górę i zobaczyła ich zdziwione miny.

– Co robisz tam na dole? – spytała przyjaciółka.

Paige powoli się wyprostowała. A później, żałując, że nie ma oczu z tyłu głowy, mruknęła:

– Znam go.

– A kto to jest?

– Gabe Hamilton. Wprowadził się na górę. Dzisiaj rano spotkaliśmy się w windzie.

– No i? – Mae aż podskoczyła na krześle.

– Siedź spokojnie. Nie ma żadnego powodu do ekscytacji. Próbowалам przytrzasnąć mu palce drzwiami. Zatrzymał windę i zostaliśmy uwikłani w pasywno-agresywno-romantyczną sytuację. Wszystko to było bardzo... dziwne. – Uniosła ręce. – Dobrze, przyznaję, jest cudowny. Pachnie, jakby wracał z budowy drewnianej chaty. I być może trochę flirtowaliśmy. – Gdy Mae zaczęła bić brawo, podniosła dłoń, żeby ją powstrzymać. – O nie. Nie to było najlepsze.

Spotkałam go tuż po tym, jak wysiadłam z twojego samochodu. Niosłam wtedy suknię ślubną.

– Dlaczego mu nie wytłumaczyłaś...?

– Jak? Drogi seksowny nieznajomy, widzisz tę nowiutką suknię ślubną? Nie zwracaj na nią uwagi. Ona nic nie znaczy. Jestem wolna i cała twoja, jeśli tylko zechcesz.

– Mnie by to odpowiadało – powiedział Clint i pokiwał mądrze głową.

Mae klepnęła go w pierś. Uśmiechnął się i wrócił do udawania, że nie słucha ich rozmowy.

– To twoja wina. Przez ciebie zainteresowałam się pierwszym spotkanym facetem.

– A gdybyś spotkała konserwatora windy, też chciałabyś go poderwać? – mruknęła Mae i potrząsnęła głową, jakby Paige zwariowała.

Paige miała wrażenie, że świat tuż za jej krzesłem zaczyna się przechylać. A ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie przyjaciółka powinna rozumieć potrzebę znalezienia faceta doskonałego. Przynajmniej stara Mae by tak zrobiła, bo jej ojciec również nie potrafił dochować wierności. Nowa zaręczona Mae była zbyt zaślepiona związkiem, żeby obiektywnie oceniać rzeczywistość.

Paige walczyła z ochotą przywołania kumpeli do porządku. Zamiast tego napiła się zimnego koktajlu.

– Zresztą to i tak pewnie by nie wyszło – rzekła Mae, ponownie wzdychając. – Ten facet jest z innego świata. Takiego, w którym mężczyźni chodzą na randki z profesorkami fizyki jądrowej, dorabiającymi jako modelki. Albo jest gejem.

– Nie jest gejem – odparła Paige, wciąż mając w pamięci wyraz jego oczu, gdy na nią patrzył. Pewność, z którą się do niej przysuwał, cal po calu. Westchnęła. – Zresztą to nieważne. Facet flirtujący z kobietą, która wraca do domu z suknią ślubną, powinien zostać wykastrowany.

– No cóż, moja droga – odparła Mae z ożywieniem. – Będziesz miała okazję powiedzieć mu to osobiście, ponieważ właśnie tu idzie.

Gabe zamierzał właśnie wyjść, gdy ją zauważył.

Najpierw dostrzegł jej rudowłosą koleżankę z burzą loków. Kobieta bez skrępowania gapiała się na obcych ludzi. Później ujrzał jasne falowane włosy swojej sąsiadki, która gwałtownie odwróciła się w jego stronę. Gdyby uśmiechnęła się i pomachała, zrobiłby to samo i poszedłby do domu. Jednak ta kobieta go ignorowała, a przecież to on miał ignorować ją. Obudziła się w nim przekora, więc ruszył w ich kierunku.

– Proszę, czy to nie pani z ósmego piętra? – powiedział, kładąc dłoń na oparciu krzesła Paige.

Odwróciła się, uniosła brwi i posłała mu chłodny uśmiech. Pod wpływem głębokiego spojrzenia jej niebieskich oczu krew Gabe'a zgęstniała, zabrakło mu tchu.

Hitchcocku, niech cię szlag, pomyślał, gdy powróciło wspomnienie blond włosów łaskoczących jego pierś podczas podróży kabrioletem. Może i był to tylko sen, ale jakże sugestywny.

– Kiedy mówiłem, że wkrótce się spotkamy, nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko.

– Mieszkamy w tym samym budynku, więc często będziemy na siebie wpadać.

– No to mamy szczęście. – Uśmiechnął się. Oczy Paige płonęły, ale nie dostrzegł innej reakcji. Jednak w rzeczywistości o uwagę krzyczało całe jej ciało, od czubków paznokci, pomalowanych blad różowym lakierem, aż po końcówki bosko rozczochranych włosów. To oznaczało komplikacje i problemy. Uśmiechnął się szerzej.

Może to było wyzwanie. Może to był sen. Może wreszcie nadszedł czas, w którym zacznie coś robić, zamiast tylko rozmyślać. Spojrzał w te gorące i zarazem chłodne niebieskie oczy i wiedział, że nie skończy się na przelotnej znajomości.

Nagle ktoś głośno chrząknął i oboje spojrzeli na towarzyszkę Paige.

– Gabe Hamilton, moja przyjaciółka Mae. A to jej narzeczony Clint.

Mae pochyliła się nad stołem i entuzjastycznie potrząsnęła ręką Gabe'a.

– Słyszałam, że właśnie przyleciałeś z zagranicy.

Stół lekko drgnął, a Mae skrzywiła się z bólu. Czyżby dostała mocnego kopniaka? Czyli kobietka z ósmego piętra opowiadała o nim przyjacielom. Może zadanie, jakie przed sobą postawił, wcale nie było takie trudne. Wziął wolne krzesło z sąsiedniego stolika i postawił obok Paige, która nagle zainteresowała się okruszkami na swoim talerzu.

– Z Brazylii – odpowiedział.

– Naprawdę? – zdziwiła się Mae. – Paige, słyszałaś? Gabe był w Brazylii.

Przyjaciółka spojrzała na nią gniewnie.

– Dzięki. Słyszałam.

Mae oparła brodę o rękę i spytała:

– Wróciłeś na stałe?

– Nie. – Nie zamierzał mówić tym miłym ludziom, że gdyby miał wybór, wolałby

siedzieć po szyję w morzu pełnym piranii, niż zostać w ich mieście. – Przyjechałem tutaj na kilka dni w interesach.

– Szkoda – powiedziała Mae, a Paige wciąż milczała. – Page ma fioła na punkcie Brazylii.

– Doprawdy?

Wreszcie na niego spojrziała. Uśmiechnął się. Wtedy jej oczy rozszerzyły się, pod chłodną powierzchnią pojawiło się ciepło.

Gabe złapał za oparcie krzesła, a jego kciuk znalazł się milimetry od zagłębienia między jej łopatkami. Paige oddychała głęboko, starając się go nie dotykać. Z trudem przełykała ślinę. Gabe zaklął pod nosem.

– Tak – odparła Mae wesoło, dostrzegając iskrzenie między parą. – W zasadzie ostatnie miesiące spędziła na próbach przekonania szefa do zorganizowania tam sesji katalogowej.

– Naprawdę? – Popatrzył na Paige. – A na czym polega twoja praca, Paige?

– Jestem opiekunem marki artykułów dla domu – rzekła blond piękność lekko zachrypniętym głosem. O tak, czyli zaczynała się zabawa. – Większość towarów z nadchodzącego sezonu pochodzi z Brazylii. Z obecnego również. A ty co robiłeś w Brazylii?

Pytanie o pracę było dobrą alternatywą dla wiadra zimnej wody. Nauczył się, że im mniej osób wiedziało o zawodzie, który wykonywał, tym lepiej.

– Tym razem zajmowałem się kawą – odparł. – Lubisz kawę?

– Kawę? – Zamrugła. Zmiana tematu zabiła ją z tropu. Poruszyła się, żeby lepiej go widzieć. Spojrzała na niego, następnie przygryzła dolną wargę. – To zależy, kto ją parzy.

Poczuł, jak traci grunt pod nogami. Zachwiał się, mocniej złapał oparcie jej krzesła. To zawroty głowy, pomyślał, na pewno.

– Dlaczego kawa? – spytała Mae.

– Słucham?

– Pytam o powód twojego pobytu w Brazylii. Uprawiałeś ją? Zbierałeś? Pileś? Parzyłeś? Gabe milczał przez chwilę, myśląc nad odpowiedzią. Jednak nie miał już wyboru.

Zbadał wszystko, spotkał się z każdym pracownikiem, sprawdził każdą praktykę biznesową, żeby upewnić się, że linia produkcyjna była zorganizowana w prawidłowy sposób. I opłacalna. Nikt i nic nie mogło tego zepsuć.

– Inwestuję w nią. A konkretnie w organizację o nazwie Bean There.

Ale było już za późno. Paige wyczuła jego wahanie i z jakiegoś powodu odsunęła się od niego. Gorąca i zimna? Nie potrafił nadążyć za zmianami jej nastroju.

Naprawdę zaczął rozważać zakończenie tej rozmowy. Jednak miał serce rekina. Gdy wbił w coś zęby, nie potrafił odpuścić. Dlatego był najlepszy w tym, co robił, i nigdy nie poniósł porażki w biznesie. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale im dłużej go ignorowała, tym bardziej miał ochotę walczyć.

– Och, Kocham te miejsca! To takie małe kawiarenki, prawda? Jeden człowiek i ekspres do kawy – entuzjasmowała się Mae.

– Tak, to te.

– Ekscytujące – odparła Mae. – Mamy poufne informacje! Od własnego korporacyjnego pirata.

Gabe podskoczył tak mocno, że ugryzł się w język.

– Ta wiedza jest ogólnodostępna – powiedział. Nadszedł czas, żeby się wycofać i przegrupować. Chciał wstać.

– Zostań! – poprosiła Mae.

– Dzięki, ale nie. Pora na drzemkę.

Zerknął na Paige, aby przekonać się, czy była chociaż w połowie tak poruszona jego odejściem jak przyjaciółka. Ona jednak siedziała sztywno i wyglądała, jakby zupełnie jej to nie obchodziło. Ale jej oczy mówiły co innego.

– Piątek – usłyszał swój głos. – Urządzam parapetówkę. Zapraszam was wszystkich.

– Przyjdziemy – odparła Mae.

Gabe wyciągnął do niej rękę. Później uścisnął dłoń Clinty. Blondynkę zostawił sobie na koniec.

– Paige – powiedział i wziął jej rękę. Przynajmniej w tej kwestii sen się mylił. Jej dłoń była tak ciepła, jakby leżała na słońcu. A te oczy... Widział w nich, że jego dotyk wyzwolił wszystko, co starała się ukryć.

Cholera.

Puściła jego rękę. Zmarszczyła brwi, jakby nie była pewna, co właśnie się stało. On wiedział. I chciał więcej.

– Piątek – powtórzył, czekając, aż pokiwa głową. Następnie zsalutował i odszedł, zdenerwowany i spięty.

Wrócił do apartamentu. Do twardej podłogi. Był obolały. Tym razem, kiedy patrzył na sufit wielkiej i pustej sypialni, sen nie chciał przyjść.

Zastanawiał się, jak zareagowałaby sąsiadka, gdyby zapukał do jej drzwi w samych bokserkach i zapytał, czy mógłby u niej przenocować. Powstrzymywał go przed tym tylko jej chłód. Jeśli chociaż odrobinę pomylił się w interpretacji zachowania Paige, bokserki mogłyby być niedostatecznym zabezpieczeniem.

Rozdział trzeci

Później tego wieczoru drzwi windy zamknęły się kilka minut po tym, jak Paige wcisnęła przycisk z cyfrą osiem. Oparła się o ścianę i westchnęła.

Gdy zamknęła oczy, zobaczyła odchodzącego Gabe'a Hamiltona. Jego długie, silne nogi i seksowne ruchy. Nagle poczuła mrowienie na całym ciele. Coś jak porażenie prądem, tylko... gorętsze.

Jak się okazało, jej zdanie na temat mężczyzny flirtującego z prawdopodobnie zaręczoną kobietą nie miało tu nic do rzeczy. Wiedział, że był boski, i miał zamiar to wykorzystać, żeby otrzymać, czego zapragnął. A jeśli odpowiednio odczytała zachowanie Gabe'a, pragnął właśnie jej.

Skrzyżowała nogi w kostkach i przygryzła kciuk.

Nigdy nie latała za mężczyznami, którzy wyglądali, jakby grzeszyli kilkanaście razy dziennie i dwa razy w niedzielę. Oczywiście doceniła jego atrakcyjność. Pragnęła poskromić to, co nieposkromione. Wiedziała, jak kończą się związki z niegrzecznymi chłopcami. A ponieważ nie wierzyła w szczęśliwe zakończenia, postanowiła unikać ewentualnych rozczarowań.

Niestety spotykała z reguły nieodpowiednich facetów. Przyczynę tego stanu rzeczy schowała w odległym zakamarku duszy, a przecież powinna być oczywista. Ale gdy myślała o Gabie Hamiltonie, jego gorącej ręce i jeszcze gorętszych oczach, zapominała o zdrowym rozsądku.

Wyprostowała się, potrząsnęła dłońmi i zaczęła chodzić po windzie.

Smutna prawda była taka, że Paige spotkała wystarczająco dużo „dobrych facetów”, którzy na końcu i tak okazali się draniami. Czy nie lepiej więc wyjść z założenia, że każdy mężczyzna oznacza kłopoty? Czy wiedza o smutnym końcu wszystkich związków uczyni ją silniejszą? Czy nie lepiej po prostu otworzyć się na to, co grzeszne, uwodzicielskie i intensywne?

Zacisnęła powieki i stanęła.

Gabe Hamilton na pewno nie był kretynem. Wydawał się... skoncentrowany. Seksowny jak diabli. Trochę przerażający. I sam powiedział, że przyjechał do miasta na krótko. Co było zaletą. Być może największą. Nie zależało jej na poważnym związku. Po prostu chciała

randkować. Całować się. Może nawet czegoś więcej. Dobrego seksu.

Nie musiała przecież podejmować decyzji tej nocy. Miała czas do piątku, o ile nie spotkają się w windzie, nie zawsze przecież jeżdżącej tam, gdzie chcieli pasażerowie.

Gdy winda stanęła, Paige przeczuciła włosy na jedno ramię, stłumiła ziewnięcie i spojrzała na tablicę, żeby sprawdzić, na którym piętrze się znajduje. Dojechała na samą górę. Do apartamentu.

Powoli wyprostowała się i zacisnęła ręce na torebce, starając się powstrzymać falę ekscytacji. Marzyła, by winda wreszcie ruszyła w dół.

Jednak złośliwe urządzenie nawet nie drgnęło, a ona stała i patrzyła na ciemne, lśniące drzwi prowadzące do jedyne go mieszkania na piętrze. Jedno skrzydło się otworzyło.

Cofnęła się, ale nie miała gdzie się schować. Gdy Gabe wyjrzał przez drzwi, zabrakło jej tchu.

Zobaczył ją i znieruchomiał. Był ubrany tylko w długie spodnie od pizamy. Ciemna skóra. Wielkie bosc stopy. Potargane włosy. Barczyste ramiona, umięśniony tors. I ścieżka z ciemnych włosów kończąca się pod spodniami od pizamy...

– Paige? – powiedział, a diabelnie głęboki głos sprawił, że zadrżały jej kolana.

– Cześć – odparła ochryple.

– Usłyszałem windę.

– I przyjechała. – Nie dała wyprowadzić się z równowagi, wysunęła biodro i machnęła ręką niczym hostessa. Nie zwróciła uwagi na gorącą falę, która przeszła po jej ciele i zaróżowiła policzki.

W oczach Gabe'a pojawił się cień uśmiechu.

– Jestem ci do czegoś potrzebny?

– Czy jesteś mi... Nie, nie. – Zaśmiała się histerycznie. – Jechałam do domu, ale winda...

– Sama cię tutaj przywiozła.

– Zawsze robi, co chce.

– Tak jak mówiłaś – odparł, krzyżując ręce na piersi, szerokiej, brązowej, pięknej.

Spojrzała na ogromną gwiazdę na suficie i powiedziała:

– Jest już późno, z pewnością masz jeszcze dużo rzeczy do rozpakowania, no i musisz się przespać.

Powoli pokręcił głową.

– Jestem przyzwyczajony do życia na walizkach. I z jakiegoś powodu wcale nie jestem teraz śpiący.

– W takim razie mogę tutaj przez chwilę postać.

Oparł się o framugę drzwi.

– Albo możesz wejść do środka.

– Wejść do środka?

– Mogę opowiedzieć ci o Brazylii.

Paige zamrugnęła. Nie umiała znaleźć odpowiednich słów, żeby...

– I mam pączki.

Zaśmiała się. Głośno. Zapomniała o zdenerwowaniu.

– To oryginalna propozycja. Oczywiście proponowano mi wcześniej „kawę”. A nawet czasami drinka przed snem. Ale nigdy pączków. Tak właściwie jak to jest z tym drinkiem przed snem? Przecież człowiek pada z nóg, a tu...

– Paige.

– Ja... Jestem zbyt wystrojona na jedzenie pączków.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to naprawić.

Zauważyła, że odsunął się na bok, otwierając przed nią drogę. Zapraszał ją do środka.

Nie mogła tego zrobić. Prawda? Na miłość boską, przecież dopiero co go poznała. Znała jedynie jego imię, nazwisko, adres i zawód – czyli jednak nie było tak źle. Ale gdy na nią patrzył, czuła, że topnieje.

Winda zachwiała się, drzwi zaczęły się zamykać. Paige prześlizgnęła się przez szczelinę. Winda odjechała bez niej. W ciemnym foyer panowała idealna cisza. Nie słychać było żadnej muzyki. Tylko drżący oddech Paige.

Zje pączka. Pozna trochę lepiej Gabe'a. Być może nawet pocałuje go na dobranoc. Mogła znieść takiego faceta jak on przez jedną noc. Na drżących nogach szła w kierunku drzwi.

Przechodząc obok niego, wstrzymała oddech, jednak i tak poczuła jego zapach.

W apartamencie było cicho i ciemno. Gdy poszedł w kierunku kuchni, zbudowanej na podwyższeniu, Paige udała się w drugą stronę, do wielkiego okna, przez które wpadało światło księżyca. Rzeczywiście nie miał niczego do rozpakowywania.

Żadnych lamp, tylko światło z otwartego laptopa na blacie w kuchni. Ani jednego obrazu na ścianach. Nie miał nawet dużego telewizora. Jedynie długą elegancką kanapę w kształcie

litery L, mogącą pomieścić dwadzieścia osób. Z apartamentu Gabe'a rozciągał się piękny widok na wodę.

Z jej doświadczeń wynikało, że mężczyzna, który nie chciał, żeby miejsce odzwierciedlało jego osobowość, nie czuł się z nim związany. Ani z mieszkającymi tam ludźmi. Dlatego w rodzinnym domu Paige było mnóstwo drobiazgów. Jeśli dom był tam, gdzie serce, to serce Gabe'a Hamiltona z pewnością znajdowało się zupełnie gdzie indziej. Prawdopodobnie nawet nie w tym mieście. Wcześniej wystarczyłoby jej to, żeby odwrócić się na pięcie i wyjść. Jednak teraz jej serce biło jak szalone.

– Nie jesteś wielkim fanem dekoracji? – spytała. Spojrzał na nią znad wielkiego pudełka z pączkami. – Ani mebli?

Rozejrzał się, jakby wcześniej nie zauważył, że mieszkanie jest w zasadzie puste.

– Nie spędzam weekendów na wyszukiwaniu antyków, jeśli o to pytasz.

– Wystarczyłoby, gdybyś zaczął od stołu i kilku kuchennych taboretów. I paru poduszek.

– Założę się, że podczas wspomniania życia nikt jeszcze nie pożałował, że nie miał akurat poduszek – mruknął.

– Ale one są jak dekoracja talerza. Nie potrzebujesz jej, żeby zjeść posiłek, ale jej kolorystyka sprawia, że się ślinisz.

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył na nią w ciemności.

– Nie wydaje ci się, że jest tutaj gorąco? – spytała i odpięła guziki marynarki oraz odwiązała szal, które po chwili rzuciła na sofę.

– Ogrzewanie jest maksymalnie odkręcone. Próbuję się zaaklimatyzować.

Spojrzała na uniesiony przez niego talerz z pączkami. Poczowała zapach słodczy. I jego.

– Przykręć ogrzewanie i załóż sweter. Tak będzie lepiej.

– Dla kogo?

Oczywiście dla niej. Była u niego przez niecałe dwie minuty, a po jej plecach już spłynęła kropla potu.

A dla niego? Zatrzymał wzrok na jej kremowym jedwabnym topie na cienkich ramiączkach, a później ześlizgnął się po nagich ramionach. Paige walczyła z chęcią skrzyżowania rąk na piersi, ponieważ nawet w gorącym pokoju jej sutki zaczynały twardnieć.

– Nie – powiedział. – Lubię, jak jest gorąco. – Wstawił pączki do piekarnika i obszedł wyspę. Paige cofnęła się o krok. – Naprawdę wolisz, żebym przykręcił ogrzewanie? – spytał

niskim głosem.

Boże, tylko nie to, pomyślała. Gdy uniosły się kąciki jego ust, zrozumiała, że powiedziała to głośno. To zły nawyk. Musi się od tego odzwyczaić.

Podszedł jeszcze bliżej, a ona wciągnęła głęboko jego zapach, utwierdzając się w przekonaniu, że ten facet potrafiłby wymienić koło, rozpaścić ogień, pokonać rekina i nawet by się przy tym nie zgrzał.

I rozumiała. Tej nocy nie będzie żadnych pączków. Nie będzie wyznaczania granic i zawierania umów. Teraz cały świat to blask księżyca, gorący oddech i szybki puls. Oraz Gabe. Wpatrywał się w jej oczy.

A później, gdy pomyślała, że zaraz umrze z napięcia, zrobił ostatni, długi krok i jego wielka dłoń zanurzyła się w blond falach. Pocałował ją.

Przechesowała palcami bujne włosy Gabe'a. Owinęła nogę wokół jego nogi. Napierała na niego, jakby chciała się z nim połączyć.

Poczuła, że się uśmiechnął. Był zadowolony ze zdobyczy. Delikatnie ugryzła go w dolną wargę.

Znieruchomiał, czekał. Czowała pulsowanie skóry. Znalazła wspólne tempo z energią tętniącą w jego żyłach.

Gdy nie była już w stanie dłużej czekać, znów naparła na niego. Delikatnie. Dopasowała się do ciała Gabe'a. Z determinacją. Przesunęła ręce na tył jego głowy i pieściła językiem jego dolną wargę.

Tak, pomyślała. Właśnie za tym tęskniła. Za naturalnym wyzwoleniem. Komu były potrzebne obietnice? Komu były potrzebne zobowiązania? Przyjaciółka kładła jej do głowy, że to nie jest zwycięstwo, a Clint ją poparł. I co z tego?

Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się niepokojących myśli.

Gabe pomyślał, że Paige chce się wycofać, więc objął ją i uwięził w ciepłe ramion. Złapał za pośladki, przycisnął mocniej i całował, powoli i głęboko. Otaczał ją jego zapach – ciepły, ostry, smakowity.

Sytuacja rozwijała się w dobrym kierunku.

Odnalazł słodkie miejsce pod prawym uchem, pieścił językiem dołeczek na dole szyi. Dotarł do miejsca, w którym koronka stanika stykała się z wrażliwą skórą.

Nie była w stanie myśleć. Jej ciało wibrowało. Jęknęła sfrustrowana, gdy oderwał od niej

usta, jednak zaraz potem uniósł ją, jakby nic nie ważyła. Oplotła go ramionami i mocno trzymała.

Gdy spojrzała w intensywnie błyszczące oczy Gabe'a, śmiech zamarł jej w krtani. Drgnęła w jego ramionach, kiedy otworzył kopniakiem drzwi sypialni. Potem szybko się zatrzymał i złapał Paige mocniej.

– Do diabła – powiedział. A następnie dodał mnóstwo słów godnych prawdziwego pirata.

– Jakiś problem?

Opuścił ją i obrócił, żeby mogła zobaczyć sypialnię.

Była wielka, zajmowała prawie pół apartamentu. Wspaniałe okna i gzymsy z kolejną wspaniałą gwiazdą w stylu art déco na środku wysokiego sufitu. Skrzywienie zawodowe natychmiast kazało jej wyobrazić sobie w najbliższym rogu lampkę do czytania i piękne krzesło. Małe antyczne biurko pod szerokim oknem, z miejscem na laptopa. Drogie ciemne zasłony opadające na błyszczącą podłogę. W pokoju było pusto.

Brakowało w nim nie tylko ozdób i dekoracji.

Nie było łóżka.

Westchnęła zawiedziona i spojrzała na porozrzucane koce. Żaden z nich nie wyglądał na odpowiedni do tego, czego pożałowało jej biedne zaniedbane ciało.

Zakłęła w myślach. Przynajmniej wydawało jej się, że tak zrobiła. Wybuch śmiechu za nią oznaczał jednak, że powiedziała to wszystko na głos. Znowu.

Dłoń Gabe'a objęła ją w talii, wślizgnęła się pod koszulkę i znalazła wrażliwą skórę brzucha. Przycisnęła pośladki do jego twardego penisa. Odsunął na bok jej włosy i delikatnie ugryzł ją w ramię. Gdyby nie zacisnęła ud, chyba przeżyłaby orgazm.

Odwróciła się do niego, oparła dłonie o silny tors. Widziała tylko jego. Głaskała gorącą skórę, wdychała zapach testosteronu. Instynkt kazał jej cofnąć się i oprzeć o framugę.

– Gabe... – jęknęła, gdy poczuła pod plecami oparcie.

Położył rękę nad jej głową. Odetchnęła głęboko, powoli, drżąc na całym ciele z pożądania. Zalała ją kolejna fala gorąca. Nie czuła stóp. Czuła za to bicie jego serca pod swoimi rękami.

Czuła, że zaczyna jej brakować powietrza. Nie wiedziała, jak długo zdoła się jeszcze kontrolować. Jeśli jednak teraz się wycofa, kiedy znowu będzie miała taką okazję? Jeśli zrezygnuje, będzie mogła kupić sobie kota, zmienić kolor włosów na siwy i do końca życia zapomnieć o facetach.

Delikatnie rozczesywała ciemne włosy na torsie Gabe'a. Przycisnęła usta do płaskiej brodawki i zaczęła pieścić językiem. Niecierpliwymi dłońmi musnęła biodra, aż dotarła do pośladków.

Gabe krzyknął, wplątał palce w jej włosy i szarpnął. Oparła głowę o framugę. Pocałował ją. Przestali się już badać, nie byli delikatni. Ustami przegonił jej wątpliwości.

Wsunął palce pod ramiączko topu i opuścił je. Objął pierś, gładził kciukiem ciemny sutek. Po ciele Paige zaczęły przebiegać dreszcze, przygryzła wargi, żeby nie krzyżeć.

Dotarł do biodra, tym razem kciuk zawirował nad pępkiem. Zanim zdążyła zareagować, rozpiął jej dzinsy. Złapała go za biodra, szukając pomocy, gdy wsunął dłoń w jej figi. Palec zaczął ślizgać się wzdłuż szwu.

Znowu ją pocałował, podwajając błogą agonię. Potrajając. Kiedy palec wślizgnął się pod bieliznę, głęboko w ciało, przestała myśleć.

Przywarła do Gabe'a. Topniała od wewnątrz. W uszach szumiała krew. Paige przycisnęła usta do jego ramienia i szczytowała, tłumiąc krzyk. Od głowy po czubki palców przeszywały ją fale gorąca.

Jej skóra była mokra od potu, a usta słone. Od zaciskania palców na biodrach Gabe'a bolały ją kostki.

Gdy ramiączko bluzki wsunęło się z powrotem na ramię, otworzyła oczy. Nie. Nie! Co on robił? Nawet w stanie oszołomienia wiedziała, że jeszcze nie skończyli. Nie byli nawet w połowie!

Spojrzała mu w oczy. Przesunęła palce do brzegu jego spodni, ale powstrzymał ją. Potem spytał ją ochrypłym głosem:

– Masz zabezpieczenie?

Poczuła, jak podłoga zaczęła wirować.

Od czasu, kiedy po raz ostatni potrzebowała prezerwatyw, minęły długie miesiące. Miała tak ubogie życie, że nawet ich nie kupowała. Brała pigułki, ale знаła tego faceta krócej niż jeden dzień, nie wiedziała, czy jest zdrowy.

Musiała wyglądać na bardzo zawiedzioną. Gabe oparł czoło o framugę, jego gorący i ciężki oddech padał na jej ramię, wywołując dreszcze.

– Najbliższa apteka jest trzy przecznice stąd – powiedziała.

– Jeśli wyjdę na zewnątrz w tym stanie, aresztują mnie.

– Jest jeszcze pewna cycata brunetka na szóstym piętrze.

Wycofał się z wyraźnymi oporami. Wpatrywał się w nią, a od intensywności jego spojrzenia jej kolana zaczęły mięknąć.

– Co z nią?

– Wygląda na dziewczynę, która ma zapas różnych... akcesoriów.

Po chwili ciszy wybuchnął śmiechem.

– Wolałbym jednak, żeby sąsiedzi nie poznawali mnie w ten sposób. Mam zadzwonić do jej drzwi o pierwszej w nocy i spytać, czy ma kondomy?

Kondomy, pomyślała. Liczba mnoga. Dobry Boże.

– No tak – powiedziała, zwilżając suche usta. – To nic złego. Przecież zaraz znowu wyjeżdżasz.

Spojrzał w jej oczy, jakby rozważał, co robić. Odetchnął głęboko, wziął ją za palec i pociągnął za sobą do salonu. Zebrał ubrania z sofy.

– Gabe? – spytała, na wpół przepraszająco, na wpół z rozpaczą.

Uciszył ją. Jego mina zdradzała, że z trudem się kontrolował. Przygryzła wargę i zamilkła.

Przy windzie ubrał ją, żeby zachować pozory przyzwoitości.

– Na wypadek, gdyby winda stanęła na piętrze jakiegoś innego mężczyzny – powiedział.

– Żeby nie wpadł na jakiś głupi pomysł.

– Ale...

Drzwi windy się otworzyły. Rozchylił usta i była pewna, że znowu ją pocałuje. Jej oddech przyspieszył, poczuła na skórze przyjemne mrowienie. On jednak odwrócił ją i delikatnie wepchnął do środka.

– Znikaj. Zanim nie będziemy w stanie się powstrzymać.

W porównaniu z jego apartamentem wewnątrz windy było bardzo zimne. Paige skrzyżowała ręce na piersi, żeby zachować resztki ciepła. I cudowny szum krwi.

Co miała powiedzieć? Przykro mi? Dziękuję? Do zobaczenia? W końcu żadne z nich nic nie powiedziało, po prostu patrzyli na siebie, gdy zamykały się drzwi.

Oparła się o ścianę – nie mogła ustać na nogach – zakryła oczy ręką i potrząsnęła głową. Co w ogóle się wydarzyło? Koniec randkowej posuchy, ot co. I to w wielkim stylu! Winda kilka razy zabrała ją na parter i z powrotem, a Paige na nowo przeżywała każdą sekundę gorącego

spotkania.

Kiedy drzwi otworzyły się wreszcie na ósmym piętrze, odetchnęła z ogromną ulgą. Biorąc pod uwagę sposób, w jaki rozpoczął się ten dzień, raczej nie powinna spodziewać się lepszego zakończenia. A jednak.

Miała nadzieję, że teraz jej życie wróci do normy.

Rozdział czwarty

Dzwonił telefon. Paige bezskutecznie starała się go dosięgnąć.

Gdy się obudziła, jej serce waliło, nogi były zaplątane w prześcieradło, a przez okno sypialni wpadało światło. Szybko sprawdziła godzinę na zegarku przy łóżku. Było już po dziesiątej. Uspokoila się, uświadomiwszy sobie, że to niedziela. Nie spała tak długo, odkąd...

Dzwonek telefonu postawił ją na nogi.

Sięgnęła po słuchawkę. Była pewna, że to mama, więc westchnęła:

– Cześć.

– Dobrze spałaś?

Ze zdziwienia szeroko otworzyła usta. Musiała dwukrotnie przełknąć ślinę, zanim powiedziała:

– Gabe?

– Chciałem się upewnić, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

Zaczęła gorączkowo myśleć. Skąd wziął jej numer telefonu? Przecież mu go nie dawała. Wyszukał? Wyszukał! Dobrze, spokojnie. To przecież nic nie znaczy. Po prostu jest dobrze wychowany. Jednak to, co ostatniej nocy robili, nie miało wiele wspólnego z dobrym wychowaniem.

– Paige?

– Musiałam pozbyć się wspomnień z ostatniej nocy. Jestem cztery piętra niżej.

– Wiem. – Ciepło w jego głosie sprawiło, że wsunęła się głębiej pod prześcieradła. Potem dodał: – À propos windy, która – według ciebie – jeździ tam, gdzie chce.

– Wciąż uważasz, że to zmyśliłam?

– Nie zrozum mnie źle, nie narzekam. Chyba ją nawet polubiłem.

Wyobraziła sobie uwodzicielski uśmiech Gabe'a. Poczowała na karku ciepły oddech. Gorące dłonie na swoim ciele. Jak mogła uważać, że wystarczy jej jedna noc z tym mężczyzną? Może by wystarczyła, gdyby którekolwiek z nich miało zabezpieczenie. A może podczas następnej pełni zamieniłaby się w wilkołaka.

Cokolwiek by się wydarzyło, po ostatniej nocy pragnęli więcej. Paige nie tylko chciała wrócić do randkowania. Chciała więcej Gabe'a Hamiltona. To była pierwsza myśl, która przyszła

jej do głowy. Dlaczego nie skorzystać z okazji, która sama pcha się w ręce?

– Gdzie jesteś? – spytała. Zaczęło jej być na przemian gorąco i zimno.

– Dlaczego pytasz?

– Tak sobie.

– Kłamczucha – zaśmiał się. Ten człowiek nie tylko miał głęboki głos, mogący rozpalić zakonnicę. On również umiał odpowiednio go używać. – Jestem w urzędzie celnym. Szukam swojego łóżka.

– Nie mogłeś spać?

– Nie bardzo. A ty?

– Ja spałam dobrze. Głęboko. I miałam cudowne sny.

Zaśmiał się nisko. Przygryzła wargę, żeby dalej się nie kompromitować.

– Miło słyszeć, że wszystko u ciebie w porządku. I dobrze spałaś. Teraz muszę spytać kogoś o moje łóżko. Do zobaczenia, sąsiadko z ósmego piętra. – Rozłączył się.

Paige przez chwilę przyciskała słuchawkę do gorącego ucha, a potem opuściła rękę.

Wpatrywała się w sufit, w plamy słońca odbijające się w rogu lustra w toaletce.

Sprawdzał, czy dotarła do domu. Właściwie było to urocze. Dżentelmen w starym stylu. Jednak nie wspomniał, kiedy i czy w ogóle spotkają się przed piątkową imprezą. Co oznaczało, że trzymał się wizerunku złego chłopca.

Przewróciła się na brzuch i wtuliła twarz w poduszkę. Pragnęła, żeby stanął pod jej drzwiami z kondomem wetkniętym w tylną kieszeń starych džinsów. Wtedy poszliby do łóżka i wszystko by się skończyło. Może. A może nie.

Była niedziela, Paige nie miała co robić, więc zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że otwiera drzwi i widzi Gabe'a. Tym razem miał na sobie czarne skórzane spodnie i luźną białą koszulę, odpiętą aż do pępka. Był taki duży i wysoki, wypełniłby jej małą kuchnię...

Gdy przypomniała sobie o sukni ślubnej, usiadła na łóżku.

Przetarła oczy i odetchnęła głęboko. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze toaletki.

W nocy nie zmyła makijażu, włosy sterczały na wszystkie strony. A usta? Miała w nich smak starego chleba.

Wyglądała tragicznie. I w takim stanie miałaby wpuścić go do mieszkania, w którym na dodatek na widoku wisiała suknia ślubna? Nie wpuściłaby go, wciągnęłaby. Czyżby do reszty straciła panowanie?

Już wie, co zrobi. Do piątkowej imprezy będzie wchodzić po schodach.

Gdy Gabe oparł się o ścianę windy wiozącej go na piętnaste piętro biura BonaVenture Capital, mimowolnie porównywał je z Botany Apartaments. Wnętrza apartamentowca były jasne i przestronne, ale nie mogły zaoferować długonogiej blondynki, którą poznał w windzie. Zdecydowanie wolał ten drugi budynek.

Był pewien, że przypadkowy flirt będzie bardzo miłym dodatkiem do krótkiego pobytu w mieście. „Przypadkowy” – oto najważniejsze słowo.

Lubił kobiety. Niektóre wręcz uwielbiał. Rodzice Gabe’a zmarli na tydzień przed jego dziesiątymi urodzinami. Wychowała go silna babcia, więc bardzo szanował płęć piękną. Jednak praca w BonaVenture wymagała ciągłego przemieszczania się. To oraz fakt, że jeden jedyny raz spróbował związku z serduszkami i bukietami róż, spaliło go na popiół.

Zmienił nastawienie, ale stara rana czasami bolała. Wolał nie wracać pamięcią do tamtych czasów. Wielka czarna dziura z przeszłości mogła go w każdej chwili wessać. Powrót do Melbourne i droga do biura BonaVenture, gdzie się to wszystko skończyło, uniemożliwiały mu zapomnienie o tych wydarzeniach, chociaż bardzo się starał.

Chyba nic wielkiego się nie stanie, jeśli od czasu do czasu znajdzie się w ciepłych, chętnych ramionach Paige Danforth?

Potańił ślad po ugryzieniu, który zostawiła na jego ramieniu. Wstrzymał oddech i wypuścił powietrze, dopiero gdy otworzyły się drzwi. Zobaczył rozległe foyer z błyszczącą ciemną drewnianą podłogą, krwistoczerwonymi ścianami, skąpane w słonecznym blasku, chociaż nie dostrzegł żadnego okna.

Spojrzał na numer piętra, żeby sprawdzić, czy przypadkiem wszystkie windy w mieście nie oszalały.

Podniósł wzrok, zobaczył bardzo długi elegancki biały szyld BonaVenture Capital i upewnił się, że trafił w odpowiednie miejsce. To była jego firma, tyle że zmieniła się od czasu, gdy był tu po raz ostatni. Dwa lata temu? Trzy? Przypomniał sobie Nate’a opowiadającego o różnych odcieniach i próbkach farb. Zgodził się na wszystkie wydatki, byle tylko nie słuchać o różnicy między Białkowym Omletem i Alabastrowym Snem. Niezależnie od tego, który odcień Nate wybrał, wyszło świetnie.

– Wow – powiedział i zaśmiał się nerwowo.

Torbę z laptopem zarzucił na ramię i powoli przeszedł przez foyer. Unikał modnie

i elegancko ubranych mężczyzn i kobiet, umykając z holu do bocznych korytarzy. Kto by pomyślał, że minęło niecałe dziesięć lat, odkąd założyli firmę skupiającą kapitał wysokiego ryzyka. Mieli do dyspozycji jedynie fundusz powierniczy Nate'a, ciężko zarobione oszczędności Gabe'a, który pracował od dwunastego roku życia, oraz biznesplan, spisany na serwetkach w ciemnym rogu ich ulubionego pubu.

Pamiętał, jakby to było wczoraj... Następnego ranka szedł przez miasto, złote od magicznego dotyku promieni słonecznych, i czuł, że życie wreszcie się zaczęło. Jakby miał cały świat u swoich stóp, a wszystko znajdowało się w zasięgu ręki.

A trzy lata później prawie to zaprzepaścił. Każdą sekundę pozostałych siedmiu lat spędził na odrabianiu strat. Wreszcie po długim czasie pozwolił sobie na myśl, że może wreszcie udało im się wydostać z kłopotów.

– Cześć! – powiedział Nate. Musiał zauważyć zdziwienie na twarzy Gabe'a, ponieważ zaśmiał się tak głośno, że ludzie zaczęli odwracać głowy. – Co o tym sądzisz? Wspaniale, prawda?

– To Biały Omlet, prawda? – odparł, wskazując nazwę firmy.

– Stara Biel – odrzekł Nate.

– Kto by pomyślał...

– Chcesz zobaczyć swój gabinet?

– Pewnie. – Przez chwilę zastanawiał się, czy z uwagi na częstotliwość wizyt w tym miejscu nie zasługuje jedynie na dziurę wykutą w ścianie. Szybko udzieliło mu się podekscytowanie Nate'a i sam był ciekaw, co kryje się za drzwiami, do których prowadził go wspólnik.

Nate uśmiechnął się szeroko i z rozmachem otworzył drzwi, odsłaniając ogromny narożny gabinet. Wielkie błyszczące szklane biurko. Olbrzymi ciemny dywan, tak gęsty, że można by w nim pływać. I... nic więcej.

Gabe'owi udało się ukryć zawód. Wspólnik urządził gabinet w tym samym stylu co apartament. Pustka, bezruch, zero dekoracji czy osobistych akcentów.

Przyjaciel poklepał go po plecach.

– Dam ci chwilę, żebyś się zadomowił. Obejrzyj wszystko.

I wyszedł, pozostawiając Gabe'a w wielkim pustym pomieszczeniu.

Lekko zdezorientowany Gabe zdjął czapkę, przejechał palcami po włosach. Powinien

pójść do fryzjera. No i prawdopodobnie był jedynym pracownikiem na całym piętrze, który nie nosił garnituru.

– I dlatego już tutaj nie wrócę – powiedział do ścian, pomalowanych z pewnością Jasną Szarością. Cóż, żadne kolory nie zmieniają wspomnień związanych z tym miejscem. Wyłaniały się z każdego zakątka.

Nie czuł presji tylko w towarzystwie Paige. Przypomnił sobie ekscytację, która go ogarnęła, kiedy na jej szyi pojawił się rumieniec. Za każdym razem, gdy przypominał sobie, jak przygryzała dolną wargę, odczuwał pożądanie. Upił się smakiem jej słodkiej skóry.

To było to. Gdy nie robił interesów, zanurzał się we wspomnieniach o najwspanialszej z długonogich blondynek. A kiedy skończy pracę w tym mieście, zniknie bez śladu.

Jego ulga była krótkotrwała, ponieważ po chwili zobaczył Nate'a dźwigającego groźnie wyglądające segregatory. Rzucił je energicznie na biurko i oznajmił:

– Oczywiście nie muszę ci mówić, że to powinno być zrobione na wczoraj.

Gabe ledwie spojrzał na przyjaciela, który najwyraźniej oczekiwał sprzeciwu.

– Dobrze – powiedział Nate po chwili, gdy Gabe nadal milczał. – Przeczytaj to. Potem powiedz, co o tym sądzisz. I zastanów się, czy BonaVenture wejdzie na giełdę.

Paige szła wzdłuż promenady, obcasy jej butów stukały rytmicznie, długa spódnica co chwila przyczepiała się do rajstop, a wełniany szal powiewał zawadiacko. Nic dziwnego, że kochała zimę. Przypomniała sobie, czym jest seks, niecałe dwa dni temu, a wciąż każdy dotyk tkaniny na skórze wydawał się pieszczotą.

Zaburczało jej w brzuchu, gdy poczuła zapachy dochodzące z mijanych restauracji. A niech tam! Zamówi sobie rozpluwający się w ustach stek i frytki na wynos!

To był dobry dzień. Jedna z dziewczyn w pracy przyniosła babeczki z malinami i białą oraz czarną czekoladą. Pierwszy produkt z letniej kolekcji Ménage à moi został dostarczony do magazynu i wyglądał wspaniale. Wszystkie luksusowe tkaniny i wyraziste kolory miały w sobie coś zmysłowego i kojarzyły się z karnawalem.

Nie pamiętała, kiedy praca sprawiała jej taką radość. W ciągu ostatnich kilku miesięcy odczuwała coraz większą frustrację i presję, żeby wprowadzić w życie ostatni pomysł inspirowany Brazylią. Uświadomiła sobie również, że niezadowolenie wkradło się do innych obszarów jej życia, co przecież było bez sensu, bo właśnie takiego wyboru dokonała, tego chciała. Wspaniałego apartamentu, świetnej pracy, życia towarzyskiego i niezależności. Czego

jeszcze mogła pragnąć?

Pokręciła głową. Nieważne, po prostu powinna unikać mężczyzn. Teraz też czuła ich spojrzenia. Odwzajemniała uśmiechy, ale szła do przodu, nie oglądając się za siebie.

Kiedy zadzwoniła jej komórka, Paige przez chwilę wyobraziła sobie pikantną wiadomość od Gabe'a, chociaż nie odezwał się od zeszłego poranka. Ten facet naładował ją taką seksualną energią, że wysprzątała całą kuchnię i nawet umyła piekarnik.

No tak, ale w książce telefonicznej był tylko numer telefonu stacjonarnego. Jednak dla chcącego nic trudno, na pewno w jakiś sposób zdobyłby numer jej komórki.

A może kiedy do niej dzwonił, rzeczywiście chciał się tylko upewnić, że dotarła bezpiecznie do domu, bez żadnych podtekstów.

Znowu pokręciła głową. Przecież się nie spotykali. Nawet nie zostali kochankami. Do tej pory brała sprawy takie, jakimi były, i zamierzała robić tak nadal.

Jednak gdy sprawdzała telefon, była pełna oczekiwań, a jej kolana drżały tak bardzo, że musiała stanąć. Dostała wiadomość od mamy, co trochę ją zdenerwowało i rozczarowało.

„Tęsknię za tobą, kochanie”, przeczytała. Skrzywiła się. Matka nadal miała wyrzuty sumienia i wciąż zastanawiała się, czy rozwód z ojcem Paige był dobrym pomysłem.

„Też za tobą tęsknię!”, wstukała. „Zjesz ze mną kolację?”

„Jesteś zajęta. Pewnie masz jakieś plany”.

Przygryzła usta na myśl o steku i frytkach.

„Może w następny weekend. Pójdziemy na małe zakupy”.

„Wspaniale. Kocham cię, mała”.

Westchnęła i wsunęła telefon do dużej torby.

Kochała matkę. Zawsze były ze sobą blisko. Nie miały wyjścia. Nawet gdy ojciec był w domu, wciąż zastanawiały się, kiedy znów wyjedzie. A kiedy grał w krykieta za granicą, były to długie imprezy. Później okazało się, że większość tego czasu spędzał z kolejną kochanką, a mama udawała, że o niczym nie wie.

Paige nigdy by tak nie postąpiła. Nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś, kto tyle dla niej znaczy, zniszczył jej marzenia. Nigdy nie oszaleje z miłości. Nawet za wszystkie malinowe i czekoladowe babeczki świata.

Gdy zapadł zmierzch i tłum wokół niej zaczął się przeredzać, wsunęła zmarznięte dłonie pod pachy i powoli wracała do domu.

Smucenie się naprawdę nie miało sensu. Wiodła idealne życie, ponieważ kontrolowała je pod każdym względem

I wiedziała, jak to sobie udowodnić.

Gabe leżał na ogromnej niewygodnej skórzanej kanapie. Był nadal w kurtce i butach. Ułożył się wygodniej i zamknął oczy. Otaczał go blask księżyca.

Przeczytał tyle notatek, raportów i prognoz dotyczących BonaVenture, że uzyskał pewność co do świetnej kondycji firmy. Było lepiej, niż kiedykolwiek mogli to sobie z Nate'em wymarzyć. Powinien czuć się cholernie dumny. Usprawiedliwiony. Powinien poczuć ulgę. Zamiast tego był niespokojny i rozdrażniony.

Sięgnął po klucze. Nagle zapragnął pójść... gdziekolwiek, byle nie tkwić w tym wielkim, pustym, cichym i martwym miejscu. Tutaj każda myśl odbijała się echem od ścian. Istniała jedna osoba, która mogła go uspokoić i poprawić mu nastrój.

Już stał przed drzwiami wejściowymi, gdy uświadomił sobie, że nie zna numeru jej mieszkania. Do diabła, będzie pukał do każdych drzwi, aż znajdzie te właściwe.

Nacisnął klamkę, rozległ się dzwonek i otworzyła się winda. Jakby wyczarował Paige z powietrza. Stała przed nim, zaróżowiona, z włosami potarganymi przez wiatr.

Otworzył usta, żeby zażartować na temat szalonej windy, która wyraźnie go lubiła, skoro sprawiała mu takie miłe niespodzianki. Jednak gdy spojrzał na Paige, dowcipne powiedzonka uleciały, zostało tylko pożądanie.

Jeśli sądził, że winda przypadkowo przyjechała na ostatnie piętro, zmienił zdanie, kiedy Paige uniosła prawą rękę i pokazała kilka prezerwatyw. Srebrne foliowe opakowania błysnęły w jej palcach, a on poczuł w ciele żar.

Najchętniej przerzuciłby Paige przez ramię i zawlókł do jaskini. Wyglądało jednak na to, że opracowała inny scenariusz.

Wysiadła z windy, rozerwała zębami jedno opakowanie i rozpuściła włosy, które rozsypały się na ramionach.

Zrzuciła szpilki, potem szalik. Patrzyła na Gabe'a spod długich rzęs, jej oddech stawał się coraz głośniejszy. Rozpięła pierwszy guzik swetra. Gabe zmuszał się, by stać spokojnie. Nie chciał jej przerywać, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Spomiędzy zębów Paige wciąż wystawał długi pasek srebrnej folii. Szła w jego kierunku i powoli rozpiniała guziki swetra, aż odsłoniła jasnoróżowy koronkowy stanik, pod którym

odznaczały się ciemne brodawki.

Gdy doszła do niego, zsunęła sweterek z ramion, wypięła piersi, wyprostowała plecy. Kiedy zakręciła swetrem nad głową, Gabe stracił cierpliwość.

Podniósł ją i przerzucił przez ramię. Jej głośny śmiech wypełnił puste mieszkanie.

Ledwie jej dotknął, był gotowy. Postawił ją delikatnie na podłodze, co wymagało ogromnego opanowania. Oparła stopę o podłogę.

Wyjęła kondomy spomiędzy zębów i włożyła je w tylną kieszeń jego džinsów, zatrzymując dłoń na pośladkach. Gdy zaczęła gładzić tors Gabe'a i zdecydowanym ruchem rozchyliła kurtkę, zacisnął zęby, żeby nie eksplodować. Zsunęła mu kurtkę i rzuciła na podłogę, stanęła na palcach, włożyła mu dłonie pod koszulkę i poczuła, jak napinają się jego mięśnie.

Potem go pocałowała. Gorąco, namiętnie, rozkosznie. Objął ją i podniósł, żeby poczuć ją całą. Tak gorąca, tak piękna, tak miękka, myślał w kółko. I wtedy przypomniał sobie, że wciąż nie ma łóżka.

Nieważne. To mieszkanie może i było ascetyczne, ale od czego jest wyobraźnia.

Zaprowadził ją do oświetlonej kuchni. Kiedy złapał ją za spódniczkę, dotarł do największego koszmaru mężczyzny. Rajstopy. Spojrzał w dół. Ciemnoróżowe, w kolorze jej skóry, kiedy się rumieniła. Do diabła. Czy ona chciała go zabić? Gdy zaczęła zsuwać spódnicę i ocierać się o niego, był już tego pewien.

Dziękował wszystkim mocom, że po chwili zdjęła również rajstopy. Osunął się na kolana, by oddać cześć nogom. W porównaniu ze skórą Paige jego dłonie były bardzo ciemne. Gładził szczupłe łydki, dotykał drobnych kostek, poświęcił dodatkowy czas miękkiemu miejscu pod kolanem, gdy zauważył, że takie pieszczoty wprawiały ją w drzenie.

Kiedy wczepiła palce w jego włosy, złożył pocałunek w miejscu, gdzie łączyły się uda, a następnie, wciąż ją całując, przesuwał dłoń ku górze. Łuk brzucha, zagłębienie pępka, wzniesienie biodra, cień piersi i usta, gorące, gotowe i spragnione. Bramy raj.

Uniósł ją i posadził na kuchennym blacie. Krzyknęła i zadrżała, gdy gorącymi pośladkami dotknęła zimnego granitu. Długie nogi Paige oplatały go w pasie, przyciskając nagłaco.

Zdjął spodnie. Założył prezerwatywę. Zsunął jej stringi i potarł wejście główką penisa. Gdy rozsunął wargi sromowe, Paige zaczęła szybciej oddychać.

Rozszerzone, głodne oczy kochanków spotkały się. Wszedł w nią. Krzyknęła, pragnąc, by wszedł w nią jeszcze głębiej.

Skoro uważał usta za bramy raju, miejsce, w którym się teraz znalazł, było samym rajem. Gorące i ciasne.

Otworzył oczy i zobaczył, że Paige na niego patrzy. Wnikał w nią coraz głębiej. Otworzyła usta, zaczęła szybko oddychać i wbiła mu paznokcie w plecy. Na moment wstrzymał oddech. Później, po chwili najbardziej porywającej ciszy, świat zamienił się w fale gorąca.

Kiedy doszedł do siebie, zobaczył, że Paige drży w jego ramionach. Powietrze chłodziło spoconą skórę. Podniósł ją i objął rękami, chcąc ogrzać.

Spojrzała na niego i od razu zrozumiał: zimną blondynką była tylko na zewnątrz. W środku pulsowała od gorąca. Tego właśnie potrzebował. Na razie.

Otworzył usta, żeby powiedzieć... któż to wiedział? Ona jednak uciszyła go pocałunkiem. Miękkim, zmysłowym i uspokajającym.

Następnie delikatnie przejechała paznokciami po jego szorstkich policzkach, odsunęła się, włożyła spódniczkę. Przeszła przez otwarte drzwi wejściowe, zebrała resztę ubrań, założyła je i spięła potargane włosy.

Wsiadła do windy i odjechała.

– Dobry Boże – szepnął Gabe, gładząc się po twarzy. To było gorące. I przez cały czas nie powiedzieli do siebie ani słowa.

Włożył spodnie, oparł się o blat i wyobraził ją sobie w windzie, z zaróżowioną skórą, w zmiętych ubraniach, z nabrzmiałymi ustami.

Odsunął się od blatu i poszedł pod prysznic. Prawie potknął się o torbę na laptopa, nieotwartą, odkąd wszedł do apartamentu. W rzeczywistości nie otworzył jej od rana.

Nie pamiętał, żeby w ciągu ostatnich kilku lat spędził dzień bez komputera, nie szukając okazji do interesu. Porównywał, badał, potem wypełniał głowę szczegółami, żeby nie dać plamy. Babcia wychowała go, aby ciężko pracował. Chciał, by była z niego dumna, dlatego nie stosował wobec siebie taryfy ulgowej. I chociaż już nigdy nie poczuł tego przebłysku geniuszu z nocy, w której powstała firma BonaVenture, nigdy nie poniósł porażki.

Jednak zamiast podenerwowania, że nie wypełnił dnia pracą, poczuł się z siebie bardzo dumny. BonaVenture odnosiła sukcesy. A on zafundował sobie oszałamiający seks z piękną kobietą, która pragnęła tego samego co on. Chciała miło spędzić czas, nic więcej.

Jeśli co jakiś czas nie mógłby nacieszyć się efektami swojej pracy, to po co się tak szarpać?

Gdy następnego popołudnia Paige czekała we foyer na windę, wciąż była trochę oszołomiona i zastanawiała się, skąd znalazła w sobie tyle odwagi, żeby pójść do mieszkania prawie obcego mężczyzny, zrobić striptiz, wykorzystać go, a potem wyjść.

Nigdy tak nie postępowała, ale bardzo jej się to podobało. Po latach zdystansowania wobec facetów odrobina szaleństwa i seksu bez zobowiązań stanowiła miłą odmianę. Od razu lepiej się poczuła. Świat wydawał się nieco jaśniejszy, kolory żywsze, a wiosna radośniejsza. Nawet w pracy wszystko lepiej się układało. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego ze wspaniałym seksem, który, jak wiadomo, poprawia ukrwienie.

Może od czasu do czasu powinna pozwolić sobie na taki przelotny romans, znaleźć faceta, który doda życiu smaku. Mogłaby częściej jeździć na lotniska. Poszukać kogoś zagubionego i samotnego i – bach! Następna randka.

Gdy drzwi windy się otwierały, śmiała się głośno, jednak cała jej pewność siebie zniknęła, kiedy ujrzała w środku Gabe'a. Stał oparty wygodnie o ścianę. Spojrzał na nią, a ona od razu poczuła, jak się rumieni.

To zabawne, ponieważ nie miała powodów do wyrzutów sumienia. Chociaż może była mu winna jeden orgazm. Weszła do windy i pomyślała, że to chyba dobry moment, by...

– Dobry wieczór, panno Danforth – powiedziała jakaś kobieta.

Paige aż podskoczyła. Spojrzała w bok i zauważyła panią Addable z dziewiątego piętra. Starsza pani trzymała na ręku Randy'ego, niebieskiego kota rosyjskiego, którego sierść miała ten sam kolor co włosy właścicielki.

– Dzień dobry, pani Addable – odparła, zajmując miejsce za sąsiadką i obok Gabe'a. – Wszystko w porządku z Randym?

Pani Addable przewróciła oczami.

– Uznał, że korzystanie z kuwety jest poniżej jego godności. Teraz muszę cztery razy dziennie zabierać go na dół do ogrodu obok parkingu. – Pani Addable przeniosła wzrok z Gabe'a na zdenerwowaną Paige. Jej spojrzenie złagodniało. – Pan jest Gabe Hamilton – powiedziała.

– Tak – odparł.

– Gloria Addable. 9B. Słyszałam, jak kilka dni temu konserwator opowiadał panu Klemptowi o pańskim przyjeździe.

– Miło mi panią poznać, Glorio.

– Wzajemnie, Gabe.

Nie powiedziała „panie Hamilton”, zauważyła Paige. Ja mieszkam w tym budynku od dwóch lat i do nikogo nie mówię po imieniu, tylko do kota.

– Wiem od konserwatora, że masz jakiś problem z łóżkiem – dodała pani Addable.

Delikatnie głaskała po grzbiecie Randy’ego, który mruczał z przyjemności.

– Tak, ale jakoś sobie poradziłem – odparł, prostując się i przybliżając do Paige.

– Mam zapasowy materac, mogę pożyczyć – powiedziała pani Addable. – Co prawda jest pojedynczy, ale...

Podczas gdy pani Addable zaczęła opowiadać historię materaca, Paige poczuła, jak Gabe znowu się do niej przysuwa.

– Moje łóżko dotarło dzisiaj rano – powiedział.

Paige zupełnie zapomniała o przyzwoitości i spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę? – spytała.

Ledwie dotarło do niej triumfujące prychnięcie pani Addable. Ciemne i niebezpieczne oczy Gabe’a sprawiały, że zapominała o wszystkim innym.

– Wygląda na to, że winda towarowa jest mniej kapryśna – powiedział.

– To świetnie – powiedziała Paige, i zbyt późno dodała: – Dla ciebie.

– Cieszę się, że dla mnie też – odparł.

Rozległ się dzwonek i gdy obie kobiety odwróciły się do drzwi, Gabe wykorzystał sytuację i musnął rękę Paige.

Drzwi otworzyły się na czwartym piętrze. Nikt nie czekał. Winda stanęła.

Pani Addable westchnęła.

– No dobrze, Randy. Zejdziemy schodami.

Przez kolejne dziesięć minut winda jeździła w dół i w górę, a Paige zaciskała kolana, przygryzała dolną wargę i modliła się, by nie zacząć jęczeć, gdy kciuk Gabe’a kreślił kółka na jej dziko pulsującym nadgarstku.

Po raz pierwszy, odkąd wprowadziła się do tego budynku, była zadowolona z windy.

Rozdział piąty

W dzień imprezy u Gabe'a otwarcie głupich drzwi na ósmym piętrze zajęło głupiej windzie ponad piętnaście minut. Dzięki temu Paige miała aż za dużo czasu, by zastanowić się, czy powinna zmienić sukienkę. Fryzurę. Sposób myślenia.

Była podenerwowana i nadwrażliwa na bodźce. Czuła nawet najłżejsze muśnięcie powietrza na skórze. W ciągu ostatnich dni przeżywała najgorętszy i najbardziej ekscytujący romans życia w ciemnym, skąpanym w blasku księżycy apartamencie Gabe'a. Idealny, potajemny seks.

Drzwi windy zaczęły się zamykać. Wślizgnęła się przez nie w ostatniej chwili, dołączając do grupy młodych ludzi, których nigdy wcześniej nie spotkała. Co w tym dziwnego? Ona i Gabe prawie nic o sobie nie wiedzieli.

I to było dobre rozwiązanie. Wręcz idealne. Dzięki temu byli niezależni.

Żałowała, że ani razu nie poruszyła tematu imprezy. Wtedy mogłaby przewidzieć, w co się pakuje. Czy ona i Gabe będą udawać, że się nie znają? A może będą zachowywać się jak sąsiedzi? Czy unikać się wzajemnie?

To, pomyślała. To właśnie lubiła. Chciała, żeby sytuacja była jasna od samego początku, karty na stół. Nerwowy ucisk w żołądku był straszny. I bardzo znajomy. Oznaczał, że coś jest nie tak.

Gdy winda jechała do góry, Paige próbowała uspokoić oddech. Winda otworzyła się i do środka dotarły dźwięki rozmów i, o ironio, Billy'ego Idola śpiewającego „Hot in the City”. Paige wyszła na korytarz z resztą gości.

Odetchnęła głęboko, wygładziła nową sukienkę, poprawiła fryzurę i weszła do apartamentu Gabe'a.

Okazało się, że zna niektórych gości. Pani Addable i kilku innych mieszkańców budynku stało w oknach i podziwiała widok. Spotkała dziewczyny ze studiów i nawet paru chłopaków, z którymi się umawiała. Poczowała dziwny przypływ rozczarowania. Szybko się otrząsnęła. Nie była dla Gabe'a nikim specjalnym i nie chciała być.

Prawie udało jej się to sobie wmówić, podczas gdy rozglądała się po zatłoczonym pokoju. Na podłodze gruby szaro-czerwony dywan. Duży czerwony wazon z wysokim stroikiem

z wikliny. Stoły i krzesła w odpowiednich miejscach. Po chwili, z jeszcze większym zaskoczeniem zorientowała się, że wszystkie dekoracje pochodzą z najnowszego katalogu *Ménage à moi*.

Nagle poczuła mrowienie na karku, zupełnie jakby ktoś ją obserwował. Wzruszyła ramionami, żeby pozbyć się nieprzyjemnego uczucia. Odwróciła się i zaczęła przeszukiwać wzrokiem tłum. Aż napotkała parę znajomych ciemnych oczu.

Gabe stał na drugim końcu dużego pokoju, tyłem do okna, na tle pełni księżyca i miliona gwiazd. Był niesamowicie przystojny i niepokojący. I patrzył prosto na nią.

Świetnie, że jest taki dyskretny. Jeszcze lepiej, że niedługo wyjedzie. Że ilekroć ją spotykał, nawet przypadkiem, musiał jej dotknąć.

W jednej ręce ścisnęła mocno srebrną torebkę, w drugiej małe pudełko. Czują, że zaraz zrobią jej się pęcherze na dłoniach.

– Paige! – zawołała do niej Mae.

Zamrugnęła, hałas, energia i światło oszołomiły ją, jakby właśnie wyszła z tunelu. Tłum zafalował, i Gabe zniknął.

Odwróciła się do przyjaciółki, przepychającej się przez tłum. Clint z trudem za nią nadążał.

– Prawda, jak tu wspaniale? – spytała Mae. – I, mój Boże, co za apartament! Pewnie chętnie zajęłabyś się wystrojem wnętrza!

Paige otworzyła usta, żeby opowiedzieć, jak wyglądał apartament kilka dni temu, ale przecież musiała udawać, że nigdy przedtem tu nie była. Nie zamierzała ukrywać przed przyjaciółką swojego romansu, ale w ostatnim tygodniu prawie się nie widziały, poza tym miała mnóstwo pracy. Spotkania z Gabe'em były dla niej bardzo intensywnym i zupełnie nowym doznaniem, nigdy czegoś takiego nie przeżyła, nie chciała, żeby czar zbyt szybko przysł.

Opowie Mae wszystko, nie pominie pikantnych szczegółów, gdy wreszcie wyskoczą gdzieś same. Spojrzała na Clinta, który ostatnio zawsze im towarzyszył, i zaczęła się zastanawiać, czy ich babskie spotkania to już przeszłość.

– A gdzie twój apetyczny pirat? – spytała przyjaciółka. – Ten facet wyraźnie na ciebie leciał, a wygląda na takiego, który nie potrzebuje latarki i mapy, żeby znaleźć skarb. Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Paige wywróciła oczami, chociaż przyjaciółka dobrze rozpoznała sytuację. Gabe

Hamilton nie miał najmniejszego problemu ze znalezieniem jej skarbu.

– Drinki! – powiedziała Mae, a Clint wyglądał, jakby sobie przypomniał, dlaczego zapragnął ożenić się właśnie z tą kobietą. Podeszli do baru, zostawiając Paige, która skupiła się na udawaniu, że w ogóle nie zwraca uwagi na gospodarza.

Odkąd tłum nieznanymi osobami wpadł do apartamentu, Gabe po raz setny przesunął palcem po wycięciu w swetrze.

Znał może jedną dziesiątą tych osób, a połowę z nich spotkał w tym tygodniu w windzie. Resztę przedstawił mu Nate, zwracający się do każdego jak do kogoś zupełnie wyjątkowego. Zrozumiał, że przyjaciel chciał stworzyć miłą atmosferę. Przed ucieczką w poszukiwaniu świeżego powietrza, nieważne jak zimnego, powstrzymał go tylko widok znajomej blondynki.

Wiedział, kiedy przyszła, atmosfera od razu się zmieniła, jego hormony zaczęły szaleć. A później zobaczył ją w tłumie, miała na sobie białą obcisłą sukienkę, odsłaniającą część nóg, akurat tyle, żeby mężczyzna mógł dostać palpacji.

Potem znowu ją zauważył, tym razem rozmawiała z jakimś facetem. Gdy mówiła, jej włosy falowały. Kiedy znajomy podszedł bliżej i położył rękę na ramieniu Paige, Gabe poczuł silny skurcz w środku. Coś pierwotnego i nieprzyjemnego.

– To te nogi – z zamyślenia wyrwał go jakiś głos.

Odwrócił się do grupy mężczyzn w garniturach, wszyscy mieli w dłoniach wypełnione do połowy szklanki i patrzyli na Paige.

– Co w nich takiego? – spytał.

– Wygląda jak z kryminału z lat czterdziestych – powiedział inny mężczyzna. – Więcej czasu, niż powinienem, spędziłem na wyobrażaniu sobie, że jestem Samem Spade’em. Wchodzę do zadymionego pomieszczenia, do którego przez żaluzje wlewa się światło słoneczne, a na moim biurku siedzi piękna kobieta.

– Hamilton, prawda? – spytał trzeci mężczyzna. – Jesteśmy przyjaciółmi Nate’a.

– Racja – powiedział Gabe, skoncentrowany na znacznie ważniejszych sprawach. –

Znacie Paige?

W jego głosie musiało być coś dziwnego, bo nagle zwróciły się ku niemu trzy pary oczu. Ich spojrzenie złagodniało. Niemal słyszał myśli tych facetów: biedak, łudzi się, że ma szansę.

Gabe jak nigdy dotąd zapragnął opowiedzieć o swoim życiu intymnym: Przycisnąłem ją do framugi, miałem na blacie w kuchni, krzyczała moje imię tak głośno, że musiał to słyszeć cały

cholerny budynek. Zamiast tego tylko uniósł kieliszek i napił się szkockiej.

- Kiedyś z nią chodziłem – powiedział pierwszy. – Ale potem poznała mnie z moją żoną.
- Wyrachowana – odparł drugi ze śmiechem.
- To zimna kobieta – dodał trzeci.

Gabe spojrział na Paige. Widział jej profil, gdy uśmiechała się i machała do kogoś. Była spokojna. Opanowana. Rozumiał, dlaczego ludzie uważali, że jest zimna, kiedyś też tak sądził. Teraz jednak wiedział, że to maska, odruch obronny. Coś przyszło mu do głowy, jakby przez sen starał się złapać różne wątki.

Znał takie zachowanie. Być może postrzegano go w ten sam sposób.

Albo miał déjà vu.

Na myśl przyszła mu inna chłodna blondynka. Od razu poczuł, jak zaciskają mu się mięśnie krtani. Dawno temu piękna blondynka uśmiechała się do niego przez całą salę na pierwszej wielkiej imprezie w BonaVenture.

– Nie – powiedział na głos, czym zwrócił na siebie powszechną uwagę. Skrzywił się, dopił szkocką i odstawił kieliszek na tacę.

To nie było to samo. Wtedy był młody, zarozumiały i nierozsądny. Teraz jest starszy, mądrzejszy i potrafi się opanować. A jednak jego podświadomość nie okłamałaby go. Sprawa z Paige była... intensywna. I rozwijała się wyjątkowo szybko. Nie mógł się o to obwiniać. Ta kobieta była niespotykanie piękna i wspaniała.

Przyłożył do oczu kciuk i palec wskazujący, ale niechciane wspomnienia znów go zaatakowały.

Spotkał Lydię, gdy firma BonaVenture zaczęła odnosić pierwsze sukcesy. Biznes, który kilka lat wcześniej był tylko marzeniem, rozwinął się błyskawicznie tuż po śmierci jego babki.

Lydia była dla niego portem podczas burzy, wierzył, że go kocha. Na końcu ten właśnie błąd w ocenie jej motywacji prawie zniszczył wszystko, co on i Nate budowali z takim poświęceniem.

A teraz miał podjąć najważniejszą finansową decyzję życia i po raz kolejny wdał się w romans z blondynką.

- Dobrze się bawisz? – spytał Nate, klepiąc go po plecach.

Zachmurzony Gabe wsunął palce do przednich kieszeni dżinsów.

- Tak dobrze, że ledwie jestem w stanie pohamować entuzjazm.

Nate prychnął.

– Tak na szybko, w tym tygodniu mam coś w Sydney. Spotkanie z nowobogacką firmą tworzącą oprogramowanie szyfrujące. Wygląda obiecująco. Chciałem wysłać Ricka, ale nie wiem, czy jest taki sprytny jak ty... Gabe?

– Hmm? – Jego uwagę przykuło błysnięcie białej sukienki w tłumie. – Co znowu?

– Stary, proponuję ci ostatnią deskę ratunku. Potencjalnego klienta, którego trzeba wybadać. Myślałem, że rzucisz się na tę szansę i zatopisz w niej zęby.

Jeszcze niedawno na pewno by tak zrobił, jednak w tej chwili był w nastroju do żartów. We wszystkim, co powiedział Nate, doszukiwał się drugiego dna.

– Chyba że masz inne plany? Może coś związanego z dekoracją wnętrz? Apartament bardzo się zmienił, na korzyść. To bardzo... ładne.

– Biorąc pod uwagę twój talent w tej dziedzinie, potraktuję to jako komplement. Kiedy lot?

– Jutro o świcie. I nie musisz mi dziękować.

Zauważył w tłumie błysnięcie jasnych włosów i usłyszał, jak mówi:

– Przesuń to o jeden dzień, i polecę.

Nate spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Czy coś mnie ominęło? Miałem zatrudnić ludzi obsługujących windy, na wypadek gdybyś się wymknął i już nigdy nie wrócił... Jaaasne. Rozumiem. – Nate wziął z talerzyka mały kawałek ciasta i włożył do ust. – Więc kim jest ta blondynka?

Gabe powoli wypuścił powietrze. Pewność, że przyjaciel najwyraźniej nie należy do klubu o nazwie „Fantazjuję na temat nóg Paige”, sprawiła mu większą ulgę, niż chciałby przyznać. Skupił wzrok na punkcie między nimi i Paige i wycedził:

– A o kogo konkretnie pytasz?

Nate wytargał go za uszy i przekręcił głowę.

– O blondynkę, która sprawi, że będziesz tańczył, jakbyś miał mrówki w gaciach. Dzięki której zastanowisz się jutro dwa razy, zanim wstaniesz z łóżka.

Gabe odepchnął jego rękę.

– Po pierwsze, ja nie tańczę. A po drugie, ona mieszka w tym budynku i... – Co on robi? Czy to nie przez nią rozważał zrezygnowanie ze służbowego wyjazdu? Zasepił się. – Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, chciała przytrzasnąć mi palce drzwiami od windy.

– To wszystko? A więc wybacz, ale pójdę w tę stronę i...

Ręka Gabe'a wystrzeliła i złapała przyjaciela za kark.

Nate zaśmiał się i wydostał się z uścisku.

– Minęło już tyle czasu, odkąd spojrzaleś na jakąś blondynkę, więc to cholernie pocieszające. Wygląda na to, że wreszcie wróciłeś. Nie tylko tutaj, ale w ogóle. Muszę teraz poinformować biednego Ricka, że jutro rano wylatuje.

Odszedł, zostawiając Gabe'a samego. Z mnóstwem posępnych myśli o Lydii... Przecież od tego czasu umawiał się z jakimiś blondynkami, prawda? Lydia nie zraniła go aż tak bardzo.

Oczywiście, sprzedała konkurencji poufne informacje, które zdradził jej w łóżku, w wyniku czego Australijska Komisja ds. Papierów Wartościowych wszczęła dochodzenie. To mógł być koniec interesu, w który on i Nate włożyli całe serce i duszę. Zjeździł wtedy kawał świata, żeby uratować BonaVenture.

Jednak już się otrząsnął. Może tylko był ostrożniejszy w kontaktach biznesowych. Może czasem zbyt podejrzliwy. Za to nawyki randkowe miał rewelacyjne. Czekał tylko, aż te wszystkie mały wreszcie wyjdą z jego apartamentu.

Wszystkie oprócz jednej.

Paige wyczuła Gabe'a na dobrą sekundę przed tym, nim powiedział:

– Panno Danforth, jak to miło, że pani przyszła.

Napiła się szybko szampana, odwróciła się i odparła:

– Oczywiście, dlaczego miałabym nie przyjść? – Owszem, miała taki plan. Jednak nic z niego nie wyszło.

W skórze i z trzydniowym zarostem Gabe Hamilton wyglądał jak pirat. W samych spodniach od pizamy był fantazją każdej kobiety. W modnej prążkowanej marynarce, granatowym kaszmirowym swetrze i ciemnych dżinsach wyglądał seksownie.

Gdy pochylił się, by pocałować ją w policzek, zrozumiała, jak czuje się człowiek pozbawiony tlenu – słaby, oszołomiony, półprzytomny.

– To dla ciebie – powiedziała i podała mu pudełeczko. – Prezent do mieszkania.

Wziął pakunek, uniósł brew i wpatrywał się w niego. Nagle poczuła, że się potwornie wygłupiła.

Machnęła ręką.

– Albo wiesz co, oddaj mi go. Nie będzie pasował do nowego wspianiałego wystroju.

– Zauważyłaś.

– Gdybym nie zauważyła, oznaczałoby to, że jestem kiepska w swoim zawodzie.

Wszystko wygląda świetnie. Wykonałeś dobrą robotę.

Skinął głową w podzięcie. Następnie przysunął paczkę do ucha i nią potrząsnął.

– Na pewno będzie pasować.

Mogła tylko wzruszyć ramionami, nabierając pewności, że to, co miało być zabawnym drobiazgiem, okaże się zbyt osobistym prezentem. Gabe gotów się przestraszyć. Wtedy jednak uświadomiła sobie, że zmienił wystrój mieszkania ze względu na nią, i już nie wiedziała, co ma myśleć.

Otworzył pudełeczko, zobaczył wściekle różowego flaminga i na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, a potem rozbawienie.

– To na twój telefon – wyjaśniła, wsuwając dłoń do wewnętrznej kieszeni jego marynarki, wiedząc, że tam właśnie znajdzie komórkę. Wyjęła ją i umieściła w zgięciu ptasiej nogi. Dała mu znak, żeby za nią poszedł, weszła w tłum i umieściła stojak na telefon na kuchennym blacie.

Odwróciła się i powiedziała: – Ta-dam! Będzie zjadał wszystkie okruchy po pączkach.

Gabe popatrzył na kiczowatą różową plamę w swojej eleganckiej ciemnej kuchni, a potem zwrócił się ku Paige. Spojrzał na nią, a ona nagle zrozumiała, jak czuła się Lois Lane, gdy Superman prześwietlał ją na wylot.

– To tylko mały, głupi... – zaczęła.

– Jest idealny – odparł, kładąc dłoń na sercu. – Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Naprawdę tak było. On nią był. Cudowną przyjemnością.

Tłum zafalował, i wpadła na niego. Złapał ją; pod cienką sukienką poczuła ciepło jego ciała. Znowu zaczęła się zastanawiać, jak udało jej się tak długo wytrzymać bez mężczyzny.

– Chodźmy stąd – usłyszała głos Gabe'a.

Zaśmiała się.

– Przecież impreza dopiero się zaczęła.

– Naprawdę? Mam wrażenie, że trwa od kilku dni.

– Ale czy nie powinieneś...

– Nie bardzo.

Oczy Gabe'a były przepełnione pożądaniem. Pragnął jej.

Kiedy zapragnęła złapać go za rękę i uciec, przewracając każdego, kto stanie im na drodze, zrozumiała, że czas, w którym z nikim się nie spotykała, bezpowrotnie minął.

Pękła.

Pragnienie poddania się i zrobienia wszystkiego, o co poprosił Gabe, było tak silne, że ją przeraziło. Bała się, że niedługo zacznie zachowywać się jak matka. Wiecznie czekająca na męża i wiecznie rozczarowana.

– Gabe, przecież musisz zostać.

Powoli pokręcił głową.

– Muszę... mieć ciebie.

Dobry Boże. Zwilżyła usta i zbierała myśli, żeby wyjaśnić, dlaczego powinien poczekać, ale nie znalazła odpowiednich słów. Przygryzła dolną wargę. Przyspieszony rytm serca, który czuła pod dłońmi, był przyczyną jej zguby.

– Dobrze. Chodźmy – powiedziała.

Złapał ją za rękę i pociągnął przez tłum.

– Gabe! – zawołał ktoś.

Była pewna, że przyspieszy, jednak zatrzymał się, a ona wpadła na jego plecy i musiała złapać go za ramię. Objął ją. Zobaczyła nieznanego mężczyznę.

– O co chodzi tym razem? – spytał go Gabe z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Przystojny gość w typie sportowca uśmiechnął się cierpliwie do Gabe'a, a później do niej.

Gabe westchnął i później powiedział:

– Nate Mackenzie, Paige Danforth.

Nate rozpromienił się i wyciągnął do niej rękę.

– Niesławna podróżniczka windami. Miło mi.

Zaśmiała się, a Gabe rzucił przyjacielowi wściekłe spojrzenie. Opowiadał mu o niej. A ona nie wspomniała o nim Mae ani słowa.

– Jeszcze jedna sprawa, zanim wyjdziecie – powiedział Nate do Gabe'a. – Mężczyźni w szarych garniturach stojący przy oknie. Przywitaj się z nimi.

– Innym razem – warknął Gabe.

– Potrzebujemy ich. Do... interesów.

Próbowała pójść w kierunku drzwi, ale przytrzymał ją. Dotąd uważała, że Gabe'a nic nie rusza. Jakby nic nie mogło go poruszyć. W tej chwili jednak wyglądał jak ryba na haczyku.

Ryba, która mogła wypłuć haczyk, jednak najwyraźniej go połknęła. Po chwili przeprosił Paige za niewielką zmianę planów i odszedł.

– Wybacz – powiedział Nate z wyraźnym poczuciem winy. – Wiesz, interesy.

– Wiem, nie ma sprawy – odparła, chociaż tak naprawdę nie miała o tym pojęcia. Nie wiedziała, czym Gabe się zajmuje. Miało to coś wspólnego z podróżowaniem, telefonem i... najwyraźniej mężczyznami w garniturach.

– Jestem jego partnerem w BonaVenture – rzekł Nate. – I, sądząc po wyrazie twojej twarzy, nigdy ci o mnie nie wspomniał.

– Przykro mi.

O pracy Paige również prawie nie rozmawiali. Co bardzo ją gryzło, ponieważ praca była najważniejszą częścią jej życia.

– Gdyby tylko nie był jedyny w swoim rodzaju.

– Słucham?

Nate położył rękę na karku i powiedział:

– Wiesz, jest genialny.

Właściwie o tym też nie wiedziała. To znaczy, była świadoma jego zdolności, ale Nate z pewnością miał na myśli coś zupełnie innego.

– Ja umiem bajerować ludzi – kontynuował. – Ale Gabe jest mistrzem. Potrafi wyczuć potencjał. Umie przekonać do współpracy nawet najbardziej nieufnych ludzi. Nikt nie ma takiego talentu. Gdyby nie on, moje życie byłoby o wiele prostsze.

Bystre spojrzenie Nate'a powędrowało od Gabe'a do niej. Kiedy się uśmiechnął, zrozumiała, dlaczego ci dwaj trzymają się razem. Obaj byli bardzo silni. I chociaż nie miała pojęcia, co dzieje się w głowie Nate'a, poczuła gęsią skórkę.

Potem powiedział:

– Jeśli masz na niego jakikolwiek wpływ...

Uniosła ręce i gorączkowo nimi pomachała, żeby przestał mówić.

– Nie mam. Naprawdę. Jesteśmy... przyjaciółmi.

– Przepraszam. Najwyraźniej chwytam się brzytwy jak tonący.

– Dlaczego?

– To oczywiste, chcę, żeby został.

– Rozważa zamieszkanie tutaj na stałe?

– Ty mi powiedz.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie rozmawiali o wielu sprawach, także o terminie jego wyjazdu, przecież nie byli parą. Po prostu... rzucali się na siebie.

Byłoby lepiej, gdyby wyjechał. Zachowywała się, jak nigdy wcześniej, bo ich znajomość miała trwać krótko.

Gabe odwrócił się, jakby wyczuł, że o nim myślała. Potrząsnął głową, dając znać, że to już nie potrwa długo. A może chciał powiedzieć: „Niech ci nic nie przychodzi do głowy. Nie zakochuj się we mnie!”. W przypadku każdego innego mężczyzny takie stwierdzenie byłoby przejawem arogancji. Gabe od urodzenia powinien mieć je wytatuowane na bicepsie.

Rozdział szósty

Gdy Paige drżącym palcem nacisnęła guzik przy windzie, przez zamknięte drzwi apartamentu Gabe'a słychać było odgłosy imprezy. Była zdenerwowana tym, co miało nastąpić, ale też rozmową z Nate'em.

Spojrzała do góry i napotkała wzrok Gabe'a.

– Kiedy wracasz do Brazylii? – spytała.

– Nie wracam – powiedział. – Ta sprawa jest już zakończona. Jednak wyjadę, gdy tylko zakończę tutejsze interesy. – Kiedy westchnęła z wyraźną ulgą, spytał rozbawiony: – Co, zła odpowiedź?

– Jeśli powiem, że dobra, to wyjdę na bezduszną jędzę, prawda?

– Trochę – odparł z coraz szerszym uśmiechem. Przyciągnął ją i zaczął gładzić po plecach. – Wygląda na to, że lubię bezduszne kobiety.

Rozległ się dzwonek i otworzyły się drzwi.

Paige krzyknęła, kiedy Gabe złapał ją pod pośladki i wniósł do windy. A potem, zanim jeszcze drzwi zdążyły się zamknąć, poczuła jego usta na karku, a dłonie na piersiach.

– Ciekaw jestem, jak wygląda dobrze urządzone wnętrze.

– Jak to?

– Wreszcie zobaczę, jak mieszkasz.

Paige otworzyła szeroko oczy. Suknia ślubna! Wciąż wisiała na oparciu krzesła. Jakoś nie było okazji, żeby ją schować.

Zrzuciła but i palcem wcisnęła przycisk awaryjny. Winda zatrzymała się tak gwałtownie, że Paige musiała przytrzymać się kurtki Gabe'a. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczyć mu swoje zachowanie. Ku jej zaskoczeniu po prostu przycisnął ją do ściany windy.

Sukienka do góry, spodnie w dół. Wszedł w nią. Krzyknęła, zakryła oczy dłonią.

Tak gorąco, tak wspaniale, pomyślała. Nieważne, co się wydarzy i ile mieli czasu.

Potem, gdy powoli się uspokajała, oparła głowę na jego piersi. Kiedy na niego spojrzała, zobaczyła, że ma zamknięte oczy i rozchylone usta.

Uśmiechnął się, zaczesał palcami pasemko włosów Paige za ucho i zaczął przyglądać się jej twarzy. Spoglądał na włosy, szyję, usta.

Czuła się przy nim tak dobrze. Nie myślała wtedy o pracy, rodzinie i Mae, ponieważ to wszystko nie było ważne. Uspokoił jej umysł. Sprawił, że wszystko stało się proste. Nauczył żyć chwilą.

Uniosła dłoń i delikatnie dotknęła dołka w jego policzku. Przesunęła kciukiem po dolnej wardze. Wygładziła niesforny włoszek w brwiach. A on na to pozwolił.

Poprawił spodnie, ona – sukienkę, zerkali na siebie ukradkiem, aż wreszcie oboje wybuchli śmiechem.

– Panno Danforth, jest pani moim objawieniem – rzekł.

– Uwierzyłbyś, gdybym powiedziała, że zanim cię spotkałam, byłam grzeczną dziewczynką?

Spojrzał na nią przeciągle. Później, gdy chciała wcisnąć przycisk awaryjny, odparł:

– Nie.

A ona znowu się zaśmiała, taka lekka, wolna. Szczęśliwa. Rozkoszująca się tym niebezpiecznym uczuciem.

Gabe wciąż wciskał przycisk. Jednak winda ani drgnęła. Sięgnął do kurtki, żeby wyjąć telefon i wezwać pomoc. Ale telefonu nie było.

– Flaming – powiedzieli jednocześnie, a Paige zaczęła śmiać się tak bardzo, że złapała się za brzuch.

– To nie jest śmieszne. Na górze utknęło ponad sto osób.

– Przesuń się – powiedziała, podchodząc do telefonu alarmowego. Był popsuty. Na następnym zebraniu mieszkańców zamierzała przedstawić całą listę zarzutów wobec konserwatora.

Gabe przejechał dłonią po włosach. Co chwila zerkał nerwowo na drzwi windy.

– Masz klaustrofobię? – spytała.

– Oczywiście, że nie. Ta zardzewiała, śmierdząca, wstrętna... – mruknął gniewnie i zaczął walić w panel kontrolny. Winda wciąż ani drgnęła.

Paige straciła panowanie nad sobą. Zaczęła śmiać się tak bardzo, że dostała czkawki.

– Widzisz! – udało jej się powiedzieć. – Nie tylko ja mam z nią problemy. Świetnie. A ja byłam pewna, że uległa twojemu czarowi.

– Tak? – Popatrzył jej w oczy, w kącikach jego ust zatańczył niebezpieczny uśmiech.

Zapanowała cisza, od czasu do czasu przerywana skrzypieniem windy. Nie mieli wyjścia,

musieli czekać.

– Więc – powiedziała, krzyżując ręce – co teraz?

Przez ostatnie dziesięć minut Gabe siedział na podłodze. Próbował wydobyć ze skrzynki telefon i wymienić w nim przewody. Potrafił na kilometr wyczuć kreatywną księgowość w raporcie firmy, ale nie miał pojęcia o elektrotechnice.

– Czy Gabe to skrót od Gabriela? – spytała Paige.

– Tak.

– Anielskie imię.

Gdy wstawał, jego kolana strzeliły. Odwrócił się i zobaczył, że Paige związała włosy w prowizoryczny kok, w rękach trzymała jego sportową marynarkę. Coraz trudniej było mu oddychać, a mimo to znowu jej pragnął. Opanował się. Musi oszczędzać powietrze.

– Ty sobie żartujesz, podczas gdy ja próbuję nas stąd wydostać.

– Miło jest patrzeć, jak ktoś inny się męczy.

– „Miło” to chyba nieodpowiednie słowo. – Gabe rozejrzał się po windzie. Czyżby jednak miał klaustrofobię? Właściwie nigdy nie czuł się dobrze podczas jazdy windą...

– Wracając do twojego imienia...

– To częste imię w mojej rodzinie – odpowiedział, rozcierając palcami sztywny kark.

– Ze strony matki? Ojca?

– Nie jest ci gorąco?

Powoli pokręciła głową.

– Wyłączono klimatyzację – rzekł. – Kiedy to się stało?

– Nie zwróciłam uwagi. Ale przez kilka godzin nic nam nie będzie. Czytałam książkę o kimś, kto utknął w windzie na prawie tydzień. Żywił się odpadkami wydłubanymi z dywanu. Miał go zagrać Hugh Jackman. – Na chwilę zamyśliła się, a potem dodała: – W porównaniu z nim jesteśmy w komfortowej sytuacji.

– W porównaniu z kim? Hugh Jackmanem czy tym facetem z windy? – spytał, próbując uciszyć wyobraźnię, która podsuwała mu zatrważające obrazy. Winda to właściwie taka luksusowa trumna... – Nie odpowiadaj. Lepiej już nic nie mówmy.

Paige z trudem powstrzymała uśmiech. Delikatnie podciągnęła sukienkę, odetchnęła głęboko i powiedziała:

– Nate to chyba bardzo porządny facet. Ma wspaniałe włosy. I wyjątkowo uroczy

dołeczek!

– Żartujesz?

– Przepraszam, czy ty chcesz, żebym przestała zadawać pytania dotyczące ciebie, czy żebym w ogóle zamilkła?

Uniósł jedną brew.

Zrobiła to samo i zaczęła poruszać kolanem z boku na bok, zmuszając go, by spojrzał na jej nogi.

– Czy Nate jest singlem? – spytała.

– Ojca – mruknął.

– Słucham?

– Moje imię. Od rodziny ze strony ojca. – Sprawdził sufit, szukając miejsca, w którym mógłby oderwać panel, wspiąć się na dach i wyciągnąć metalowy przewód...

– Nazywał się Gabriel?

– Frank.

– A więc jego ojciec nosił to imię? Nie? Najlepszy przyjaciel jego ojca miał lamę o tym imieniu?

Nie wiedzieć czemu, powiedział coś, czego nigdy nie zdradził nawet Nate'owi.

– Matka mojego ojca miała na imię Gabriella.

Paige przygryzła wargę. Pochodzenie imienia prawdopodobnie ją rozbawiło, ale Gabe'a to nie obchodziło. Poczul pożądanie. Chrzanić to. Jeśli miał tutaj umrzeć, mógł zrobić to z uśmiechem na ustach. Utkwił oczy w ustach Paige i ruszył w jej kierunku.

– To imię przechodziło z pokolenia na pokolenie, a babcia nie miała braci, więc...

– Czyli nie jest to imię kobiece.

– Nie. – Spojrzał na nią i zobaczył, że jej oczy pociemniały. Jakby dobrze wiedziała, jaką ma nad nim władzę.

– Myślę, że to jest... słodkie. Na pewno słodsze niż historia mojego imienia. – Zaśmiała się, ale nie był to radosny śmiech. A kiedy zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje nagie stopy, Gabe się zawahał.

Nie chciał rozmawiać o intymnych i poważnych sprawach. Tak naprawdę to wywoływały u niego wysypkę. Jednak utknęli w windzie, każde z nich wkroczyło w osobistą przestrzeń drugiego, więc uważał, że powinien z przyzwoitości pociągnąć ten wątek.

– Jak to było? – spytał.

– Ojciec grał w krykieta. Na międzynarodowych turniejach. Większość czasu spędzał poza domem. Mama stwierdziła, że skoro nie było go przy moich narodzinach, to powinien przynajmniej wybrać mi imię. Dała mu wolną rękę. – Mówiła spokojnym głosem, ale od każdego słowa wiało chłodem. W jej ciepłych niebieskich oczach pojawiły się odłamki lodu. – Chcesz wiedzieć, po kim mam imię? – Jeszcze mocniej objęła się ramionami.

– Chcę tego bardziej niż czegokolwiek.

– Po pokojówce, która nie chciała dzielić z nim łóżka, gdy dostał informację o moich narodzinach.

O Boże. Co za palant. Gabe instynktownie zapragnął pogłodzić ją, pocieszyć.

– Myślę, że mama chciała zmusić go do większego zaangażowania.

– Udało się?

– Nie bardzo. Zdradzał mamę przy każdej okazji, podczas gdy ona szorowała kuchnię. Aż pewnego dnia miała dość i zażądała rozwodu. Miał czelność być w szoku. I zostawił ją bez grosza, chociaż bardzo dużo wniosła do małżeństwa. – Wzruszyła ramionami. – Zresztą to było dawno.

To było dawno, pomyślał Gabe. Jednak jeśli zamieciemy to pod dywan, powstanie nierówność, o którą wciąż będziemy się potykać.

– Często go widzisz?

– Ojca? Nigdy. Ale z mamą jestem bardzo blisko. To dobra kobieta, jest w stanie wybaczyć rzeczy, których ja nigdy bym nie wybaczyła. A twoi rodzice?

Powinien przewidzieć, że ten moment nadejdzie, ale za bardzo skoncentrował się na Paige, dlatego pytanie go zaskoczyło.

– Zmarli, gdy byłem mały. Wychowała mnie babcia.

– Babcia Gabriella – rzekła, kiwając głową, jakby dopasowała wszystkie elementy układanki.

– Była wyjątkową kobietą. Silną. Upartą. I dobrze, bo byłem trudnym dzieckiem. Niecierpliwym. Pierwszy musiałem wejść na drzewo. Pierwszy wbiec na szczyt wzgórza. Zawdzięczam jej wszystko, co osiągnąłem.

– Wciąż mieszka w Melbourne?

– Zmarła kilka lat temu. Akurat kiedy rozpoczynałem karierę. Bardzo żałuję, że nie mogła

tego zobaczyć. Paige... – urwał nagle, jakby nie był pewien, co chce powiedzieć.

Potrząsnął głową, uświadomiwszy sobie, że odebrało mu mowę. Zaklinacz deszczu. Wygadany uwodziciel niewinnych istot.

Nieważne, jakie błędy popełnił. Gdy powiedział Paige, że niedługo wyjeżdża, na jej twarzy pojawiła się ulga. Trochę go to zaskoczyło. Dopóki nie poszedł po rozum do głowy.

Była ciepła, seksowna, bystra i wspaniała jak diabli, ale on nie mógł jej przecież zbyt wiele ofiarować. Zrobił krok do przodu i położył ręce na jej ramionach. Zobaczył wielkie niebieskie oczy, patrzące na niego w skupieniu.

Przez rozmowę o drażliwych sprawach poczuł się... obnażony. Oparł rękę nad jej czołem i gdy miękkie i wilgotne usta rozchyliły się, prawie błagając o pocałunek, przeszło go gorąco.

Kiedy zwilżyła usta i przechyliła głowę, jego pragnienie stało się silniejsze. Niepohamowane. Na myśl o tym zamknął oczy. Zaciśnął zęby, żeby się powstrzymać. Ach, do diabła z tym wszystkim, pomyślał.

I wtedy zamigotały światła. Winda się poruszyła.

Usłyszeli dzwonek, drzwi się otworzyły. Paige wiedziała, że jeśli zerknie na lewo, zobaczy srebrną tapetę na ósmym piętrze.

– Powinniśmy stąd wyjść, zanim winda zmieni zdanie – powiedziała. – Nie dam rady wynieść cię stąd, jeśli powali cię atak klaustrofobii. Jesteś dla mnie za ciężki.

– Zabawne – odparł.

Światło na korytarzu oślepiło ją, jakby spędziła rok w jaskini, a nie godzinę w dobrze oświetlonej windzie. Miała wrażenie, że to wszystko jej się tylko przyśniło. Zdjęła z ramion i oddała mu marynarkę. Przewiesił ją sobie przez ramię.

– Lepiej tam wrócę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Upewnię się, że Nate nie pozwolił gościom przenocować – powiedział.

– W takim razie jesteś odważniejszy niż ja.

– Żartujesz? Pójdę schodami. A ty?

– Myślę, że wystarczająco kusiłam dziś los.

Zaczął się uśmiechać. Miał jednak bardzo poważną minę. Serce Paige biło bardzo mocno, była pewna, że on również to słyszy. Nabrała powietrza, żeby się pożegnać, ale nagle podszedł i zapytał:

– Kiedy znowu cię zobaczę?

Oddech uwiązał jej w gardle. Pomijając zaproszenie na imprezę, po raz pierwszy zaczęli myśleć o robieniu jakichkolwiek planów.

– Biorąc pod uwagę zdarzenia ostatnich kilku dni, to pewnie wkrótce – odparła.

Próbowała być trochę impertynencka, ale wyszło dość żałośnie.

– Dobrze powiedziane. Miałem na myśli raczej kolację.

– Kolację? – spytała zaskoczona. – Jak na prawdziwej randce?

Randka? Randka. Doświadczenie podpowiadało, żeby się w to nie pakować. Przecież Gabe był nomadą. Zauważyła niecierpliwość w jego oczach już podczas pierwszego spotkania. Byłaby idiotką, powtarzając błędy matki.

Oczywiście należało wziąć pod uwagę, że Nate próbował nakłonić przyjaciela do pozostania w mieście...

– Paige – rzekł, a w jego głosie słychać było oczekiwanie.

Postanowiła posłuchać swojego ciała. A ono pragnęło Gabe'a.

– Okay.

– Dobrze. Zadzwoń do ciebie i ustalimy termin.

Złapał ją pod brodę i pocałował delikatnie. Czule. Potem jego język powędrował do jej ust. Wbiła palce w jego plecy.

Pokręcił głową i mruknął, co oznaczało, że zostawienie jej w takim stanie wiele go kosztowało. Odwrócił się i zniknął na klatce schodowej. Patrzyła, jak idzie zamaszystym krokiem. Zostawił ją oszołomioną w jasnym pustym korytarzu.

Na początku tego wieczoru mieli nadzieję, że ich romans nie wyjdzie na jaw. A teraz zaprosił ją na randkę. Ale przecież życzyła sobie mężczyzny, z którym mogłaby się regularnie spotykać. Sama tego chciała.

Rozdział siódmy

Paige właśnie usiadła z Mae i Clintem w barze Oo La La na Church Street, gdy zadzwonił telefon. Przez cały dzień wmawiała sobie, że wcale na niego nie czekała.

Uniosła palec w przeproszającym geście i wyszła na zimną noc. Odebrała telefon.

– Hej, Gabe! Co słyhać? – spytała. Przygryzła usta, żeby nie powiedzieć nic głupiego.

– Zdaje się, że obiecałem ci kolację – odparł.

– To prawda. Tak było. – Już lepiej. Teraz może nie domyśli się, że przez większość soboty zastanawiała się, dokąd ją zabierze. Albo w co powinna się ubrać. I czy Gabe lubi słodycze na tyle, by wytrzymać do deseru. Czy wciąż ma na nią ochotę...

Ulicą przejechał tramwaj. Paige przycisnęła telefon do prawego ucha, a lewe zatkała palcem.

– Przepraszam, nie dosłyszałam.

– Powiedziałem, że będziemy musieli to przełożyć. Jestem w Sydney. Wyleciałem dzisiaj rano. Nie wiem, kiedy wrócę.

Był w Sydney? Tysiące kilometrów od niej i nawet nie powiedział, że wyjeżdża? Nie przypominała sobie, żeby w ogóle miał takie plany. No tak, przecież prawie nic o nim nie wiedziała. A może po prostu zmienił zdanie. Może jego klaustrofobia była tak silna, że zaproponował randkę w przyływie euforii po wyjściu z windy.

– Paige? Słyszysz mnie?

– Tak. Zrozumiałam – odparła. Roztarła miejsce między żebrami, ponieważ poczuła, jakby ktoś dźgnął ją tam czymś ostrym. – Świetnie. Rozumiem. W tym tygodniu mam mnóstwo roboty. Złapiemy się, gdy wrócisz z...

– Paige...

– Tak? – Zamknęła powieki i kilka razy klepnęła się w czoło, żeby nabrać dystansu.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła obejmującą się parę, która przebiegła tuż obok niej.

Uśmiechnęła się do nich przeproszająco.

– Wrócę za kilka dni i wtedy na pewno uda nam się razem wyskoczyć, jeśli oboje bardzo się postaramy.

Nie dodał „zanim wyjadę na zawsze”, ale wyczuła to. Przycisnęła dłoń do serca.

- Zadzwoń, kiedy będę wiedział więcej – powiedział.
- Jasne. Dobrze. Albo nie. Nieważne. W każdym razie nie ma sprawy.
Znowu się zaśmiał.
- Zadzwoń – obiecał. – Nawet jeśli dla ciebie nie ma sprawy.
- Dobrze.
- Dobranoc, Paige.

Nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Postukała telefonem w zęby i popatrzyła na miękkie różowe światło padające z okien modnego baru. Zmusiła się do myślenia.

Dobry Boże, czy naprawdę przez chwilę pomyślała, że Gabe poleciał do Sydney, żeby jej unikać? Musiała wziąć się w garść. Mężczyzna, na którym jej nie zależy, po prostu zaprosił ją poprzedniego wieczoru na randkę, a jej serce już waliło jak oszalałe. To nie w jej stylu. Nie miała obsesji na punkcie niedostępnych facetów. Nie była jak matka...

Nie. Właśnie takiego rozumowania potrzebowała, żeby się otrząsnąć. Zanim Gabe Hamilton wkroczył do windy i jej życia, wiodła bardzo satysfakcjonującą egzystencję i potrzebowała paru dni bez niego, żeby sobie o tym przypomnieć.

Odetchnęła głęboko i dzięki rześkiemu powietrzu od razu poczuła się lepiej. Właściwie dostrzegła jasne punkty sytuacji. Następnie dotarły do niej boskie zapachy z restauracji Richmond's Asiatic i poczuła ogromny głód. Szczękając zębami, popędziła z powrotem do baru.

- Jakież kłopoty w rajku? – spytała Mae, gdy Paige usiadła na stołku.

Już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, że wszystko w najlepszym porządku, ale przyjaciółka powstrzymała ją gestem i dodała:

– Wysłuchaj mnie, zanim odpowiesz. Poprzedniej nocy, na przyjęciu u twojego boskiego sąsiada, zauważyłam, jak się zachowujecie. Wyglądaliście na bardzo spoufalonych i zniknęliście, zanim zdążyłam pokazać was Clintowi. Biegliście do drzwi, jakbyście chcieli jak najszybciej znaleźć ustronne miejsce, w którym moglibyście zerwać z siebie ubrania.

Paige spuściła wzrok. Poczuła, jak jej policzki stają się gorące. Skoro Mae to zauważyła, to inni pewnie też. Zrobiło jej się głupio, że utrzymywała swój romans w sekrecie przed przyjaciółką.

- A więc, co jest między wami? – spytała Mae.
- Nic – upierała się Paige. – No dobrze, coś. Ale nie to, co myślisz.
- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo wszystko wydarzyło się bardzo szybko.
– Tak szybko, że nawet nie mogłaś wysłać mi SMS-a? Najlepiej od razu ze zdjęciem?
– Szczerze mówiąc, nie wiem, dlaczego ci nie powiedziałam. Może dlatego, że nie wiedziałabym co. Wciąż nie wiem.

– Brzmi poważnie.
– Nie! To tylko przygoda. Tego akurat jestem pewna.
– Panno Paige, miewałaś już przygody. Zanim pojawił się Clint, byłyśmy królowymi przelotnych związków i nigdy nic przede mną nie ukrywałaś. Więc co się zmieniło?

Z wahaniem spojrzała na Mae, jedyną osobę na świecie, która dobrze ją знаła. Odetchnęła z ulgą, że prawda wreszcie wyszła na jaw. Pochyliła się i objęła palcami chłodną szklanę.

– Może dlatego, że czułam się inaczej od chwili, gdy go spotkałam. To porywające, ale jednocześnie przerażające. Z trudem przypominałam sobie o wyznaczonych przeze mnie granicach.

– A może walczysz ze sobą, bo przy nim nie chcesz żadnych granic?
Paige zastanawiała się przez chwilę. Pokręciła głową.
– O nie. Z tym facetem pragnę ich bardziej niż kiedykolwiek.
Mae przygryzła wargę, jakby zmagając się z jakąś myślą, a potem pochyliła się i złapała rękę przyjaciółki.

– Wiem, że układasz swoje życie w małych uroczych szufladach – praca, dom, przyjaciele, kochankowie. Rozumiem, dlaczego tak robisz. Jeśli wszystko jest uporządkowane, masz poczucie, że panujesz nad sytuacją. Ja też tak kiedyś robiłam. A później poznałam Clinta.

Na dźwięk tego imienia Paige jak zwykle poczuła tępy ból.

Nieświadoma tego Mae mówiła dalej.

– Myślałam, że jest dla mnie nieodpowiedni. Zbyt nieśmiały. Mogłam włożyć go do szufladki z napisem „Zignoruj”, ale dałam nam szansę. Pozwoliłam, żeby zobaczył prawdziwą mnie, i zapragnęłam zobaczyć prawdziwego jego. I popatrz, udało się.

Paige wierciła się na stołku, ponieważ nie chciała rozmawiać ani o Clincie, ani o Gabie. Miała nadzieję, że Mae potrafi wznieść się ponad statystyki, genetykę, historię i żyć szczęśliwie do końca życia. I nagle cała ta teoria przestała trzymać się kupy.

Otrząsnęła się. Zajmuj się jedną sprawą naraz, upomniała się. Problem dotyczy ciebie. I Gabe’a.

Pomachała rękami przed twarzą Mae.

– Wiem, że jesteś zakochana, dlatego wszędzie widzisz strzały Amora, ale to nie tak. Zapewniam cię. Chodzi o seks. Czysty i zwyczajny seks. No dobrze, jeśli mam być szczerą, to wcale nie taki czysty i zwyczajny.

Przyjaciółka wreszcie przestała na nią patrzeć, jakby starała się dotrzeć do wszystkich zakamarków duszy. Lekko zachrypniętym głosem powiedziała:

– Wreszcie zaczynasz mówić do rzeczy. Proszę o szczegóły. Jesteś mi to winna.

Zdawała sobie z tego sprawę. Poczula się tak dobrze, jak za dawnych czasów.

– A więc co chcesz wiedzieć?

– Czy rozmawiacie między napadami pożądania?

– Czasami. A czasami nie chcemy niepotrzebnie tracić tchu.

– Uff. – Mae oparła łokieć na stole i położyła brodę na dłoni. – Czy łapiesz się na tym, że o nim marzysz? O pępku Gabe'a, wicherku z włosów za prawym uchem, o tym, jak jego oczy robią się ciemne i rozmarzone na twój widok?

– Oczywiście, że tak.

– Ha! Czy spotykasz się z kimś innym?

– Nie – odparła, zanim zorientowała się, że Mae zmieniła taktykę. Nie zauważyła też błysku w oku przyjaciółki. Do diabła.

– A chcesz?

– Gdzie jest Clint?

– Przy barze.

– To dobrze, potrzebuję jeszcze jednego drinka.

– Tak myślałam. – Mae szturchnęła ją nogą pod stołem. – Paige, znam cię. Robisz wszystko, żeby tego nie zauważyć, ale jestem żywym dowodem na istnienie szczęśliwych zakończeń, a przecież też w nie kiedyś nie wierzyłam.

Gdy Clint wrócił z piwem dla siebie, kolejnym różowym drinkiem dla Mae i Midori Splice dla Paige, jego narzeczona udała, że zamyka usta na kłódkę.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała – powiedział, usiadł na stołku, zamknął oczy i chyba naprawdę zamierzał uciąć sobie drzemkę na środku baru.

Powinna dziękować niebiosom, że jego przyjście uwolniło ją od konieczności odpowiadania na kolejne pytania Mae. Jednak gdy obserwowała, jak przyjaciółka co chwilę

zerka na ukochanego, odniosła wrażenie, że jest świadkiem czegoś bardzo intymnego i powinna odwrócić wzrok.

Nie potrafiła.

Czy Mae naprawdę uważała, że ich miłość przetrwa wszystko? Klótnie i różnicę zdań? Narodziny dzieci i wyzwania zawodowe? Ile razy się zranią, będą sobą znudzeni, zapragną wolności?

Jej rodzicom się nie udało. To okazało się dla nich zbyt trudne. Więc Paige nie wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Nawet kiedy Clint otworzył oko i uśmiechnął się do narzeczonej leniwie i ciepło, a ona poczuła ich miłość tak mocno, że chyba mogłaby jej dotknąć.

Upiła łyk koktajlu, prawie nie czując jego smaku, ponieważ pomyślała o jednym sekrecie, którego nie odważyła się powierzyć przyjaciółce. Aż do tej chwili w hałaśliwym barze nie przyznała się do niego nawet przed sobą.

Coś czuła do Gabe'a. Coś delikatnego, miękkiego i ciepłego.

Nie wierzyła, że to przetrwa. Nie wierzyła, że to może być coś innego niż chemia. Jednak śmiertelnie ją to przerażało.

W końcu Gabe zniknął tylko na tydzień.

Była podekscytowana tym, co będzie robić w wolnym czasie! Zapłaci podatki. Dwa razy przemebluje salon. Przejdzie każdy poziom Angry Birds. Jeszcze dwukrotnie spotka się z Mae i Clintem. I rzuci się w wir pracy z zapalem, którego nie odczuwała od miesięcy, zaangażuje się w letni brazylijski katalog do tego stopnia, że wszyscy podzielą jej entuzjazm.

Rozłąka na pewno była dobrym pomysłem. Paige utwierdziła się w przekonaniu, że jej życie jest wspaniałe. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że w poniedziałek, kiedy Gabe miał wrócić, czuła duże podekscytowanie.

Włożyła nową, czarną koronkową bieliznę, kupioną specjalnie na tę okazję, i prawie wskoczyła do garderoby, żeby się ubrać. Tyle że zamiast sięgnąć po ubranie do pracy, które naszykowała poprzedniego dnia, sięgnęła do białej materiałowej torby wiszącej w najciemniejszym zakątku. Zanim zdołała się powstrzymać, rozpięła zamek i wyjęła suknię ślubną.

Przez chwilę ważyła w rękach wspaniałe połączenie szyfonu, pereł i koronek, a później coś w niej pękło i włożyła suknię. Chłodna satynowa podszewka miękko dotknęła nagiego ciała i z delikatnym szelestem opadła na stopy. Palce Paige drżały, gdy zapinały zamek na plecach.

Zamknęła oczy i odwróciła się do lustra. Miała nadzieję, że będzie wyglądać źle.

– To tylko sukienka – szepnęła, a jej głos odbił się echem od ścian. Otworzyła oczy, popatrzyła na siebie przez łzy.

Czy to właśnie czuła Mae, przymierzając swoją suknię? Czy czuła się piękna, wyjątkowa, czarująca, romantyczna? Nigdy o to nie zapytała. To przyjaciółka zawsze poruszała kwestię ślubu. To ona przynosiła czasopisma dla młodych par. Załatwiała catering i oprawę muzyczną. Musiała się bardzo napracować, żeby Paige chociaż udawała entuzjazm.

Mae była zmotywowana. Przez lata przekonywały się, że miłość nie istnieje, a teraz jedna z nich ją znalazła. Miała mężczyznę, któremu mogła zaufać. Do którego mogła się przytulić. Którego mogła kochać.

Paige patrzyła na odbicie w lustrze. Po jej policzku spłynęła łza. A potem wszystko stało się tak wyraźne, że aż sapnęła.

Dokładnie wiedziała, kiedy to się stało. Kiedy praca przestała ją zadowalać. Kiedy przestała chodzić na randki. Umiała określić chwilę, w której utraciła kontrolę nad swoim życiem.

Nastąpiło to, gdy Mae beztrąsko oznajmiła, że Clint jej się oświadczył. Brylant zaręczynowego pierścionka przyjaciółki oślepił Paige, pozbawił spokoju. Do tej pory żyła w przekonaniu, że miłość to nie najważniejsza rzecz na świecie.

Przycisnęła ręce do oczu. Popłynęły z nich gorące łzy.

Co było z nią nie tak? Jej najlepsza przyjaciółka się zakochała. Wychodziła za mąż. Przepelniało ją szczęście. I z tego powodu świat miałby się zawalić?

Zawsze uważała, że uczucie ogarniające ją za każdym razem, gdy widziała Mae i Clinta, było strachem o przyjaciółkę. Okłamywała samą siebie. To zazdrość. Głębokie i pokrętnie przekonanie, że nigdy nie doświadczy miłości, która ich połączyła. Przestała chodzić na randki, ponieważ podczas każdego spotkania przypominałaby sobie, że jej przeznaczeniem jest samotność.

Zaszlochała. A później zaczęła się dławić. Nie mogła oddychać. Miała wrażenie, że jej płuca zaraz się rozpadną. Jedyнным sposobem, żeby odzyskać oddech, było ściągnięcie tej przeklętej sukni.

Ciągnęła za paski, ale wpiły się w ramiona. Szarpnęła za głęboki dekolt, ale nie ustąpił. Drżącymi palcami sięgnęła do zamka na plecach i...

Zamek się zaciął.

Przed oczami mignęła jej kolejna godzina życia. Jak w filmie. Jeśli nie chciała spóźnić się do pracy, musiała wyjść z domu za dziesięć minut. A co było pierwszym zadaniem tego dnia? Prezentacja brazylijskiego katalogu.

Ponownie spróbowała rozpiąć zamek.

Nic z tego.

I co teraz?

Mae i Clint mieszkali tylko kilka ulic dalej, ale w godzinach szczytu jechałaby do nich całą wieczność. Sąsiadka była w szpitalu na operacji plastycznej nosa. Mogła zadzwonić do pani Addable, ale wtedy o jej kłopotach dowiedziałby się cały budynek, jeszcze zanim wyszłaby z mieszkania.

Może powinna tak zostać. Mogła to jakoś przykryć. Kardiganem wyszywanym koralikami. Krótką czekoladową marynarką. Szarymi kowbojkami z frędzlami. I dodatkami. Mnóstwem dodatków. Wyobraziła sobie salę konferencyjną. Callie zabawiającą podlizujących się do niej asystentów. Geoffa krążącego wokół talerza z kanapkami, z trudem powstrzymującego łakomstwo. Swoją asystentkę Susie patrzącą na nią, jakby była pępkiem świata. I nagle wchodzi ona, Paige, w... sukni ślubnej.

Poddała się, zaszlochała i rzuciła się na łóżko.

Gabe stał na parterze i drapał się po karku. Minął cały tydzień. Grupa osób, która zebrała się, by wysłuchać tłumy maniaków komputerowych opowiadających o nanotechnologicznych aplikacjach, okazała się najtrudniejszymi przeciwnikami, z jakimi miał do czynienia. Napędzała go prawdziwa chęć rywalizacji i po raz pierwszy od długiego czasu znowu poczuł przebłysk geniuszu.

A teraz odczuwał zaskakującą ulgę, że tu wrócił. Zimno nie przenikało go już do szpiku kości. Tramwaje nie przeszkadzały jak wcześniej. I nawet niebo nie wydawało się już tak bezlitosne i surowe. W rzeczywistości poranne słońce nad drapaczami chmur, wspaniała stacja Flinders Street i błyszcząca, wijąca się rzeka sprawiały, że miasto wyglądało nawet ładnie.

Może tęsknił za łóżkiem, a może za kimś, kto mógłby leżeć obok...

Rozległ się dzwonek windy. Jednak drzwi nie otworzyły się i pojechała na górę.

– Za tym wcale nie tęskniłem – mruknął.

Winda zatrzymała się na ósmym piętrze. Na piętrze Paige. Spojrzał na zegarek. Chyba

jeszcze nie wyszła do pracy. Mógłby do niej wpaść. Przywitać się. Przedstawić plany na wieczorną kolację. Zaśmiały się głośno. Jakby nie wiedział, że nie potrafiłby na tym poprzestać.

Nie, musiał jechać do biura i zdać Nate'owi raport z podróży. Trzeba było wrócić do tony dokumentów, które należało przeczytać i podpisać, żeby firma BonaVenture mogła wejść na giełdę. Musiał znów znaleźć się wśród rekinów, tam gdzie było jego miejsce.

Sprawdził, na które piętro pojechała winda, i w myślach planował kolejne biznesowe posunięcia. Jego dłonie zadrżały, gdy pomyślał o zanurzeniu ich w burzy jedwabistych blond włosów. Wyobraził sobie słodki smak miękkich różowych ust.

Jeszcze raz spojrzął na zegarek. Patrzył na drzwi windy, jakby w ten sposób chciał ściągnąć ją na parter.

Chrzanić to.

Wszedł na klatkę schodową, przeskakiwał po dwa stopnie, a zastrzyk adrenaliny dodał mu skrzydeł. Kiedy zbliżał się do celu, jego serce z trudem pompowało krew.

Wpadł na ósme piętro, podbiegł do mieszkania i zaczął walić pięścią w drzwi. Jeśli uda mu się zrobić lub powiedzieć cokolwiek, zanim pocałuje te boskie usta, zasłuży na medal.

Była w domu. Usłyszał jej kroki.

– Paige – zawołał ochryłym głosem. – To ja.

Wszystko nagle zamarło, nie słyszał nawet oddechu. Nie tak to sobie wyobrażał, prawda? A może już wyszła? Potem rozległo się skrzypnięcie. Drzwi powoli się otworzyły.

Spojrzała na niego niebieskimi oczami otoczonymi smugami rozmazanego tuszu. Jej włosy były w nieładzie. Skórę oblewał rumieniec. Biło od niej takie piękno, że Gabe musiał się powstrzymać, żeby nie przerzucić jej sobie przez ramię i nie zanieść do sypialni.

Po chwili zorientował się, że jest ubrana w...

Co do...?

Zamrugał. I jeszcze raz.

Czegoś takiego nie widuje się codziennie, pomyślał.

Rozdział ósmy

– Czy to odpowiedni strój na tę porę dnia? – spytał.

– Co o tym sądzisz? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Sądzę, że masz na sobie suknię ślubną. – Gdy tylko wypowiedział te słowa, poczuł mocne pulsowanie w skroni. – To twoja?

Skinęła głową, patrząc na niego oczami skarconego szczeniaka. Jakby czuła się winna.

Dobrze. Okay. Myśl. Nie było to łatwe, bo walczył z piorunującą mieszaniną pożądania i przerażenia.

– A masz ją na sobie, ponieważ...

Byłaś już mężatką? Wychodzisz dzisiaj za męża? Aż tak bardzo za mną tęskniłaś...?

Wow. Czy wszystko zawsze musi prowadzić do jednego? Niezależnie od tego, jak bardzo będzie ostrożny, i tak zostanie przechytrzony? Może mimo wszystko powinien bardziej słuchać ostrzeżeń Hitchcocka? Da jej minutę, żeby to wyjaśniła. Nawet dwie. A jeśli nie spodoba mu się wyjaśnienie, zmyje się stąd.

– Zamek się zaciął! – Odwróciła się, uniosła włosy i ukazała piękne plecy. Kremowa koronka, jakieś koraliki i...

– Nie to miałem na myśli... Chodziło mi o to, czy masz... no wiesz...

– Dużo czasu zajęło ci zadanie tego pytania.

Gabe był pewien, że stał w jej mieszkaniu tylko przez minutę, ale może przeszedł przez lustro, kto wie?

– Wybacz, mój umysł pracuje na zwolnionych obrotach, ale o czym ty, do diabła, mówisz?

– No daj spokój. Przecież wiedziałeś o tej sukni.

Gabe mocno potrząsnął głową z nadzieją, że uda mu się wrócić do właściwego wymiaru.

– A co dokładnie o niej wiedziałem?

– Że istnieje. I jest moja. Że mam suknię ślubną.

– Paige, jestem tutaj, widzę suknię, słyszę oskarżenia i... Niby skąd miałem o niej wiedzieć?

– Widziałeś ją w dniu, w którym się spotkaliśmy – odparła krótko i skrzyżowała ręce na

piersi, zasłaniając głęboki dekolt. – W windzie. Miałam ją ze sobą.

Otworzył usta, żeby powiedzieć, że wcale jej nie miała, ponieważ nigdy w życiu nie zabawiałby się z zaręczoną kobietą. Komu potrzebne takie dramaty? Miała narzeczonego? Nie. Nie wierzył. Zamilkł, gdy uświadomił sobie, że każde zadane pytanie będzie niewłaściwe. A ona nie była w nastroju do kłótni. W rzeczywistości wyglądała, jakby za chwilę miała się załamać.

Nie tak wyobrażał sobie powrót. Tylko przerażenie w jej oczach sprawiło, że nie rzucił się do ucieczki.

Zerwał czapkę, zdjął szalik, kurtkę i rzucił na kuchenny stół. Później, lekko drżące dłonie powoli położył na ramionach Paige, ostrożnie, żeby nie dotknąć tkaniny. Następnie kopniakiem zamknął drzwi wejściowe.

– Paige. Uwierz mi. Nie pamiętam, żebyś tego dnia cokolwiek niosła.

– Powiedziałeś Nate’owi, że próbowałam przytrzasnąć ci palce drzwiami, ale nie pamiętasz wielkiej torby z różowym napisem „Wielka wyprzedaż sukni ślubnych”?

– Pamiętam wszystko.

Wielkie niebieskie i chętne oczy. Potargane blond włosy. Długie nogi. Natychmiastowe ukłucie pożądania, które uniemożliwiło mu zaśnięcie po długiej podróży.

– Pamiętam ciebie.

Paige zamrugnęła. Szybciej niż koliber trzepoce skrzydełkami. A potem głośno wypuściła powietrze, jakby wstrzymywała je przez bardzo długi czas.

Lubił Paige. Była zabawna, bystra, cudowna w łóżku i świetnie czuł się w jej towarzystwie. Ale jeśli ta suknia miała być jakimś znakiem, to trafiła na nieodpowiedniego mężczyznę.

Nie nadawał się do małżeństwa. Nigdy nie angażował się na długo. Odkąd pamiętał, miał jasno określone cele: chciał ciężko pracować i sprawić, by babcia była z niego dumna. Po jednej ogromnej wpadce już nigdy nie popełni tego samego błędu.

Wiedział, że nie pójdzie do pracy, na kolację ani nawet do łóżka, jeśli sobie tego nie wyjaśni.

Powoli zabrał ręce, włożył je go kieszeni starych dżinsów i zrobił krok w tył. Spojrzał w oczy Paige. Były intensywnie niebieskie, a jej usta wygięły się w podkówkę. Wyglądała na taką samotną... Nie jak panna młoda.

Wskazał brodą mały kuchenny taboret.

– Siadaj. – Spełniła jego prośbę. On również usiadł, wystarczająco daleko, żeby jej nie dotykać. – Czy mogłabyś mi łaskawie wyjaśnić, o co chodzi?

– Naprawdę tego chcesz?

– Bardziej niż ci się wydaje.

– Dobrze. Tego ranka przed naszym spotkaniem byłam na zakupach z Mae, która szukała sukni ślubnej. Zobaczyłam tę sukienkę i pomyślałam, że muszę ją kupić. Nie zamierzam brać ślubu. Nigdy o tym nie marzyłam. Wręcz przeciwnie. Więc ten temat możemy zakończyć.

– Okay – odparł, chociaż niewiele z tego rozumiał.

Później Paige spojrzała w dół, włosy opadły na jej twarz i zaczęła wpatrywać się w jakąś nieistniejącą plamkę na stole.

– Zaręczyny Mae naprawdę mną wstrząsnęły. Bardziej niż chciałam przyznać. Zrozumiałam to dopiero pół godziny temu. Zupełnie wybiły mnie z rytmu. Tak długo trzymałyśmy się razem. A teraz ona... już nie jest moja. – Uniosła ręce, a później znowu położyła je na podolku. – Przestałam pielęgnować kontakt z Mae i przykładać się w pracy. Nie chodziłam na randki. – Spojrzała na niego spod długich ciemnych posklejanych rzęs. – Jesteś pierwszym facetem, którego zobaczyłam po kupnie tej sukienki. Mae miała teorię na temat tego, po co w ogóle ją kupiłam, ale ja po prostu byłam zazdrosna. Nie o małżeństwo, tylko o szczęście. Można powiedzieć, że w pewien sposób sobie ciebie zażyczyłam. A minutę później wsadziłeś palce między drzwi windy.

– Przepraszam... Zażyczyłaś sobie mnie?

– Może nie konkretnie ciebie – odparła. – Mężczyzny, który... Mężczyzny. Według Mae kupiłam suknię, bo potrzebowałam jakiegoś faceta.

Na pół sekundy zaschło mu w ustach. Później musiał się powstrzymać, żeby nie przechylić się i nie dać jej tego, czego pragnęła według teorii przyjaciółki.

Paige powoli wyprostowała się i oparła, a następnie spojrzała na niego nieobecny wzrokiem. Uświadomił sobie, że nie żartowała. Jeśli w tamtym momencie do windy wszedłby inny mężczyzna, doprowadzałaby teraz do szaleństwa kogoś innego.

Nie ma szans. To nie byłoby to samo. Łączyła ich chemia. Takie przypadki zdarzają się raz na milion. I to było warte przekroczenia kilku granic.

Pochylił się, cały czas patrząc jej w oczy.

– A teraz, skoro już ją masz... jak się czujesz?

Paige przekrzywiła głowę i pogładziła dłonią koronkę.

– A jak myślisz?

– W porządku. – Gabe przetarł oczy, żeby zobaczyć ją wyraźniej. – I wkładasz ją każdego ranka...?

– Na Boga, nie! Nie chciałam, żebyś ujrzał mnie w takim stanie. To jakiś koszmar. I nie pojmuję, dlaczego wciąż tu siedzisz, zamiast uciec gdzie pieprz rośnie!

Miała go pod ręką. Mógł pomóc jej zdjąć sukienkę, a potem się zmyć. Do domu. Do pracy. Nabrać dystansu, żeby spokojnie pomyśleć.

Odsunął krzesło tak mocno, że zapiszczało.

– Chodź – powiedział.

– Po co?

– Mówiłaś, że coś się zacięło.

– Zamek. Chyba wciągnął tkaninę. Próbowałam szarpać i ściągać przez głowę, ale pasuje jak ulał.

– To może cię wydostańmy, dobrze?

Wstała i odwróciła się do niego plecami.

Napięcie Gabe'a trochę zmalało. Przynajmniej uzyskał pewność, że Paige zdejmie z siebie tę rzecz. A co z resztą? Każdy ma jakieś słabości, więc jeśli ona akurat lubiła taką kombinację koronki i perłowych koralików, to i tak jest lepsze od palenia papierosów. Właśnie.

– Chcesz, żebym stanęła gdzie indziej? – spytała, unosząc włosy nad szyją. Po raz pierwszy od kilku dni poczuł zapach jej szamponu.

Sięgnął do zamka, opuszkami palców dotykając ciepłej skóry. Mięśnie Paige drgały pod wpływem najlżejszego dotyku. Kilka pasemek włosów opadło na grzbiet jego dłoni, a delikatny prąd popłynął wzdłuż ręki aż do spodni.

– Chcesz, żebym ci pomógł, czy nie? – spytał szorstko.

– Chcę.

– To przestań się wiercić.

Stanęła spokojnie. Przez kilka długich chwil jedynym słyszalnym dźwiękiem był szelest satyny na skórze, ponieważ zamek ani drgnął.

– Przygotowałam ubranie – powiedziała. – Na dzisiaj.

– Jeszcze jedno?

Zaśmiała się ochryple.

– Bardzo wyjątkowy strój. Czerwony, gładki, bez żadnego zamka.

Poskromił pożądanie, jakie odczuwał mimo afery z suknią ślubną.

Czy pragnął jej za bardzo? Aż do tego stopnia, żeby zmienić zasady, którym dotychczas był wierny? Ślepo ufał instynktowi. Paige uzależniała, niezamierzenie zyskała nad nim władzę. Czy dlatego była bardziej niebezpieczna? Nie, dopóki oboje wiedzieli, jak to powinno się skończyć. Musiał się upewnić, że ona nigdy o tym nie zapomni. Ani o nim.

– Ostrożnie! – krzyknęła nagle, gdy w ciszy rozległ się cichy trzask pękającego materiału. Nagle zamek ustąpił. Sukienka zsunęła się z ramion na pierś. – Najwyraźniej ta sukienka mnie nienawidzi. I z wzajemnością. Oddam ją dla ubogich.

– Nie – powiedział ochryłym głosem.

Spojrzała na niego i zarumieniła się, gdy uświadomiła sobie, że patrzy na jej piersi. I zauważyła jego wzwód. Kiedy ich oczy się spotkały, przygryzła dolną wargę i postawiła stopę na stopie.

A Gabe już wiedział, że nigdzie się nie wybiera.

Znalazła się w jego ramionach pół sekundy po tym, jak ruszył w jej kierunku. Uczepiła się go, gdy zachłannie ją całował. Smakował kark, przejechał językiem po linii szczęki, przygryzł ucho. Kiedy zsunął ręce na pośladki, zorientował się, że sukienka już opadła, więc został sam na sam z gorącą nagą skórą Paige i kawałkiem koronki.

Gdy ułożył ją na plecach na stole, na swojej kurtce i szaliku, jej skóra się zaróżowiła. Usta Paige były mokre od jego pocałunków, a oczy tak gorące, że ledwo mógł dostrzec delikatne niebieskie źrenice. Złapała go w pasie, wciągnęła między nogi i otoczyła udami, podczas gdy on jednym ruchem rozpiął rozporek.

Zanurzył twarz w jej piersiach. Wdychał zapach Paige tak długo, aż napełnił płuca. Kiedy ją pieścił, wygięła się w łuk.

Skoncentrował się na kropli potu spływającej po jej skórze. Na drżeniu mięśni, gdy zataczał dłońmi koła na biodrach. Westchnęła, kiedy całował pępek. Złapała go za włosy, kiedy zahaczył zębami o biodro. Przejechał palcami po brzegu czarnej koronki i poczuł, że Paige coraz mocniej drży.

Zakryła oczy ręką i rozsunęła uda. Odsunął pasek koronki na bok i zaczął pieścić ją ustami, smakując, doprowadzając do szaleństwa. Błagała, żeby nie przestawał, i przeżyła tak

silny orgazm, że Gabe prawie doszedł razem z nią.

Zaczął szukać prezerwatywy w portfelu. Gdy ją założył, pochylił się nad Paige i poczekał, aż na niego spojrzy. Następnie wszedł w nią. Coraz głębiej i głębiej. Otaczała go mięśniami w sposób, jakiego nigdy nie doświadczył. Jedną ręką trzymała się brzegu stołu, drugą otoczyła jego biodra. Oddychała szybko i płytko. Gdy nadeszła chwila największej przyjemności, zacisnął oczy i słyszał, jak krzyczy jej imię.

Kiedy powoli wracał do siebie, zrozumiał, że szybki i ostry seks coś wyzwolił.

Spojrzał w ciemne, nasycone oczy, ponownie wprowadzające go w stan podniecenia. Świadoma tego Paige uśmiechnęła się i wyciągnęła ręce nad głową, zwieszając je z krawędzi stołu.

Chciał jeszcze przez chwilę z nią pobyc, więc spytał o coś, co nie miało w tej chwili znaczenia.

– Przez cały czas myślałaś, że wiedziałem o twojej sukni ślubnej i spodziewałem się, że wkrótce wyjdiesz za męża.

Spojrzała na niego spod rzęs.

– Możliwe.

– I to według ciebie było w porządku?

– Nie do końca. Ale pamiętaj, brak mi doświadczenia w kwestii długich i szczęśliwych związków.

Spojrzał na nią. Czyżby sobie z niego żartowała?

– Doprawdy, Paige. Przypomnij sobie, jakie przeżycia zafundowałaś mi tego ranka, i daj mi trochę odsapnąć, dobrze?

Uniosła kolano, żeby się oprzeć, a wewnętrzna część jej uda przez przypadek prześlizgnęła się po jego nodze. A może nie przez przypadek.

– Gabe, spotykałam się z facetami, którzy nie byli kretynami, a i tak zachowywali się jak palanty. Pomyślałam więc, że wrócę do randkowania z dupkiem, a przynajmniej uniknę przykrych niespodzianek.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie dupkiem? – Wstał, włożył dzinsy. Zaczynała boleć go głowa.

– Nie. Nie! – powiedziała, opierając się na łokciach. – Szczerze mówiąc, nie ma w tobie nic, co uprawniałoby mnie do takiego twierdzenia. Naprawdę. Ale daj spokój. Po locie byłeś

taki... zarośnięty i potargany. Dziwisz się, że nie przyczepiłam ci łatki „Pan Przyjemniaczek”?

Chętnie by się oburzył, jednak w pewnej kwestii Paige miała rację. Widziała go rozdrażnionego, mogła pomyśleć, że jest niedostępny. A on zobaczył długonogą blondynkę i pomyślał: seks! Oboje mieli rację.

– Rety! To już ta godzina? – krzyknęła nagle, sturlała się ze stołu i pobiegła do pokoju, który musiał być sypialnią. Dwie minuty później była gotowa. Założyła obcisłe czarne spodnie, czarną koszulkę, czarne kozaki i szarą marynarkę. Spięła długie włosy w kok i powiedziała: – Muszę lecieć. Jest potwornie późno, a ja mam bardzo ważne spotkanie. Ostatnia szansa, żeby przekonać Callie do zrobienia zdjęć do letniego katalogu w Brazylii.

Gdy go mijala, złapał ją za rękę. Obróciła się, żeby na niego spojrzeć, i uniosła pytająco brew.

– Ja też nigdy nie byłem chłopcem, który marzył o ślubie. Mówię to, żebyś wiedziała.

Przechyliła głowę i się uśmiechnęła.

– Dobrze wiedzieć. Tak, odgrywanie państwa młodych to gruba przesada.

Cholera, pomyślał. Ale sobie znalazł dziewczynę. A może to ona go wyczarowała? Tak czy owak... Cholera.

– Widzimy się wieczorem? – spytała.

Skinął głową.

Pocałowała go w usta. Jak w małżeństwie, pomyślał odruchowo. Wtedy stanęła na palcach, położyła mu rękę na karku i pogłębiła pocałunek, a on znowu poczuł szum w uszach.

Stracił poczucie czasu, aż wreszcie oderwała się od niego, odgarnęła włosy z czoła i szeroko się uśmiechnęła.

– Witaj w domu. Zamknij za sobą drzwi. – I już jej nie było.

Gdy zatrzęsnęły się drzwi, Gabe zaczął się rozglądać, uświadomiwszy sobie, że jest tu po raz pierwszy. Jasne meble. Dużo książek, przeważnie albumów i książek kucharskich. Żadnych plakatów na ścianach, same fotografie, powiększone i ładnie oprawione. Zdjęcia z podróży, dwie roześmiane przyjaciółki, Paige z sympatyczną blondynką, zapewne matką.

Apartament nie był przesadnie udekorowany, a przecież tego właśnie spodziewał się po kimś, kto zajmuje się wyposażeniem wnętrz. Wszystko było miękkie, eleganckie i ciepłe. Oaza, a nie salon wystawowy. Cała Paige. Miał wrażenie, że gdy zapraszała kogoś do domu, to jednocześnie zapraszała go do swojego życia.

Naszło go dziwne uczucie. Ciasnota. Ciemność. Rozczarowanie.

Nigdy nie zaprosiła go do siebie. Ani razu. Musiał praktycznie wyważyć jej drzwi i wtargnąć do środka jak jakiś naładowany testosteronem jaskiniowiec.

Myślał, że to on narzuca tempo tej znajomości. Jednak od dnia, w którym do niego przyszła i później go zostawiła, ona dyktowała warunki. Pozwolił na to, bo tak było łatwiej. Bo to było pociągające.

Wziął swoje rzeczy i zamknął za sobą drzwi. W oczekiwaniu na windę patrzył niewidzącym wzrokiem na zagniewaną twarz, odbijającą się w srebrnych drzwiach.

Powiedział sobie, że po takich przeżyciach cała reszta spraw na jego liście nie powinna go już obchodzić. Ponieważ ich romans był przelotny, miejsce, w którym się spotykali, nie miało znaczenia. Jednak cichy wewnętrzny głos szeptał, że miało cholernie duże znaczenie.

Rozdział dziewiąty

Później tego dnia Gabe usiadł przy swoim wielkim i błyszczącym biurku w BonaVenture. Ten mebel było zbyt irytujący, by mógł skupić się na pracy. Kolory ścian sprawiały, że dostawał drgawek.

Siedział wściekły i rozmyślał. Skoro apartament odzwierciedla osobowość właściciela, to jakie zdanie ma o nim Nate, skoro wybrał dla niego taki minimalistyczny i ponury wystrój?

Schowwał twarz w dłoniach i potarł skronie kciukami. Od kiedy to zależy mu na wygodzie? Odkąd pamiętał, szukał w życiu splendoru. Pragnął robić wrażenie. Codziennie i w każdy sposób. Jeśli rodzice umierają bardzo młodo, rozumiesz, że liczy się każda chwila.

Jednak w jakiś sposób jego życie zmieniło się w egzystencję bez zobowiązań, a jedyną rzeczą, z którą się nie rozstawał, było łóżko.

Trudno było przyznać się do tego. Jeszcze trudniej postanowić, co powinien z tym zrobić. Ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo jego życie różniło się od wcześniejszych planów, wszystko dobrze działało. Osiągnął sukces. Czy w ogóle chciał coś zmieniać?

Gdy do gabinetu wszedł Nate, a później asystent niosący kawę i pączki, Gabe naskoczył na przyjaciela jak tygrys zapędzony w róg klatki:

- Powiedz mi, że prawie skończyliśmy.
- Ale to byłoby kłamstwo – odparł Nate. Asystent rozsądnie się ulotnił.
- Przeczytałem wszystko, wysłuchałem tuzina różnych ekspertów. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Do diabła, spotkam się nawet z kobietą z brodą i jej szurniętą małpką, jeśli to cię przekona, że wróciłem do formy.
- Miałem nadzieję, że wyjazd ukoi twój żal. A najwyraźniej tylko wypolerował go do połysku.

Gabe spojrzał na przyjaciela. Zobaczył, że Nate wygląda na zmęczonego. Nawet więcej, na starszego. Uspokoił się, ponieważ wiedział, że po części to również jego wina.

– Pracowałem nad tym przez prawie osiem miesięcy! – rzekł wspólnik. Zamknął oczy i masował zaciśnięte powieki. – Ciebie poprosiłem tylko o kilka dni wytężonej pracy i nadrobienie zaległości.

– A ja przez ten czas nawet nie kiwnąłem palcem.

Nate przestał trzeć oczy. Zamiast tego spojrzął w sufit.

– Nigdy nic takiego nie powiedziałem. Ale sam nie dam rady. No cóż, chociaż pewnie mógłbym spróbować.

Gabe otworzył usta, żeby odeprzeć zarzuty, jednak powstrzymało go twarde spojrzenie Nate'a.

– Przechodząc do meritum, nie chcę robić tego sam. Gdy razem tworzyliśmy to monstrum, wszyscy myśleli, że nam odbiło. Ale my wiedzieliśmy lepiej. I sprawiało nam to radość, nawet gdy mieliśmy chude lata. Zobacz, co osiągnęliśmy. Spójrz na Alexa. Bez nas nie byłby takim cudownym dzieckiem. A mała stronka internetowa Harry'ego nie rządząaby teraz całą siecią.

Gabe poczuł ucisk w klatce piersiowej. A było już tak dobrze. Wesoło. Każda decyzja była obarczona ryzykiem, a oni mogli słuchać tylko swojej intuicji. I mimo to wciąż im się udawało. W którym momencie poczuł się przeciążony pracą? Dobrze wiedział. Wtedy, gdy tak bardzo się pomylił.

Przechylił się i oparł dłonie o biurko, żeby nie zwinąć ich w pięści.

– Przecież ustaliliśmy, że ja zajmuję się researchem, a ty gadaniem.

– Stary – odparł Nate, uśmiechając się sztucznie – pozwoliłem ci się poświęcać dla firmy, ponieważ nie chciałem, żeby cię zabiły wyrzuty sumienia albo żebyś zapracował się na śmierć.

– Ja... na pewno tak właśnie bym zrobił. – W jego głowie rozległ się głos babki: „Chłopcze, pracuj ciężko, żebym mogła być z ciebie dumna”. Całe życie kierował się tą zasadą. Nawet wtedy, gdy jeden jedyny raz pobłądził.

Ze zdenerwowania zepchnął z biurka plik dokumentów, które upadły na podłogę. Przez chwilę obaj na nie patrzyli, ale żaden z nich nie był w stanie ich pozbierać.

– I właśnie do tego to się sprowadza – powiedział Nate. – Wchodzić na giełdę czy nie. Sprzedać czy nie. Zarobić więcej pieniędzy, niż będziemy w stanie wydać, czy poprzestać na tym, co osiągnęliśmy.

– Masz przy sobie kostki do gry? – spytał Gabe, a przyjaciel zacisnął szczęki tak mocno, że na jego szyi i policzkach pojawiły się różowe plamy.

– Jeśli w ten sposób chcesz podjąć decyzję, to twoja sprawa. Po prostu dokonaj wyboru. – Nate uderzył się pięścią w pierś. – Mnie to już nie bawi. A ciebie? Kiedy ostatnim razem sprawiało ci to przyjemność?

Gabe spojrział na niego.

– Właśnie niedawno o tym myślałem.

Czuł się tak skołowany, że nie wiedział, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie. Najchętniej wstałby od biurka i po prostu wyszedł. Wiedział, że sam bez problemu dałby sobie radę. Jednak coś go powstrzymywało.

– Chodźmy stąd – rzekł Nate, kierując się do drzwi. – Napijmy się. Możemy zdecydować później. Nie ma pośpiechu.

Gabe, który właśnie doszedł do wniosku, że drink to świetny pomysł, stanął jak wryty.

– Nie ma pośpiechu? Przez ostatnie dziesięć minut namawiałeś mnie, bym wreszcie coś postanowił!

Nate złapał za klamkę. I nagle Gabe wszystko zrozumiał.

Powiedział:

– Naprawdę myślałeś, że jeśli zatrzymasz mnie tutaj wystarczająco długo, to w magiczny sposób uświadomię sobie to, co mogę stracić, wyjeżdżając?

Wspólnik odwrócił się i przechylił przez framugę, na jego twarzy pojawił się leniwy, ale niezbyt radosny uśmiech.

– Właściwie to tak. Nadeszła pora, żebyś wrócił do domu. Jeśli mi nie pomożesz, będę skończony.

Gabe zamrugał. Pomyślał o tym, co mogłoby go tu zatrzymać. Nocna podróż samolotem. Spanie na podłodze apartamentu. Miliony wspomnień, dobrych, złych i wszelkich innych, wracających do niego w każdej chwili. Zimno, które zdawało się nigdy go nie opuszczać, chyba że był z Paige...

Wewnętrzny monolog urwał się, jakby Gabe uderzył pięścią w ścianę.

Paige.

Niezależnie od tego, w jak złej sytuacji się znajdował, nie mógł zaliczyć jej do porażek. Najmniejsza myśl o niej, cieplej, chętniej i kapryśnej, wystarczyła, żeby uciszyć największy niepokój. Prawdopodobnie tylko dzięki niej Gabe jeszcze się nie załamał. Ani nie wsiadł w środku nocy do samolotu. Ani nie zauważył oczywistych zamiarów Nate'a.

A ona nawet nie zaprosiła go do swojego mieszkania.

– A więc, stary przyjacielu – powiedział wspólnik, przerywając te rozmyślenia. – Ciągniemy to dalej czy zarabiamy więcej pieniędzy niż Midas i się rozchodzimy? – Nate uderzył

we framugę i wyszedł. Słysząc było tylko jego głos, jakby z innej części świata: – A teraz się pośpiesz. Drink nie będzie wiecznie na nas czekał.

Paige patrzyła przez okno ciemnego i eleganckiego lokalu Rockpool Bar and Grill. Światła miasta nakładały się na jej odbicie. Nie pamiętała, żeby na pierwszej randce była kiedykolwiek tak odprężona. Miała wrażenie, że poranne wydarzenia odblokowały ją.

Poza tym umówiła się z kimś, kto, praktycznie rzecz biorąc, powinien uciec z krzykiem w chwili, gdy ujrzał ją w sukni ślubnej. A on został. Pozwolił, żeby się wytłumaczyła. Pomógł się rozebrać. Nie stracił panowania nad sobą. Chyba był prawdziwym mężczyzną. Dzielnym. Wspaniałomyślnym. Twardym jak skała. Dojrzałym. Mężczyzną, który znał siebie na tyle, że nigdy nie zaprosiłby jej na randkę, gdyby tego naprawdę nie chciał.

Gdy później tego wieczoru zjawił się u niej w ciemnych dżinsach, czystych butach i marynarce narzuconej na szarą koszulkę – jego wersji stroju wieczorowego – poczuła się tak spełniona, że z trudem udawało jej się zachowywać się normalnie. Jednak przy nim nie czuła się normalnie. Raczej bezpiecznie. A dla kogoś, kto spędził życie na czekaniu na to, co nadejdzie, była to całkowita odmiana. Odetchnęła głęboko, napelniając nozdrza zapachem wołowiny grillowanej na węglu, spojrzała na błyszczące czarne stoliki, zdjęcia wiszące na ścianach i wreszcie na Gabe'a, który wkroczył do baru. Gdy schował telefon i wszedł po schodach, zobaczył ją. Paige znowu zabrakło powietrza, jak zwykle, kiedy patrzył na nią tym wzrokiem.

– Przepraszam – mruknął, siadając naprzeciwko niej. – Praca.

Wzruszyła ramionami. Nie obchodziło jej to. Cieszyła się, że siedzi tutaj z facetem, którego lubi i szanuje. Kiedy go nie było, tęskniła za jego towarzystwem, rozmową z nim, dotykiem. Ale dawała sobie radę. Czuła się grzeczna i elegancka do przesady.

– Wybrałaś już deser? – spytał, przeglądając menu.

– Nie chcesz najpierw przekąski?

– Nie. Moja zasada brzmi: zawsze zamawiaj tak słodką kolację, na jaką pozwala deser.

– Nie pojmuję w takim razie, jakim cudem masz taką świetną figurę.

– Bóg mnie kocha.

– Bez wątpienia.

Gabe uśmiechnął się szeroko i powiedział:

– O, proszę. Pączki. Krem cytrynowy z jabłkiem, wanilią i lodami.

Kiedy wrócił na stronę ze stekami, Paige oparła brodę na dłoni i przyglądała mu się.

Ciemna koszulka opinała szerokie ramiona. Złote światło lśniło w ciemnych włosach i tworzyło cienie pod kośćmi policzkowymi.

Musiał mieć ciężki dzień, a poranne wydarzenia nie były najlepszym początkiem. Teraz jednak był przy niej.

Serce Paige zaczęło bić trochę mocniej.

Spojrzał na nią znad menu i przyłapał na wpatrywaniu się w niego. Uniósł pytająco brwi.

– Jak tam w pracy? – spytała, szukając wzrokiem kieliszka z winem.

– Wszystko w porządku.

– Skończyłeś już to, co miałeś do roboty?

Złożył menu i sięgnął po drinka, nawet na nią nie spojrzawszy.

– Jeszcze nie.

Oho. Potarła nagie ramię i poczuła gęsią skórkę.

– A nad czym tak ciężko pracujesz?

– Nie mogę o tym rozmawiać.

– Dlaczego nie? – Gdy tylko wzruszył ramionami, ciepło, które wypełniało ją przez cały dzień, nagle zaczęło znikać. Obejrzała się i spytała: – Jesteś jakimś szpiegiem?

Jego usta zadrżały, później zacisnął je mocno.

– Nie. Ale wyjawienie pewnych spraw może zaszkodzić firmie.

Patrzyła na niego, szukając potwierdzenia, że żartuje, ale wyglądał śmiertelnie poważnie.

– Ale zajmujesz się inwestycjami, prawda? Macie taki minibank?

Skinął głową po długiej chwili, w której Paige czuła każde krótkie i mocne uderzenie swego serca. Czekwała niecierpliwie, aż Gabe znowu na nią spojrzy.

– Przyznaję, że odkąd byłam na prawdziwej randce, minęło trochę czasu. Ale o ile dobrze pamiętam, podczas niej ludzie rozmawiają, a głównym tematem jest praca. Więc może ja zacznę? Po sesji fotograficznej w Brazylii jesienią lecimy do Paryża. Twoja kolej.

Jego milczenie utwierdziło ją w przekonaniu, że wywierała na niego nacisk. Jednak po nazwaniu tego, co do niego czuła, zaczynała wierzyć. W to. W niego. Wyznała prawdę o ślubie Mae. Powiedziała mu coś bardzo osobistego, do czego nie była w stanie przyznać się nawet przed sobą. A tymczasem on zachowywał się jak palant.

Nigdy nie powinna się na to zgodzić. Nie tego oczekiwała. Do diabła z wrażliwością i wystawianiem się na ból.

Schowała nogi pod krzesłem, gotowa do wyjścia. I to natychmiast, zanim zrobi coś głupiego, na przykład się rozplacze.

Aż w końcu Gabe rzucił:

– Paige, moja praca to nie zabawa. To nie dekoracje ani ozdoby. Gra toczy się o duże pieniądze. I reputację. Przyszłość setek ludzi.

Palce Paige wciąż mocno ścisnęły krawędź stołu. Zignorowała złośliwy komentarz o dekoracjach i zabawie. Potem powiedziała:

– To bardzo dobrze. Ale nie rozumiem tego upartego milczenia na temat twojej pracy.

– Zdradzanie poufnych informacji pociąga za sobą poważne konsekwencje. Muszę uważać, komu co opowiadam.

Zabrzmiało to tak absurdalnie, że wybuchła głośnym śmiechem. A potem coś sobie przypomniała.

– Mae! Czy chodzi o jej żart z restauracji?

Bez mrugnięcia odpowiedział:

– Chyba nie jest najbardziej dyskretną osobą na świecie.

Wow. To, co robił, pozwalało go nazwać znacznie gorzej niż „palant”. Poczuli się jak największa idiotka na całej planecie.

– Smacznego – rzekła. Wstała, wyjęła z portmonetki dwadzieścia dolarów i rzuciła na stół. A później, ostatecznie sił zachowując wyniosły spokój, powiedziała: – Zadzwoń, jak skończysz. Będę grzała twoją stronę łóżka.

Wyszła z restauracji, oszołomiona wściekłością, bólem i upokorzeniem.

Przez chwilę wyobrażała sobie, że skoro widział ją w sukni ślubnej i nie uciekł, łączy ich coś wyjątkowego. Wspaniałego. Że los się odmienił.

Tymczasem los po prostu spletał jej figła. Chętnie zmieniłaby zdanie na temat miłości, ale do tego potrzebowała szczęścia i cudu. Cuda się jednak nie zdarzają.

Gabe został przy stoliku i dokończył drinka, który nagle stał się gorzki. Miał zamiar poczekać na jedzenie. Ostatecznie zamówił pączki. Nagle zauważył na stoliku dwa numerki z szatni, co oznaczało, że Paige wyszła na mróz bez płaszcza i bardzo zmarznie.

– Cholera – mruknął, rzucił na stół dwieście dolarów, zaczepił najbliższego kelnera, podał mu numerki i obiecał, że zapłaci kolejne pięćdziesiąt, jeśli za trzydzieści sekund dostanie oba płaszcze.

Nie dało się zaprzeczyć, był wściekły na Paige. Nie okłamał jej. Może i zachował się jak głupek, kiedy spochmurniała, ale to był rodzaj samoobrony, bo odczuwał przemożną chęć, by wszystko jej opowiedzieć. Po rozmowie z Nate'em odczuwał pokusę, by przyłapać Paige na kłamstwie.

Kiedyś już to przeżywał. Zapragnął się przed kimś otworzyć. Stracił babcię tuż przed tym, jak poznał Lydię. Potrzebował się wygadać. A teraz może stracić firmę, dzieło całego życia, i znowu ma ochotę otworzyć się przed kobietą. A przecież już raz zapłacił za to wysoką cenę.

Złapał płaszcz, wyszedł z restauracji, pobiegł długim korytarzem.

Zobaczył ją na niższym piętrze, w połowie drogi do ciemnego marmurowego holu. W tej sukience nie dało się jej nie zauważyć. Czerwona, gładka, z falbanką w odpowiednim miejscu, jednym odsłoniętym ramieniem. Nie byłby w stanie trzymać rąk przy sobie, nawet jeśli go wkurzała.

Gdyby wyszła na ulicę, mógłby jej nie znaleźć. Zbiegł ze schodów, co chwilę przepaszając, i zanurkował w tłum. Złapał ją przy postoju. Czekala, aż portier wezwie taksówkę.

Narzucił jej na ramiona płaszcz. Nawet nie drgnęła. Jakby wiedziała, że przyjdzie. Jakby dobrze go znała. Chociaż próbował stłumić emocje, poczuł iskrę pożądania.

Nadjechała taksówka. Otworzył tylne drzwi, jeszcze zanim się zatrzymała. Paige wsiadła do środka, on za nią.

– Dokąd jedziemy? – spytał kierowca.

– Po prostu jedźmy – warknął Gabe.

Paige zapięła pasy i spojrzała przez okno. Blask księżycyca rozświetlał jej włosy. Światła miasta odbijały się na czerwonej sukience, która podwinęła się aż na biodro. Trzymała kolana jak najdalej od Gabe'a.

– Spójrz na mnie.

Potrząsnęła głową i jeszcze bardziej się wyprostowała. Nagle przypomniał sobie, jak wyglądała, gdy rzuciła pieniądze na stół i zaproponowała mu wspólną noc. Ten ból w jej oczach...

Przymknął powieki i zaczął modlić się o cierpliwość. I pomoc. Nie prosił o to od dawna. Był przyzwyczajony sam wszystko załatwiać. Nie miał wyboru. Jednak jeśli słuchał go ktoś tam na górze, to niech sprawi, żeby Paige pozwoliła mu się wytłumaczyć.

Jedyną pomocą, jaką otrzymał, był głos mówiący, że musi sobie radzić sam. Przeczesał

dłonią włosy i powiedział:

– Zachowałem się jak dupek.

Uniosła ramiona. A może po prostu odetchnęła głębiej?

Odwrócił się, żeby lepiej ją widzieć.

– Uparty, zawzięty dupek. Palant, jeśli wolisz.

Powoli opuściła ramiona. Zapadła cisza. Odwróciła się do niego profilem, pokazując długie rzęsy, zachwycające oczy, czerwone usta i skórę jak alabaster.

– To prawda – powiedziała.

Nie jest źle, rozmawia z nim. Czego jeszcze mógł chcieć? Jednak na myśl, że mógłby ją stracić właśnie teraz, gdy skomplikowały się sprawy z BonaVenture, wpadł w panikę. Zaciśnął dłonie w pięść.

Westchnęła, a później powiedziała spokojnie:

– Nie masz pojęcia o moich sekretach.

– Na przykład?

Spojrzała na taksówkarza, śpiewającego „O sole mio”, aż wreszcie uświadomiła sobie zasadzkę. Uśmiechnęła się.

– Te największe już znasz. Na przykład historię mojej matki i ojca. Jego zrad. Mama o nich wiedziała, ja też, ale wszyscy udawaliśmy, że nic się nie dzieje. Może nie było tak spokojnie. W rzeczywistości dusiliśmy się. Wyszły na jaw jeszcze większe sekrety. Ogólnie znane.

Gabe obserwował ją. Jej oczy błyszczały, usta były zaciśnięte. Jego rodzice zmarli, gdy był zbyt młody, żeby zrozumieć, jak powinien wyglądać związek pełen miłości. Babcia próbowała nauczyć go odróżniać dobro od zła, spodziewając się, że dzięki temu sam nauczy się reszty. Czy byłaby zawiedziona, gdyby dowiedziała się, że mu się nie udało? Bez wątpienia.

– Już dobrze – powiedziała Paige. – Nie musisz opowiadać mi wszystkich przykrych historii swego życia. Naprawdę.

Pozwoliła mu wsiąść do taksówki, czyli dała mu szansę. Zamierzał ją wykorzystać. Wytarł wilgotne dłonie o spodnie i zaczął opowiadać.

– Kiedy powiedziałem, że zdradzanie poufnych informacji może pociągać za sobą poważne konsekwencje, mówiłem z własnego doświadczenia. Pewnego razu powiedziałem za dużo i prawie wszystko straciłem. Zrozum, muszę być ostrożny.

– W jaki sposób dałeś plamę?

– Kobieta. Blondynka.

Paige owinęła wokół palca pasemko złotych włosów.

– Nie – odpowiedział na jej nieme pytanie. – Była zupełnie inna niż ty.

– Dziewczyna? Narzeczona? Żona?

– Przyjaciółka. Ktoś więcej niż przyjaciółka.

Uśmiechnęła się.

– Czyli trochę jak ja.

Gabe pokręcił głową.

– Nie, chyba że jesteś moją przewodniczką po firmie, w którą inwestuję, i jednocześnie szpiegujesz dla mojej konkurencji.

– Oj.

– Właśnie. Mój konkurent ujawnił nasz związek Australijskiej Komisji ds. Papierów Wartościowych. Wszczęto postępowanie. – Spojrzał przez okno. Zaczęło padać. Światła odbijały się teraz od lśniącej czarnej drogi. Świst opon na mokrej powierzchni był dziwnie uspokajający.

– Zostaliśmy oczyszczeni z zarzutów, ale taka sprawa się potem za tobą ciągnie.

– Dlaczego to zrobiła?

– Dla pieniędzy, które dostała za zrobienie ze mnie w najgorszym razie kryminalisty, a w najlepszym – niekompetentnego dupka. Jakiś rok później wysłała mi wyjaśnienia. Mąż ją rzucił, zabrał dzieci i pieniądze. Była w trudnej sytuacji.

– Czyli zdesperowana – powiedziała Paige. Nie usprawiedliwiała tej kobiety, ale trochę ją rozumiała.

Odwrócił się i zobaczył, że zwróciła kolana w jego stronę.

– U was w firmie nie ma takich sytuacji? – zapytał.

Poruszyła się, a sukienka jeszcze bardziej się podwinęła. Musiał złapać się siedzenia, żeby nie położyć dłoni na ciepłym udzie. Odparła:

– Raz myśleliśmy, że zdjęcia z naszego katalogu zostały skradzione. Okazało się, że stażystka ściągnęła wirusa razem z piracką kopią gry Angry Birds. Zniknęły wszystkie pliki zdjęć.

– To nie to samo – odparł szorstko.

– Nie bardzo.

– Gdy to się stało, byliśmy na szczycie, a potem spadliśmy na dno i byliśmy tak blisko bankructwa, że Nate żywił się kanapkami, a ja suchym chlebem. Każdy oszczędzony grosz inwestowaliśmy w firmę. Nie chciałem psuć wizerunku BonaVenture, wolałem zniknąć, ale nadal pracowałem z całych sił. I od tamtej pory dużo podróżuję.

Długie rzęsy Paige rzucały cienie na policzki.

– Kiedy to było? – spytała.

– Siedem lat temu.

– Czyli w czasie, w którym umarła twoja babcia. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. A on nie pamiętał, żeby jej o tym mówił.

– Mniej więcej – odpowiedział szorstko.

– Ile miałeś lat, dwadzieścia kilka? To naprawdę dużo problemów jak na młodego człowieka.

Przypomniał sobie, jaki był wtedy zagubiony. Nie miał w nikim oparcia. Jakby po osiągnięciu sukcesu stracił moralny kompas. Nic dziwnego, że okazał się łatwą zdobyczą dla pierwszej lepszej kobiety, która spróbowała go wykorzystać.

– BonaVenture Capital? Jak sponsor tenisa? A wyścig przed Melbourne Cup to BonaVenture Stakes, prawda? – spytała.

Znowu skinął głową. Co prawda wcześniej o tym nie słyszał, ale w ciągu ostatnich tygodni przeczytał o tym w broszurach informacyjnych.

– Wygląda na to, że cokolwiek zrobiłeś, przyniosło efekty. Na chwilę zgubiłeś swój szklany pantofelek, ale potem go odnalazłeś. – I uśmiechnęła się łagodnie, ze zrozumieniem, a jej oczy przybrały ten szczególny odcień błękitu, przeznaczony tylko dla Gabe’a.

Na ten widok coś w nim pękło. Poczul ukłucie w żebrach. Tej chwili nie wolno mu było nigdy zapomnieć. A później, zanim zdołał się powstrzymać, powiedział:

– Wchodzimy na giełdę. Dlatego wróciłem.

Czekał na atak paniki, który te słowa powinny były wywołać. Ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego poczul ulgę.

– No i widzisz. Masz swoje szczęśliwe zakończenie – rzekła pogodnie, najwyraźniej nieświadoma, jak bardzo jej zaufał. A potem dodała: – Zakładam, że nie wolno mi o tym rozpowiadać? Nie mówić Mae?

– Paige, o tym...

– Och, zamknij się. Przecież to największa plotkara na tej półkuli. Ale tylko mnie wolno tak ją nazywać. Zrozumiano? I dzięki, że mi o tym powiedziałeś.

Przechyliła się i pocałowała go, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Jej usta były ciepłe i słodkie, a delikatny dotyk języka na jego górnej wardze – prowokacyjny.

Odsunęła się, spojrzała mu w oczy i się uśmiechnęła. Odpięła pas, przesunęła się i przytuliła do ramienia Gabe'a. Na wszelki wypadek ją zapiął. Powiedział taksówkarzowi, dokąd ma jechać, sugerując, że im szybciej dotrą do celu, tym lepiej.

Obserwował znajome budynki. Zawsze uważał, że Melbourne wygląda najpiękniej w deszczu, który dodawał blasku ciemnym budynkom. Tej nocy błyszczały wszystkie światła.

Odprowadził ją pod apartament. Gdy otwierała drzwi, cofnął się i schował ręce do kieszeni.

Kiedy drzwi były już uchylone, odwróciła się do niego, położyła mu rękę na piersi, małą, ciepłą, a jednak na tyle silną, że poczuł się, jakby trzymała go za serce.

– Jeszcze jedno pytanie.

– Dawaj.

– Czy ta kobieta, która przysporzyła ci tyle kłopotów, była naturalną blondynką?

Uśmiechnął się lekko.

– Lydia? – Po raz pierwszy wypowiedział jej imię bez emocji. – Nie wiem.

– Czyli tutaj leży problem – odparła i spojrzała mu w oczy. – W przyszłości powinieneś trzymać tylko z naturalnymi blondynkami.

– Wezmę to pod uwagę.

Odsunęła się.

– Wchodzisz do środka?

Gabe zastanawiał się, czy po takim wieczorze nie lepiej byłoby pocałować ją na dobranoc i pójść spać. Żeby trochę się z tym wszystkim oswoili.

Myślał przez ułamek sekundy, a następnie przechylił się przez próg, zanurzył rękę w jej wspaniałych włosach i pocałował ją.

Skoro go zaprosiła...

Rozdział dziesiąty

Następnego ranka tuż po ósmej Gabe wpadł do biura Nate'a.

– Nie sprzedajemy!

Przyjaciół spojrzał na niego spod okna, pod którym ćwiczył jakieś wygibasy.

Zakłopotany Gabe zatrzymał się z impetem, chrząknął i spojrzał w innym kierunku.

– Przepraszam – powiedział. – Wrócę, kiedy nie będziesz... tego robił.

Wspólnik wstał i wytarł ręką spocone czoło. Wskazał łokciem na matę i schylił się po butelkę wody. Później powiedział:

– Joga. Pomaga na stres. Powinieneś tego spróbować.

Gabe spojrzał znacząco na wspianiały gabinet wspólnika i usiadł na miękkiej skórzanej kanapie.

– A czym się stresujesz?

Nate prychnął.

– Powtórz mi, proszę, dlaczego wpadłeś do mojego gabinetu tak wcześnie rano.

– Nie sprzedawajmy firmy.

– Dlaczego?

– Przez całą noc jeszcze raz czytałem kontrakty. Wszystkie. – No dobrze, przez większą część nocy. Pierwszą połowę spędził w łóżku Paige. Było miękkie, wspianiałe i trudno mu było z niego wyjść. Przepelniała go jednak chłopięca energia, której nie czuł już od lat. Pocałował więc Paige na dobranoc i wrócił do swojego apartamentu. Zrobił sobie dzbanek kawy i usiadł do czytania. – Musiałem zrozumieć, co osiągnęliśmy. I z czego byśmy zrezygnowali. A przez co musieliśmy przejść, żeby dojść tam, gdzie jesteśmy? Do diabła z tym.

– Dobrze więc – powiedział Nate. Obszedł biurko, podniósł słuchawkę, poprosił asystenta, żeby połączył go z Johnem. – Czyli wchodzisz w to na długo?

– Tak.

Na te słowa wspólnik wreszcie ustąpił. Uśmiechnął się szeroko. Klamka zapadła. Bez rozmyślań, rozmów i niepotrzebnych komplikacji. Tylko dwóch mężczyzn, którzy podjęli ważną życiową decyzję.

Nate podszedł do ściany. W półce na książki znajdowała się skrytka. Rock Hudson na

pewno miałby coś takiego w apartamencie w jakimś starym filmie z Doris Day. Babci by się to podobało, jak i to, że postanowił zostać. Gabe się uśmiechnął.

Przyjął propozycję napicia się piwa, chociaż była ósma rano. Poszli więc do baru i stuknęli się butelkami. Poczuli bąbelki w gardle. Chłodne, ostre, orzeźwiające.

Nate powiedział:

– Wszystko miałooby o wiele dramatyczniejszy przebieg, gdybyś poczekał do spotkania z Komisją ds. Papierów Wartościowych.

– To właśnie zamierzałem zrobić.

– Spotkanie o dziewiątej. Naprawdę przeczytałeś wszystkie wewnętrzne notatki służbowe, które ci przesłałem?

– Oczywiście.

Nate położył rękę na karku.

– Przypomnij mi, dlaczego chciałem, żebyś wrócił?

– Bo mam osobowość zwyczajcy.

Wspólnik uniósł brwi tak wysoko, że prawie połączyły się z włosami.

I tak rozmawiali, kpiąc z siebie i trącając się butelkami, aż się upili. Gdy pół godziny później oddzwonił prawnik BonaVenture, z rozbawieniem słuchali jego nerwowego przemówienia. A Gabe zaczął się zastanawiać, dlaczego nie wrócił do domu wcześniej.

Paige popchnęła ciężkie szklane drzwi prowadzące do centrali Ménage à moi. Mrużyła oczy przed jaskrawym światłem kolorowego szklanego żyrandola. Gdy szła korytarzem w kierunku biura, jej obcasy zapadały się w grubym kremowym dywanie.

Z trudem zbierała myśli. Przez pół nocy kochała się z Gabe'em, a po jego wyjściu nie zmrużyła oka. Po koszmarnej randce i cudownym, czułym seksie odczuła nagłą potrzebę umieszczenia tego wszystkiego w szufladce. Po wyjściu Gabe'a leżała w łóżku, patrząc na ciemny sufit, i wypełniały ją różne uczucia i obawy, tak inne od dotychczasowych doświadczeń. Zaczęła się obawiać, że jeśli nie zacznie ich kontrolować, to one przejmą kontrolę nad nią.

Do diabła!

Susie, asystentka, spojrzała na nią znad swojego biurka i Paige uświadomiła sobie, że ostatnie słowa wypowiedziała na głos. Naprawdę musi bardziej uważać.

– Dzień dobry, szefowo. Zgadnij, kto otrzymał przesyłkę – rzekła Susie, zrywając się z krzesła, żeby otworzyć przed nią drzwi do gabinetu. – Spójrz.

Jakby można było to przegapić. Gigantyczny bukiet kwiatów w wazonie na jej wielkim szklanym biurku – bogaty, drogi, w odcieniach kremu i zieleni – przyćmiewał resztę ozdób w pokoju. Wszystkie uczucia i obawy kobiety znów ożyły. Drżącymi rękami sięgnęła po bilecik. Otworzyła go.

Wiadomość była prosta. Tajemnicza. I nie od Gabe'a.

„Jestem ci to winien. Nate Mackenzie”.

Wspólnik Gabe'a? Za co, do cholery, miałby jej dziękować?

O Boże. Rozmawiali ze sobą tylko raz i wtedy poprosił o przysługę. Miała wpłynąć na Gabe'a, żeby został.

Wsunęła bilecik do koperty i powiedziała:

– Dziękuję, Susie.

Asystentka skrzyżowała stopy, najwyraźniej miała ochotę spytać o nadawcę kwiatów, ale zrozumiała, że szefowa nic nie powie. Po cichu zamknęła drzwi.

Paige zasunęła białe drewniane żaluzje, tak by wpuszczały jak najmniej światła, rzuciła kurtkę i szalik na grafitowy stojak w rogu gabinetu i powoli usiadła na krześle. Poruszyła myszką, żeby wyłączyć wygaszać ekranu, kliknęła na ikonę „Dokumenty” i próbowała zacząć pracę. Jednak ogromny bukiet nie dawał jej spokoju. Poddała się więc i dotknęła palcami jasnego aksamitnego płatka.

Czy Gabe rzeczywiście zamierzał zostać? Ostatniej nocy nic o tym nie wspominał. A mówił dużo jak na siebie. Tak czy owak, nadszedł czas na kontrolę sytuacji. Musiała się chronić, tak jak to robiła przez całe życie.

Oczywiście najrozsądniej byłoby to zakończyć. Zaśmiała się głośno. Kogo chciała oszukać? Prędzej odrąbałaby sobie nogę, niż zerwała z Gabe'em. Ale to i tak się skończy. Albo szybko i boleśnie, albo długo i boleśnie, jak zawsze.

Paige pochyliła się, aż dotknęła czołem biurka.

Jeśli chciała wyjść z tej szalonej sytuacji cało i z chociażby odrobiną godności, nie może dopuścić, żeby Gabe zorientował się w jej uczuciach. Musiała przypomnieć mu, o co chodzi w ich związku: żadnych randek, uczuć i oczekiwań.

Miała tylko nadzieję, że jeszcze nie jest za późno.

Gdy tego wieczoru Gabe wrócił do domu, czuł się tak lekko, jakby unosił się nad ziemią. Większą część dnia spędził z Nate'em w gabinecie, śmiali się, wspominali, zamawiali jedzenie,

a reszta pracowników wychodziła z siebie. Słodki smak sukcesu... My decydujemy, a inni wdrażają to w życie.

Kiedy wszedł do swojego apartamentu, jego humor jeszcze się poprawił. Paige siedziała na kuchennym blacie i bawiła się stojakiem na telefon komórkowy. Skrzyżowała nogi w kolanach, a zachodzące słońce rzucało złote, różowe i pomarańczowe smugi światła na jej ciało. Nagie ciało.

– Dobry wieczór – powiedziała i uśmiechnęła się sennie. Następnie wyjęła truskawkę ze stojącej obok miseczki i ugryzła. Czerwony owoc pękł, po wardze polał się sok. Zlizwała go. – Chcesz trochę?

Poczuł tak nagłą falę gorąca, że zapomniał, jak się chodzi. Każdy mężczyzna, który wyobrażał sobie, że jest Samem Spade'em, marzył właśnie o takiej kobiecie. Z jedną znaczącą różnicą. Była prawdziwa. Żywa. Miękka skóra, miękkie usta i...

Rzucił na podłogę torbę z laptopem i podszedł do Paige. Ostatnią myślą, jaka przysłała mu do głowy, było, że będzie musiał porozmawiać z konserwatorem o zabezpieczeniu wejścia do mieszkania.

Tak bardzo jej pragnął. Kiedy ją pocałował, świat stanął w miejscu.

Spojrzał w oczy Paige, żeby przekonać się, czy czuła to samo, ale zobaczył tylko odbijające się w nich promienie słoneczne. Poczuł ogromny przyływ emocji i wiedział, że nie będzie w stanie tego wyjaśnić. Musiał to pokazać.

Wciąż patrząc jej w oczy, zaniósł ją do sypialni. Zamrugła szybko. Zaczęła ciężko oddychać. I splotła ręce na jego karku.

Delikatnie położył ją na swoim wielkim łóżku. Błada skóra połyskiwała na ciemnobrązowej pościeli, jasne włosy rozsypały się wokół pięknej twarzy, a oczy, ciemne z pożądania, patrzyły na niego nieustępliwie. Patrzyła... Chciał... Wiedział...

Do diabła.

Zerwał z siebie ubranie. Przez przeklętą pogodę miał na sobie zbyt wiele warstw. A później ostrożnie pochylił się nad nią. Nie spuszczała z niego wzroku, złapała go za głowę i ściągnęła ją w dół, żeby ją pocałował. Powoli, głęboko, bez opamiętania.

Gdy jedną nogą owinęła jego pośladki i cicho jęknęła, stracił nad sobą kontrolę. Przycisnął się do niej i wszedł w nią jednym gładkim pchnięciem.

Skóra na skórze. Ciepło na ciepło. Rytmiczne ruchy ich ciał były najwspanialszym

doznaniem, jakie przeżył. Cały czas patrzyli sobie w oczy.

Mięśnie jej szyi napięły się, oczy powoli się zamknęły. Poczuł, jak stawała się coraz ciaśniejsza i ciaśniejsza. Przeżył najwspanialszą torturę, kiedy szczytowała w jego ramionach z krzykiem, który odbił się echem po pokoju. On szczytował, gdy ona wciąż konwulsyjnie zaciskała się wokół niego.

Położył się obok, przytulił ją, oparł dłoń między jej piersiami, przycisnął jej pośladki do swojego krocza. Włosy Paige łaskotały jego policzek. Po krótkim czasie zaczęła oddychać spokojnie i miarowo. Zasnęła.

Gdy tak leżał, wciąż rozbudzony, zaczęły docierać do niego wydarzenia ostatnich godzin. Zatrzymał BonaVenture. Co oznaczało bliższą współpracę z Nate'em. Zostanie w Melbourne na dłużej.

Paige nigdy nie ukrywała zadowolenia z faktu, że ich romans będzie krótki. Jeśli zostanie, sprawy będą wyglądały inaczej.

Poruszyła się we śnie, położyła stopę na jego nodze, wtuliła się w poduszkę.

Musiał jej powiedzieć. Musiała wiedzieć. Nie dlatego, że całe jego ciało wciąż pulsowało po ich seksie.

Wystarczająco długo kierował się instynktem, żeby wiedzieć, kiedy nadchodzi odpowiednia chwila.

Paige powoli dochodziła do siebie. Była tak wyczerpana przyjemnością, że z trudem otworzyła oczy. Jednak gdy poczuła zapach Gabe'a, przypomniała sobie, gdzie jest. W jego łóżku, przykryta wielkim ciemnym kocem, z silnym mężczyzną przytulonym do jej pleców.

Plany wielkiego uwodzenia prysnęły jak bańka mydlana w chwili, gdy spojrzała w jego oczy i uświadomiła sobie, jak bardzo chciała, żeby został. A później, kiedy tak czule odgarnął jej włosy z twarzy, zapomniała o wszystkim. Czowała się przy nim bezpieczna i piękna.

Kontrola, którą planowała odzyskać, wyslizgnęła się Paige z palców. Czowała się teraz, jakby została wyrzucona na lewą stronę, rozciągnięta i ponownie wyrzucona. Czowała się inaczej.

Przewróciła się na bok. Odsunęła mu z czoła kosmyk włosów, żeby go lepiej widzieć. Długie ciemne rzęsy spoczywały spokojnie na śniadych policzkach. Na szczęce pojawił się zarost.

Westchnęła, świadoma nieuchronności zdarzeń.

Spędziła tyle czasu na utwierdzaniu się w przekonaniu, że intensywność ich romansu

wynika z sytuacji. Ona pragnęła znów chodzić na randki, on wpadł do Melbourne na chwilę. Jednak w tym cichym miejscu, w tej cichej chwili, w wielkim i wspaniałym łóżku, dalsze oszukiwanie się nie miało sensu.

Położyła dłoń na jego sercu i przestała się bronić przed emocjami i doznaniem. Ucisk w klatce piersiowej, ciepło w brzuchu, wrażenie, że jej płuca nie są w stanie nabrać odpowiedniej ilości powietrza.

Gabe poruszył się, mięśnie w jego piersi zafalowały pod jej dłonią.

To. Ten mężczyzna. To ciepło. To uczucie. Zdawało się, że nie istniało słowo mogące opisać, co czuła.

Nie, jednak istniało takie słowo. Takie, którego przez całe życie unikała, bała się i które wyszydzała.

Miłość.

Wspaniała. Piękna. Nieposkromiona. Prawdziwy cud.

Kocham cię, Gabe, szepnęła w myślach. Później, wyczerpana, opatulila się kocami i znowu zasnęła.

Paige skubała paznokcie i obserwowała wyraz twarzy Mae zachwycającej się białymi butami w sklepie na Bridge Road. Jednak nie słyszała niczego oprócz własnych myśli.

To, co zrozumiała poprzedniej nocy, dodało jej skrzydeł. Była beznadziejnie, głęboko i prawdziwie zakochana w Gabie. Robiła i czuła przy nim rzeczy, o których nigdy wcześniej nie myślała. Żaden mężczyzna nie sprawił, że czuła się wystarczająco bezpieczna, by to robić. Chciała być z nim w normalnym związku. Chciała, żeby został.

Prawie przekonała samą siebie, że nie jest naiwna.

Gabe ją lubił. Ufał jej. Pragnął jej. Miała co do tego pewność. Poza tym dała mu coś więcej niż tylko seks. Czy to matka miała rację, a ona się myliła? Warto kochać, bez względu na konsekwencje?

– Co o tym sądzisz? – spytała Mae, dźgając ją wysokim obcasem i wrywając z zamyślenia.

– O czym?

– O tych – odparła przyjaciółka, machając butami przed twarzą Paige.

– A na jaką okazję?

Mae zamrugnęła.

– Na... mój... ślub. A gdzie my teraz jesteśmy? Widzę, że odpłynęłaś.

Paige przycisnęła palec do jej ust.

– Jestem tutaj. Cała twoja. Teraz w kwestii butów. Więc... to zależy. Czy masz zamiar wyglądać jak seksowny świąteczny elf? – Przyjaciółka się skrzywiła i odstawiła buty na półkę. – Chociaż masz kiepski gust, robienie z tobą zakupów to świetna zabawa. – I to była prawda. Zakupy z Mae – i tylko z nią – zawsze były przyjemnością.

– Czy tobie też się wydaje, że ostatnio byliśmy tylko we dwie wieki temu?

Paige zaśmiała się, ale później uświadomiła sobie, że to prawda. Dlatego teraz nie miała pojęcia, jak opowiedzieć Mae o tym wspaniałym, cudownym, paralizującym, wzbierającym i wprawiającym w zakłopotanie uczuciu.

Podniosła różowy błyszczący sandałek i sprawdziła cenę.

– Na szczęście udało nam się wreszcie wyrwać.

– Ostatnio byłaś dosyć zajęta. Ty i ten twój kochaś. I wyglądasz na wykończoną. Uważam, że powinnaś zdradzić mi wszystkie najintymniejsze szczegóły.

Na samo wspomnienie o Gabie Paige zrobiło się gorąco. Ignorując uwagę Mae, przejechała palcem po zamszowych zdobieniach turkusowych kozaczków. Później rozejrzała się, zachodząc w głowę, czy nie trafiły do sklepu dla drag queens. Albo prostytutek.

Mae westchnęła teatralnie.

– Dobrze, więc odpowiedz mi na pytanie: kiedy twój seksowny pirat rusza w kolejny rejs?

Paige powoli odłożyła but na miejsce, starannie go wyglądając.

– Nie wiem.

Przyjaciółka ugryzła kawałek czekolady i spojrzała na sprzedawcę, krążącego nerwowo w pobliżu absurdalnie drogich butów.

– Ale tak właśnie będzie, prawda?

– Naprawdę nie wiem – odparła Paige, podnosząc jaskrawozielone czółenko.

Mae powoli przełknęła ślinę.

– Nie pomyślałaś, żeby go zapytać?

– Nie – odparła poirytowana. – Nie pytałam.

Ponieważ łaskawie czekała, aż on poruszy ten temat? A może dlatego, że w głębi duszy zastanawiała się, dlaczego jeszcze z nią o tym nie porozmawiał? Bo to zmieniało postać rzeczy? A może dlatego, że było nieważne?

– Wow – powiedziała Mae i powoli wypuściła powietrze.

Paige spojrzała w górę, spodziewając się, że przyjaciółka zobaczyła kolejne buty nieodpowiednie na ślub.

Jednak ona patrzyła wprost na nią.

– Jesteś skończona.

Paige wydeła usta, złapała parę czerwonych kozaków z wyciętymi palcami, usiadła na czarnym aksamitnym pufie na środku sklepu i zdjęła baletki.

– Spójrz na siebie – rzekła Mae, siadając obok niej. – Zaczerwieniona, drżąca, patrząca niewidzącymi oczami. Wcześniej słyszałam, jak nucisz. Piosenkę z jakiegoś starego filmu. Z Sandrą Dee, nie, z Doris Day! I myślę, że trochę przytyłaś.

– Co? – spytała, położyła ręce na biodrach i spojrzała na uda. Możliwe, że Mae miała rację. Gabe był uzależniony od pączków i często delektowali się nimi po seksie.

– Ostrożnie – powiedziała przyjaciółka. – Bo jeszcze rozpuścisz się tutaj, na sklepowej podłodze. A tamta dziewczyna chyba nie lubi bałaganu.

Paige odłożyła buty i patrzyła na paznokcie u swoich stóp, pomalowane na czekoladowy kolor.

– Posłuchaj. Gabe i ja... My nie... To znaczy, ja go lubię. Może nawet... Ale nie jestem pewna, czy on... – Nagle poczuła, że butik jest dla niej zbyt ciasny. – Chyba powinniśmy pójść na kawę. – Włożyła baletki i wyszła na zewnątrz, łapczywie wdychając chłodne powietrze.

Po chwili dołączyła do niej Mae. Wzięła ją pod rękę.

– Poczekaj. Kochanie, przecież rozmawiasz ze mną. Z twoją najlepszą przyjaciółką. Co się dzieje?

Najlepsza przyjaciółka? – pomyślała Paige, odwracając się, żeby na nią spojrzeć. Przyjaciółka, która nie miała pojęcia o jej strachu. Jak bardzo bała się miłości do Gabe'a. Tego, że on może nie odwzajemniać jej uczuć. Tego, że tak długo, jak mogła go mieć, potrafiła z tym żyć.

Mae spojrzała na nią. Te same rude włosy, te same wwiercające się w duszę zielone oczy. Te same, a jednak inne. Już nie jej.

Wreszcie nie wytrzymała napięcia, wybuchła:

– Wiesz, dlaczego nam się wydaje, że dawno nie byliśmy nigdzie tylko we dwie?

Ponieważ ostatnio jedynymi sprawami załatwianymi bez Clinta są kwestie związane ze ślubem,

bo nie wolno mu brać w nich udziału.

Mae potrzebowała chwili, żeby nadażyć za zmianą tematu, a następnie pobladała.

– Nie! Nie. To nie tak.

Wyglądała na tak zawstydzoną, że gniew Paige natychmiast zniknął.

– Już dobrze. Rozumiem to. Życie toczy się dalej.

Mae wyciągnęła ją z tłumu pieszych i stanęły przy ciemnych drzwiach prowadzących do brazylijskiej kliniki wosku. Powiedziała:

– Przecież wiesz, że między nami nic się nie zmieniło. Zawsze będę przy tobie.

Paige poczuła ucisk w gardle.

– Nie będziesz. Już cię nie ma.

Mae otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Następnie spojrzała na swoje martensy z czerwonymi sznurówkami i Paige pomyślała, że jeśli rzeczywiście nic się nie zmieniło, to Mae pójdzie w nich do ślubu, chociaż Clintowi raczej by się to nie spodobało.

Złość, która ją ogarnęła, musiała znaleźć ujście.

– Ostatnie miesiące były dla mnie bardzo trudne – przyznała. – Nie mam już punktu oparcia. Kiedyś miałam w pracy, ale teraz to mi już nie wystarcza. Chyba właśnie dlatego kupiłam tę suknię. Bo czułam się zagubiona. A potem zjawił się Gabe. Sprawił, że czuję się, jakby ktoś mnie odnalazł. Paraliżuje mnie fakt, że mogę go w jakikolwiek sposób potrzebować...

– Zamknęła oczy.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła Mae.

Paige otworzyła oczy i spojrzała na nią krzywo.

– Nie. Ty i Clint wyglądacie, jakby to wszystko było bardzo proste.

Mae wyrzuciła ręce w powietrze i zaklęła tak głośno, że przyjaciółka podskoczyła.

– Boże, będę musiała powiedzieć to na głos, prawda?

– Co?

Mae szepnęła:

– Zdradziłam Clint'a.

Krew Paige odpłynęła do stóp. Oparła się o drzwi, zimne szkło chłodziło rozpalone plecy.

– Kiedy?

Nie była w stanie wypowiedzieć na głos tego słowa. Nie po tym, jak ojciec Mae przez tyle lat zdradzał jej matkę. Przyjaciółka знаła ten ból, a mimo to powtórzyła błąd ojca. Paige

poczuła ogarniającą ją panikę. Czy to jest dziedziczne? Nie można było nic na to poradzić?

– Jakiś czas temu – odparła Mae.

– Czy on wie?

– Tak. – Stanęła w miejscu. – Do diabła! Będzie wściekły, że ci powiedziałam.

– Ale dlaczego?

– Bo to nasza prywatna sprawa.

Paige poczuła, jakby ktoś ją spoliczkował. Szybko wzięła się w garść. Po chwili rzekła chłodno:

– Pytałam, dlaczego go zdradziłaś.

Jednak Mae była w takim stanie, że chyba nie usłyszała pytania.

Wreszcie przyjaciółka przestała chodzić i spojrzała w dół ulicy. Zaczesała włosy za uszy.

– Powiedziałam ci o tym, bo musisz zrozumieć, że nie ma idealnych związków. Problemy są nawet w tych, które na zewnątrz wyglądają na idealne. Czasami związek nie jest doskonały, ale nadal wyjątkowy i magiczny. Clint i ja znamy swoje słabości, a mimo to się kochamy. Wiemy, że cokolwiek się stanie, damy sobie radę. Razem.

Paige nagle poczuła silny ból głowy. Położyła palce na skroniach, zmrużyła oczy i powiedziała:

– Słuchaj, nie obraż się, ale dokończymy innym razem, dobrze?

– Jasne. – Mae wsunęła ręce do kieszeni płaszcza i wpatrywała się w swoje martensy. – Nie ma pośpiechu. Poza tym Clint pewnie by mnie nawet nie poznał, gdybym weszła do kościoła w białych butach.

Tego już było za wiele. Paige bez słowa poszła w dół ulicy. W głowie miała chaos. Usłyszała za plecami krzyk Mae.

– Powiedz mu! Powiedz mu, co czujesz. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz żałować do końca życia. Uwierz mi.

Paige nie zwolniła.

Z każdym krokiem nabierała pewności, że przyjaciółka miała rację w jednej kwestii. Nie da rady dłużej ukrywać swoich uczuć. Musi powiedzieć Gabe'owi, co czuje.

Musiał wiedzieć, jaki jest cudowny. Nie chciała zranić go tak, jak Mae zraniła Clinta.

Rozdział jedenasty

W środę wieczorem Gabe i Nate usiedli w ciemnym barze i, by uczcić ostatnie decyzje, zamówili trzydziestoletnią szkocką.

Gabe był wykończony, ponieważ prawie całe ostatnie dwa dni spędził w biurze na układaniu nowego statutu firmy. Jednak to było dobre zmęczenie. Czuł się, jakby znowu miał dwadzieścia pięć lat, wiatr w żaglach i świat u stóp. I po raz pierwszy w życiu nie musiał jeździć po całym świecie, by podtrzymać to uczucie.

Zamknął oczy, przestał zwracać uwagę na rozmowy i śmiechy. Pozwolił, by na nowo otoczył go blask życia w rodzinnym mieście. Duchy rodziców, babci, a także wspomnienia największego życiowego błędu zawsze tutaj były i będą. A mimo to zaczął uważać Melbourne za idealne miasto. Jedzenie, bary, sport. Nawet pogoda, jeśli tylko człowiek odpowiednio się przygotował.

No i tu była Paige.

Otworzył oczy i zobaczył tłum ludzi. Mimo tego całego zgiełku wciąż czuł delikatny dotyk jej palców na czole i piersi. Słyszał, jak szepcze: Kocham cię, Gabe.

Udawał wtedy, że śpi. Te słowa musiały być następstwem miłosnego uniesienia. I on tamtej nocy osiągnął nirwanę.

Jednak gdy szkocka dostała się do krwi i patrzył na dobrych pracowników BonaVenture, śmiejących się i świętujących, zdejmujących z jego ramion poczucie winy, nie znalazł w duszy ani jednego ciemnego zakamarka, w którym mógłby się schować.

To nie był efekt miłosnych uniesień. Po prostu Paige go kochała.

Przez chwilę, przez ułamek sekundy pozwolił, by ta świadomość dotarła do każdego zakątka jego ciała. Nie powinien się oszukiwać. Nadal był pod jej urokiem. Ich związek nie należał do łatwych. Paige była uparta jak osioł i potrafiła bardzo uprzykrzyć życie, ale to jej spontaniczne zachowania tak go pociągały, kazały mu się zaangażować. Jakiś czas temu stwierdził, że Paige Danforth jest darem od losu.

Nigdy nie uważał, że to może przerodzić się w coś więcej, oczekiwał jedynie pięknego romansu. Tak jak ona. Zaledwie kilka dni wcześniej uświadomił sobie, że nawet nie zaprosiła go do swojego mieszkania. To go zdenerwowało i zaczął się zastanawiać, czy zaangażował się

bardziej niż ona.

A teraz...

Powoli wypuścił powietrze.

Potrafił zauważyć dużo więcej. Widział to w jej oczach. Czuł w jej dotyku. Za każdym razem, gdy się kochali, oddawała mu się bez reszty. Minęło już tyle czasu, odkąd sądził, że jest kochany...

– Aha, interes z nanotechnologią nie wypalił – powiedział Nate.

– Słucham? – spytał Gabe, mrugając gwałtownie.

Nate wezwał przechodzącego obok kelnera i zamówił po kolejnej szklaneczce szkockiej.

– Pomyśl – rzekł. – W zeszłym tygodniu spędziłeś kilka dni w Sydney...

Gabe zignorował trunek przyniesiony przez kelnera.

– Tak. Nie powiedziałaś, że to spartaczyłem.

– Nie przejmuj się tak.

Nie przejmuj się? Za późno. Nagle poczuł miliony cieniutkich igieł wbijających się w skórę. Odwrócił się na krześle, zakrył usta dłonią i niewidzącym wzrokiem spojrzał w ciemne lustro.

On nie partaczył. Nigdy. Był zaklinaczem deszczu. Słowo „porażka” nie istniało w jego słowniku. To on wniósł talent do firmy. Jedyne raz, kiedy schrzanił sprawę, pozwolił, by ktoś go zdekoncentrował...

Paige. Przez pół pobytu myślał tylko o niej. Przez drugie pół starał się o niej nie myśleć. Nawalił w pracy, prawda? Ponieważ z góry założył, że da radę. I praktycznie przez cały tydzień miał wzwód.

Cholera. Pochylił się i potarł oczy.

Od momentu, gdy Paige próbowała przyciąć mu palce drzwiami, wiedział, że ta kobieta sprowadzi na niego katastrofę. Zaangażował się, bo bycie z nią go upajało. Dla mężczyzny, który przez długi czas nic nie czuł, taka odmiana wiele znaczyła.

Za pierwszym razem, gdy popełnił błąd przez piękną blondynkę, miał jeszcze wymówkę. Teraz już jej nie miał. Najwyraźniej niczego się nie nauczył. Kiedy to sobie uświadomił, postanowił działać.

Ta podróż była wspianała, ale nadeszła pora, by pójść własną drogą. Wykonał swoje zadanie w Melbourne, teraz musi wyjechać. Gdy podjął tę decyzję, igielki przestały go kłuć. To

na pewno coś oznaczało, ponieważ jego instynkt był jedynym moralnym kompasem, który mu pozostał.

Wziął drinka. Lód delikatnie objął się o brzegi szklanki. Uniósł ją do ust i zobaczył swoje odbicie. Szczękę ojca, ciemne włosy matki, oczy babci.

I jedno wielkie kłamstwo.

Kompas moralny, a niech to. Gdy tylko Paige wyszeptała w ciemności te trzy ważne słowa, miał ochotę znaleźć jakąś wymówkę i wskoczyć na pierwszy lepszy statek. Te słowa poruszyły coś głęboko w nim. A był pewien, że już tego nie ma.

W swoim życiu nie szukał ani nie chciał miłości, bo kojarzyła mu się z porażką.

Rzadko wspominał rodziców, a nawet gdy przemknęli mu przez myśl, znikali szybko, zostawiając po sobie tępy ból. Pamięć o babci była żywsza. Siła, zasady i wiara przekazane przez nią, stanowiły fundamenty, na których zbudował życie. A kiedy zmarła, zagubił się.

Przez to przekłete miasto, pomyślał. Było tutaj zbyt wiele duchów. Wiedział, dlaczego powinien trzymać się od niego z daleka. Tym razem nie pozwoli sobie na chwilę zapomnienia.

Obrócił się, nie chcąc już dłużej patrzeć sobie w oczy.

Nieważne, dlaczego. Podjął już decyzję. Najlepszą z możliwych.

Gabe powtórzył sobie sto razy, że to najlepsza decyzja, a następnie zapukał do drzwi Paige.

Gdy otworzyła, usłyszał muzykę dobiegającą z wnętrza mieszkania. Jego postanowienie zniknęło, kiedy ją ujrzał. Była na bosaka, spięła włosy w niedbały koński ogon, miała na sobie wyblakły różowy podkoszulek i stare obcisłe dżinsy odsłaniające fragment jasnego brzucha. Bez wysokich obcasów i eleganckich ubrań wydawała się drobniejsza. Bardziej delikatna. Słodka jak diabli.

Jeszcze raz przypomniał sobie, po co przyszedł.

– Wejdz, wejdz – rzekła bez tchu, z niepewnym uśmiechem. A później stanęła na palcach i objęła go za szyję. Przytuliła się do niego. I westchnęła przeciągle.

Zanim się zorientował, objął ją w talii.

Znowu przypomniał sobie, po co przyszedł.

– Wyglądasz na zmęczonego – powiedziała. Wróciła do kuchni, po drodze zlizwała coś z palców. Sądząc po zapachach płynących z mieszkania, było to coś słodkiego. Słodkiego, ponieważ wiedziała, że lubił słodcyce.

Gdy spojrzała na niego przez ramię, przechyliła głowę, przygryzła palec i uśmiechnęła się, widać było jej uczucia jak na dłoni. Sprawiało mu to ból.

I wiedział, że nie będzie już musiał do niczego się przekonywać.

Spojrzała mu w oczy i zmarszczyła czoło.

– Coś się stało?

– Wyjeżdżam. – Szybko, zerwij ten plaster. Tak będzie lepiej dla niej. Tak będzie lepiej dla ciebie.

Sięgnęła po ręcznik kuchenny i wytarła dłonie.

– A dokąd tym razem?

Nie miał gotowej odpowiedzi. Tego wieczoru przejrzał e-maile i znalazł kilka okazji w Paryżu i Brukseli. Inne w Salt Lake City. Ale nie zarezerwował żadnego lotu. Weźmie pierwszy lepszy.

Spojrzała na bagaże stojące w korytarzu.

– Wyjeżdżasz? To nic nowego.

Skinął głową. Gdy w oczach Paige pojawiło się zrozumienie, zacisnął usta.

– Ale myślałam... To znaczy, ty nie... – Potrząsnęła głową. – Kiedy wrócisz?

– Nie wiem. To zależy od pracy.

Powoli uniosła brwi, jakby mu nie uwierzyła.

– Zdaje się, że jesteś szefem. A człowiek na takim stanowisku może sam podejmować decyzje.

– Nie działałam w ten sposób. Nigdy nie działałem.

Zgniotła papierowy ręcznik. Oparła pięści na biodrze.

– To prawda. W takim razie odpowiedz na następne pytanie. Jak długo trwała twoja ostatnia ucieczka?

– Dłuższy czas – odparł.

– Tygodnie? Miesiące? Lata?

– Coś w tym stylu.

Pokiwała głową, a na jej twarzy odmalowały się ból, wściekłość i rezygnacja. Powoli wyjęła z rąk strzępy ręcznika i położyła na blacie.

– Czy w ten sposób chcesz mnie zapewnić, że gdy znowu wpadniesz do miasta, zaczniemy tam, gdzie skończyliśmy?

Zacisnął zęby na widok błysku nadziei w niebieskich oczach Paige. Nigdy nie myślał, że to będzie takie trudne. Ale potrafił to zrobić, nie miał wyjścia. Zasługiwała na szczęście, a tego nie mógł jej dać.

Kiedy nie odpowiedział, błysk nadziei zgasł. Gdyby potrafiła mrozić spojrzeniem, z miejsca byłby soplem lodu.

– Wow. Nie wierzę. Miałam nadzieję, że powiesz „tak”. Jakże jestem podobna do tamtej kobiety. Akceptuję resztki, skoro jedynie tyle mogę dostać od mężczyzny, którego...

Przełknęła następne słowo, a Gabe był jej za to tak wdzięczny, że poczuł do siebie obrzydzenie.

Uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i obiecała:

– Nigdy nie będę nią.

Całe ciepło, cała słodycz i słabość zniknęły, schowane za wysokim murem. Dzięki temu Gabe’owi powinno być łatwiej, zamiast tego zapragnął, żeby walczyła. Dała ujście złości.

Jednak skoro potrzebowała chłodu, proszę bardzo.

– Zuch dziewczyna.

– Skoro to koniec, a pożegnanie przyszło ci tak łatwo, po co w ogóle przyszedłeś?

Dlaczego mówisz mi to w twarz?

Trafiła w czuły punkt. Nie potrafił jednak wymyślić sensownej odpowiedzi. Przeszedł więc do ataku.

– Ten związek miał być krótki. Wiedziałaś o tym.

– Nagle sobie o tym przypomniałeś? Przecież to ty zaprosiłeś mnie na randkę. To twój najlepszy przyjaciel przysłał mi kwiaty w podziękę, ponieważ uznał, że to dzięki mnie... – Znów potrząsnęła głową, a później opuściła ją, jakby nagle zabrakło jej sił.

Do diabła. Wszedł do kuchni i stanął tak blisko Paige, że poczuł jej zapach.

– Paige, jesteś wspaniałą kobietą...

– Przestań. Natychmiast.

– Nie.

Wzdrygnęła się. Później powoli podniosła wzrok. W jej oczach widać było głęboki smutek i ból. Gabe czuł się podle. Ale przecież podjął już decyzję.

Wyciągnął rękę i zaczesał za ucho pasemko blond włosów.

– To było... oszałamiające. Czułe. Jedyne w swoim rodzaju. Niesamowite.

Przełknęła ślinę. Patrzyła na niego, jakby nie mogła w to uwierzyć. Jakby za chwilę miała się obudzić i stwierdzić, że to był tylko zły sen.

Musiał się do niej przysunąć, ponieważ nagle opadła na niego z westchnieniem, położyła mu głowę na piersi. Oparł brodę na jej głowie, zamknął oczy i powiedział sobie, że przecież wybrał najlepsze rozwiązanie.

Odsunął się od niej z wysiłkiem.

– Do widzenia, Paige.

Skrzyżowała ręce na piersi i przygryzła dolną wargę. Milczała.

Gdy wychodził, prawie nie czuł stóp. Wziął bagaże i przywołał windę. Drzwi otworzyły się natychmiast. Wszedł do środka. Nie miał nawet szansy, żeby się obejrzeć, ponieważ prawie go przycisnęły. Zamknęły się natychmiast, zanim jeszcze wybrał piętro.

Udała się w jedyne miejsce, w którym mogła poczuć się lepiej. Do Mae. Gdy to Clint otworzył drzwi, oboje byli tak samo zaskoczeni. Jakoś zapomniała o jego istnieniu.

– Cześć, Paige – powiedział, patrząc na jej brodę, a nie w oczy, co oznaczało, że musiała wyglądać żałośnie. – Mae nie ma w domu.

– Jasne. – Pociągnęła nosem. – Czy mimo to mogę wejść?

Spojrzał do mieszkania. W telewizji leciał kanał sportowy.

– Jest powtórka meczu. Właśnie miałem rozpiąć spodnie i zacząć głośno bekać.

Ten facet był jak labrador: zawsze miły. Jego wahanie mogło oznaczać tylko jedno. Wiedział, że Mae powiedziała jej o zdradzie. Jednak niezależnie od tego, co ujrzał na twarzy przyjaciółki swojej narzeczonej, otworzył szerzej drzwi i zaoferował ramię.

Pięć minut później Paige siedziała na starej i wyblakłej kanapie Clinta. Otaczał ją zapach stęchlizny. Clint zrobił jej kubek gorącej czekolady i opowiedział swoją wersję historii, którą wcześniej usłyszała od Mae. To pomogło jej na chwilę zapomnieć o własnych kłopotach sercowych. O tym, że zamierzała wyznać Gabe'owi miłość, a on po prostu ją rzucił.

– Chodziliśmy jakieś dwa miesiące, gdy wszedłem na imprezę i zastałem Mae z językiem w gardle mojego przyjaciela. On trzymał ręce pod jej topem.

– Dlaczego? – spytała, chociaż nie była pewna, czy chce znać powód. Jeśli oni nie radzili sobie z miłością, to dla innych nie było żadnej nadziei.

– Dorastasz w przekonaniu, że znajdziesz tę jedną jedyną, jednak z wiekiem zaczynasz rozumieć, jak o to trudno. A pewnego dnia wchodzisz do baru, w którym byłeś setki razy,

i widzisz ją.

Powiedzenie, że miłość pokona wszystko, zdawało się zbyt proste. I jednocześnie zbyt trudne.

– Ale przecież ona cię zdradziła. Z przyjacielem. Jak to się stało, że z nią nie zerwałeś?

– Oczywiście, poderwała mojego kumpla. Miłość to straszna rzecz. W tym czasie Mae kochała mnie już za bardzo, żeby odejść.

Paige potrząsnęła głową, próbując podążyć za tą pokrętną logiką, i nagle, ku swojemu zaskoczeniu, wszystko zrozumiała.

– Czy wciąż się przyjaźnicie? Z tym facetem?

Clint uniósł wysoko brwi.

– Powaliłem go na ziemię. Złamałem mu nos. Musiał czuć się jak prawdziwy dupek, bo nie stawiał oporu. Dla kobiety, którą się kocha, trzeba robić co należy.

Komentatorzy na ekranie nagle bardzo się ożywili i Paige uświadomiła się, że Clint zachowuje się niezwykle spokojnie, chociaż jego drużyna właśnie strzeliła gola. Spojrzała na niego. Patrzył gdzieś na środek pokoju, zginając palce prawej dłoni, jakby ze wspomnieniami powróciła pamięć o bólu od uderzenia. Palce drugiej ręki zacisnęły się na szklance tak mocno, aż zbielały.

– Nie boisz się?

– Czego? – spytał.

– Że to nie wyjdzie? Że ona cię zostawi? Ponownie zdradzi? Że nie kocha cię tak bardzo, jak ty kochasz ją?

– Jasne. Mam chwile zwątpienia. Ale mijają. I są tego warte. Bo ona jest tego warta.

– Ona naprawdę wychodzi za mąż, prawda?

Mógł się zaśmiać. Nie miałyby o to pretensji. Jednak ten wspaniały facet przechylił się, po bratersku objął ją i przytulił. Pozwolił, żeby jej łyzy wsiąkały w jego koszulkę. Nie osądzał ani nie dawał rad. Po prostu ją akceptował.

Chyba rozumiał rozpacz Paige lepiej niż ona sama. Od chwili, w której zobaczyła pierścioneł na palcu Mae. Oznaczał on koniec najważniejszego, najsilniejszego i najbardziej stałego związku w jej życiu.

Spojrzała w orzechowe oczy Clint'a. Skoro Mae była dla niej jak siostra, to on również.

Uśmiechnęła się do niego przez łyzy. Mrugnął do niej, uniósł piwo, zasalutował i wziął

kawałek pizzy wyglądającej, jakby wystygła wiele godzin wcześniej. Puścił głośniejszą relację z meczu.

Paige odetchnęła głęboko przez nos i podciągnęła koc wysoko pod brodę, wiedząc, że Clint już nic więcej nie powie. No, może coś obraźliwego o sędziach.

Wzięła kawałek zimnej pizzy i zauważyła, że pudełko leżało obok licznych kubków i magazynów, które musiały zalegać tutaj całe lata, zanim stały się lepkie. Z wysokiego naczynia w rogu pokoju wystawały wędki. Pod ścianą przy wejściu stał rower z ubłoconymi oponami.

Była zdziwiona, że Mae nie podkreśliła swojej obecności licznymi poduszkami i drogim ekspresem do kawy. Odcisnęła piętno nawet na mieszkaniu Paige.

Najwyraźniej Clint dobrze siebie znał. Wiedział, do jakiego stopnia pozwoli sobą pokierować. I jak daleko posunie się w imię miłości.

Musiała poradzić sobie z bólem. Przyjąć go. Nauczyć się go. I wyobrazić sobie, jak by to było, złapać Mae za kołnierzyk i ochrzanić ją za zerwanie z takim niesamowitym facetem.

Gdy zdrętwiały jej nogi, zmieniła pozycję. Wtedy akurat drzwi zaskrzypiały i się otworzyły. Do mieszkania wpadła Mae niosąca chińskie jedzenie i więcej piwa.

– Oto i ona – powiedział Clint. – Kobieta, którą kocham.

Kiedy Mae ujrzała Paige obok narzeczonego, przykrytych jednym kocem, wzdrygnęła się. Pobladała. Na jej twarzy pojawiło się coś pomiędzy zbolałym uśmiechem i grymasem.

Paige odrzuciła koc, pochyliła się nad Clintem i pocałowała go.

– Bądź dla niej dobry albo wyrwę ci klejnoty i nakarmię nimi moją fretkę.

– Nie masz fretki.

– To sobie kupię.

Uśmiechnął się. Słodki mężczyzna. Silny. Dobry. Wystarczająco dobry dla jej Mae.

Paige wstała i chwiejnym krokiem podeszła do przyjaciółki. Mae wyglądała, jakby nie mogła złapać tchu. A Paige mocno ją przytuliła.

– Wyglądasz strasznie – powiedziała Mae.

– Tak samo się czuję. Potem ci o tym opowiem, obiecuję.

– Chińszczyzna stygnie! – krzyknął Clint.

Mae pociągnęła nosem.

– To się nią zajmij!

– Dobrze – odparł narzeczonego.

Paige zaczęła się śmiać, co było dziwne, biorąc pod uwagę kiepski dzień.

Jednak chociaż czuła się, jakby jej serce zostało rozbite tłuczkiem do mięsa, cieszyła się ze szczęścia Mae. Z tego, że przyjaciółka odnalazła tego jedyne.

Powiedziała do niej:

– Bądź dla niego dobra.

Mae spojrzała na Clinta, który wymachiwał ręką przed telewizorem i coraz głośniej krzyczał, dopingując swoją drużynę. Odparła z westchnieniem:

– Zawsze i na wieki.

A później pobiegła do kanapy i wpadła w czekające na nią ramiona Clinta.

Ból pod żebrami Paige trochę zelżał. Zanim zamknęła za sobą drzwi, udało jej się przełknąć łzy spływające po policzkach. Tak bardzo cieszyła się ich szczęściem i załamała z powodu rozstania z Gabe'em.

Gdy szła na przystanek tramwajowy, chłód przenikał ją na wskroś. Wsunęła ręce głęboko do kieszeni ciepłego płaszcza i szła dalej, a w głowie wciąż słyszała słowa Clinta.

Dla kobiety, którą się kocha, trzeba robić co należy.

Gabe'owi na niej zależało. Mimo niewielkiego doświadczenia była prawie pewna, że tak jest. Czyżby się myliła?

Jeśli chciałby jedynie seksu, bez problemu mógłby nią manipulować. A ona mogła mu na to pozwolić. Miesiącami. Latami. Jednak tak się nie stało. Zerwał z nią, żeby ją przed sobą chronić.

Jednak ona nie była taka skora do poświęceń. Od samego początku trzymała go na dystans. Myślała tylko o seksie, a on zaproponował randkę. Nigdy nie powiedziała o nim Mae, a on opowiedział o niej Nate'owi. Nigdy nie wysiliła się, żeby wpuścić go do swojego życia, a on zaprosił ją do siebie już pierwszego dnia.

Nie wyznała, co do niego czuje. Nigdy nie poprosiła, by został.

Nic dziwnego, że tak po prostu odszedł. Przecież mu pozwoliła.

Rozdział dwunasty

Gabe oparł się na zdobionym żelaznym krześle w kawiarni na rogu placu św. Marka i niewidzącym wzrokiem patrzył na licznych turystów.

Gołębie trzepotały skrzydłami i gruchały. Dopił resztki espresso i wrócił do tuzina nowych e-maili z różnych działów firmy.

Nate, niezbyt zaskoczony nagłym wyjazdem współnika, kazał mu przysiąc, że wróci najpóźniej za miesiąc.

Zanim zamknął pocztę, sprawdził jeszcze raz wszystkie wiadomości, na wypadek gdyby jakąś przegapił. Ale nie. Żadnych, a przynajmniej takich, na jakie po cichu liczył.

Kiedy przyjechał do Wenecji i przechadzał się po krętych uliczkach, żeby przyzwyczać się do miejscowego czasu, zobaczył parę podniszczonych różowych flamingów na wystawie sklepu z bibelotami. Zrobił zdjęcie telefonem i wysłał Paige.

Wy tłumaczył sobie, że w ten sposób próbował zawrzeć rozejm. Oczywiście bzdura. Po prostu chciał wiedzieć, co o nim myślała. Nawet jeśli miałaby wylać na niego wiadro pomyj.

Wiedział, że zrobił dobrze, rozstając się z nią, a mimo to wcale nie czuł się świetnie. Czuł się... samotny.

Zamknął laptopa, wsunął do teczki i przerzucił pasek przez głowę. Założył okulary przeciwsłoneczne, poszedł w kierunku pierwszego lepszego rogu i jeszcze raz wybrał się na spacer po oszałamiających, brukowanych kocimi łbami uliczkach Wenecji. Wiedział, że tak naprawdę nigdy się nie zgubi. Wszystkie drogi prowadziły do wody.

Podczas gdy Melbourne było pełne wspomnień i skojarzeń – Nate, BonaVenture, rodzice, babcia, Lydia – Wenecja jak na razie nie wywoływała żadnych emocji. Może nawet zbyt spokojna jak na jego potrzeby.

Próbował się przekonać, że zostawił Paige, żeby jej nie stracić, bo przecież na pewno tak by się skończyło. Gdy spojrzano się na to z dystansu, było równie sensowne, jak obcięcie palców u stóp w celu uniknięcia ewentualnego odmrożenia. Pod cichym niebieskim niebem Włoch wszystko stało się jasne: przez całe dorosłe życie unikał intymności, miłości i zaspokojenia, ponieważ był zdania, że na nie nie zasługiwał.

Miał ogromne poczucie winy. Jednak prawdziwa gonitwa myśli zaczęła się, gdy usłyszał

odważne wyznanie Paige.

Ujrzał grupkę turystów przechylających się przez most i obserwujących gondoliera w słomianym kapeluszu.

Przypomniał sobie przejażdżkę taksówką po zalanym deszczem Melbourne w noc ich jedynej randki. Wtedy walczył o Paige. Już zaczynał coś do niej czuć, a instynkt nakazywał mu trwać przy tej kobiecie.

– Przepraszam – mruknął i przestawił jakieś dziecko, żeby móc przejść. Musiał być w ruchu. Cały czas chodził w kółko jak szczur w labiryncie.

Znowu dotarł do wody, a przykry zapach kanału zmusił go do skrętu w najbliższą uliczkę. Była ciemna, zawilgocona i wąska. Szedł tak długo, aż się spocił. Wreszcie między pochylonymi budynkami po obu stronach pojawiły się promienie słońca.

Stanął. Zwrócił twarz ku ciepłu. Z każdym oddechem się uspokajał.

Pozbył się poczucia winy, smutku, żalu. Powróciła nadzieja. I wspomnienie Paige. Jej zapach, uśmiech, oczy, siła. I noc, kiedy przytulona do niego szepnęła, że go kocha.

Oślepiło go coś oszalamiającego – blask słońca, jakieś odbicie w wodzie. I gdy spojrzał na ziemię, jego stopy poruszyły się tak szybko, że musiał wyciągnąć ręce, aby złapać równowagę.

Wciągając powietrze, wiedział, że to zawroty głowy wywołane wspomnieniem Paige. To przez nią jego serce zaczęło szaleć, krew krążyła szybciej.

Oddychając głęboko i wciągając niesamowity zapach pomarańczy, któremu nie zaszkodziła wszechobecna woń weneckiej wody, Gabe osłonił oczy i spojrzał w niebo, żeby zorientować się, gdzie jest.

I w którym kierunku musi pójść, żeby wrócić do domu.

Paige jeszcze raz sprawdziła wszystkie szczegóły związane z planowaną podróżą do Brazylii.

Zakończyła przygotowania: załatwiła hotel, pozwolenie na zdjęcia na plaży, skontaktowała się z lokalnymi dostawcami i fotografem. Zadowolona z siebie sprawdziła, czy ma paszport i czy zostawiła konserwatorowi wiadomość o swoim wyjeździe. Zamknęła drzwi, włożyła klucz do koperty i wrzuciła go do skrzynki na listy pani Addable, żeby sąsiadka mogła podlewać jej kwiaty.

Wezwała windę i patrzyła, jak na wyświetlaczu pojawiają się numery kolejnych pięter.

Starala się stłumić rosnące zniecierpliwienie. Chciała wsiąść do samolotu najszybciej, jak to możliwe. Była tak spięta, że gdy dzwonek windy rozległ się prawie natychmiast, podskoczyła. Otworzyły się drzwi i...

Jej serce przestało na chwilę bić.

Wewnątrz windy, w skórze, dzinsach i wielkich zdartych butach stał...

– Gabe?

– Dzień dobry, Paige.

Głęboki dudniący głos unieruchomił ją i wypełnił takim bólem, że z trudem go wytrzymała.

Ponieważ ten mężczyzna zostawił ją i nawet się nie obejrzał. Uważaj! – krzyknął znajomy głos z tyłu głowy. Jednak gdy ujrzała jego smutne ciemne oczy, szerokie ramiona, poczuła ten powalający zapach, powiedziała głosowi, żeby spadał.

Była przygotowana na najgorsze. I miała nadzieję na to, co najlepsze. Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, że połączy ich uczucie takie jak Mae i Clinta, musiała być na to przygotowana. Otwarta. Nawet jeśli będzie miała złamane serce. Warto było zaryzykować. Gabe był tego wart.

– Miałem nadzieję, że złapię cię przed wyjściem do pracy – powiedział gładko i nonszalancko.

Do pracy? W starych spodniach, wyblakłym podkoszulku drużyny Bon Temps, swetrze i starych martensach Mae?

A potem zrozumiała. Nie zauważył, jak była ubrana. Nie zobaczył nawet wielkiej czerwonej walizki u jej stóp. Cały czas patrzył w oczy Paige. Widział tylko ją. Tak jak tego pierwszego poranka w windzie, gdy niosła wielką torbę, wystarczająco jasną, by dojrzeć ją z daleka. Tak jak zawsze. Pomijając oczywiście ten dzień, w którym powiedział, że jest wspaniała, i wyjechał.

– Co tutaj robisz? – spytała. – Powinieneś być w Wenecji.

Uniósł brwi i za późno zrozumiała, że się wygadała. Ustaliła, dokąd wyjechał.

– Jestem – odparł. – Byłem. Wróciłem. Mam cały zespół ludzi, którzy wykonają pracę za mnie, a ja dołączę do nich na samym końcu. I wyjdę na geniusza.

– Szczęściarz. – Kiedy uświadomiła sobie, że od ściskania rączki walizki drętwieją jej palce, rozluźniła uchwyt. – Nie jadę do pracy, ale rzeczywiście udało ci się mnie złapać

w ostatniej chwili. Planowałam lecieć do Brazylii.

– Do Brazylii? Katalog. Udało ci się. Gratulacje. Spodoba ci się tam. O której masz lot? – Nawet gdy gratulował Paige, stanął tak, jakby chciał zagrozić jej drogę.

– Powiedziałaś, że planowałam lecieć do Brazylii.

– Czyli nie lecisz.

– Nie. Ja również mam podwładnych, więc wysłałam ich zamiast mnie.

Odetchnął głęboko. Jakby analizował to, co właśnie usłyszał.

– Spójrz na nas – zagrzemiał. – Ciągłe w delegacjach. Na szczęście mamy też trochę wolnego czasu.

– Co z nim zrobimy?

– Chodź – powiedział, ruchem brody zapraszając ją do środka. Przesunął się w bok. – Mam kilka pomysłów.

Nie musiał powtarzać. Postawiła walizkę pod drzwiami wejściowymi, położyła na niej bagaż podręczny i klucze, a następnie wskoczyła do windy.

Szybko przesunęła się do tyłu i spojrzała na niego. Boże, jak on pachniał. Świeżym powietrzem, czystą bawełną, wodą toaletową, mydłem i wszystkim, co męskie.

Drzwi windy mogły się zamknąć. Albo i nie. Paige bardzo starała się znaleźć jakiś rytm w swoim oddechu, żeby skupić się na czymkolwiek poza tym facetem.

Gdy do niej podszedł, spojrzała w górę i cofnęła się, ale on znowu się do niej przysunął. Tak bardzo, że miała ochotę oprzeć dłoń o jego koszulkę, złapać za materiał i odsłonić ten wspaniały tors. Przejechać ręką po kilkudniowym zarostcie. Wygładzić włoski w brwiach. Wyglądał na zmęczonego.

– Miałeś długi lot? – spytała.

– Długi tydzień – odparł, wpatrując się w jej twarz. A potem, patrząc w błękitne oczy Paige, dodał: – Najdłuższy w życiu. – Podszedł jeszcze bliżej. – Skoro nie lecisz do Brazylii, to gdzie się wybierasz?

Zaczyna się, pomyślała. Z tego miejsca nie będzie już powrotu.

– Do Wenecji.

– Naprawdę? – spytał jedwabistym głosem, wciąż przysuwając się do niej.

Cofała się, aż wreszcie dotarła do ściany windy. Gabe był tak blisko, że musiał jej dotknąć. Duża dłoń ześlizgnęła się po nadgarstku, żeby opaść na talię.

Westchnęła i położyła ręce na jego ramionach.

– Słyszałam, że o tej porze roku jest tam pięknie.

– Cały czas pada. Ciągłe są burze.

Czy przysunął się jeszcze bliżej? Czowała bicie jego serca na skórze.

– Dlatego wróciłeś? Strach przed burzami idzie w parze z klaustrofobią?

Stał nieruchomo. W rozmarzonych ciemnych oczach pojawił się cień uśmiechu. A potem nagle stały się poważne. Pokręcił głową.

– Niebo jest bezchmurne.

– Aha. – Zwilżyła usta. Musiała wiedzieć, musiała to usłyszeć. I patrząc na jego twarz, znalazła w sobie odwagę, by zapytać: – Dlaczego wróciłeś?

W oczach Gabe'a pojawił się blask i po chwili, trwającej wieczność, odpowiedział:

– Mam coś dla ciebie.

Przesunął się na bok, a ona podążyła za nim, jakby łączył ich magnes. Ujrzała duży pakunek owinięty w gazetę i oparty o ścianę. Prawie podskoczyła ze zdziwienia. Stał tuż obok niej, a ona wcale go nie zauważyła.

Odkąd otworzyły się drzwi windy, widziała tylko Gabe'a.

Podniósł paczkę i podał jej.

– To dla ciebie.

Wzięła prezent i zaczęła odwijać włoską gazetę, w którą był zapakowany. Ten facet naprawdę nie miał pojęcia o zdobnictwie. Ale kochała go za to jeszcze bardziej.

Spod papieru wyłoniło się czarne oko. Potem różowa głowa. I druga, ciemniejsza. Dwa flamingi. Gazeta opadła u jej stóp z szelestem. Paige trzymała obtłuczone figurki różowych ogrodowych flamingów. Ich wygięte szyje tworzyły serce. Ptaki stykały się dziobami.

Może i Gabe nie znał się na dekoracjach, ale dobrze znał ją. Tak bardzo, że serce podeszło jej do gardła i nie wiedziała, co powiedzieć.

– To są te ze zdjęcia – wyjaśnił.

Pociągnęła nosem najdyskretniej, jak tylko potrafiła, i powstrzymała łzy.

– Jakiego zdjęcia?

– Tego, które ci przesłałem.

Sięgnęła po telefon, ale przypomniała sobie, że schowała go do torby. Bagaż stał na korytarzu, podczas gdy winda jechała na wybrane przez siebie piętro. Paige będzie miała okazję

przekonać się o uczciwości swoich sąsiadów.

– Myślałam, że wysłałeś mi je przez przypadek. – Los potrafi być wredny.

– Ale... czy nie dlatego chciałaś jechać do Wenecji?

Nagle wielkiego Gabe'a Hamiltona ogarnęła niepewność. Wrócił, żeby wręczyć Paige parę zniszczonych flamingów. Zrobił to, nie wiedząc, co zastanie na miejscu. Jeśli myślała, że nie mogła kochać go bardziej, to była w błędzie. Teraz nadszedł czas, żeby mu to powiedzieć.

Właśnie dlatego planowała dwudziestoczworgodzinną podróż. Żeby coś mu powiedzieć. Żeby usłyszał to od niej. Żeby uwierzył.

Zakłęła brzydko pod nosem, gdy straciła grunt pod nogami.

Wyciągnęła ręce i próbowała złapać równowagę. Nagle światła windy zaczęły mrugać. Zorientowała się, że stanęli. Spojrzała na Gabe'a. Jego dłoń znajdowała się na przycisku awaryjnym. A przecież niezależnie od tego, jak bardzo zaprzeczał, miał klaustrofobię.

Wziął od niej flamingi i oparł je o ścianę, potem delikatnie musnął jej włosy.

– Paige, przecież wiesz, dlaczego wróciłem.

Gdy dotknął szyi, ramion, przejechał kciukami po zewnętrznej stronie piersi, a potem wsunął palce pod sweter i złapał ją w pasie, zachwiała się mocno.

– Wydaje mi się, że tak – odparła. – Ale wolałabym to usłyszeć od ciebie.

W jego oczach znowu pojawił się uśmiech. Dotknął czołem jej czoła.

– Wróciłem – powiedział głębokim, cudownym głosem – ponieważ mnie kochasz.

Wybuchła jednocześnie płaczem i śmiechem.

– Słucham? – Złapała się za gardło, ale Gabe wziął jej dłoń i przysunął do ust. Zamknął oczy, odetchnął głęboko, wciągając zapach ukochanej.

– Kochasz mnie – powtórzył. Przycisnął wargi do jej nadgarstka. – Tak mi powiedziałaś. Leżąc w moim łóżku.

– Nie powiedziałam tego na głos! Prawda?

– Powiedziałaś. Wciąż czuję twój oddech na moim policzku i słyszę ten szept.

Wolną ręką Paige zasłoniła płonąca twarz. Wiedział, że go kochała. I wciąż tu stał, całując koniuszki jej palców.

– Wiedziałeś, ale i tak wyjechałeś.

Gabe położył sobie jej rękę na sercu i powiedział:

– Wiedziałem, ale trudno mi było w to uwierzyć. Aż do chwili, w której trudno mi było

nie wierzyć.

Nie ułatwił zrozumienia tego, co się działo, gdy zaczął obsypywać miękkimi pocałunkami jej czoło, policzki i kąciki ust. Później mruknął i złapał ją za pośladki, trącił nosem szyję.

– Odkąd cię poznałem, spędziłem każdy dzień na przekonywaniu się, że to wszystko dzieje się zbyt szybko. Że jesteś zbyt wspaniała, by istnieć naprawdę. Potrzebowałem więcej czasu, by się upewnić.

Stara Paige powiedziałaaby na to „amen”. Jednak nowa, ulepszona Paige coraz bardziej zanurzała się w szumie swojej krwi. Odsunęła skórzaną kurtkę i złapała go za pośladek. Aby móc przycisnąć swoje biodra do jego. Przechylić głowę i dać mu dostęp do wszystkich miejsc, których pragnął.

– A teraz?

– Spróbowałem życia bez ciebie i uświadomiłem sobie, że jeśli chodzi o Paige Danforth, to nie ma takiego pojęcia jak „za szybko”. – Podniósł głowę, w ciemnych oczach błysnęło pożądanie. – Kocham cię, Paige. I jestem gotowy na przyjęcie twojej miłości.

To właśnie pragnęła usłyszeć. Wierzchem dłoni przejechała po tygodniowym zarostie, później przycisnęła jego głowę do swojej. Gdy ich usta się spotkały, mruknął coś. Pachniał tak pięknie, był taki silny. Czy to właśnie tego tak bardzo się obawiała? Ależ była głupia.

Oderwała się od niego i chociaż mogłaby przez całe wieki obserwować, jak pożądliwie patrzy na jej usta, poczekała, aż spojrzał jej w oczy. Dopiero wtedy powiedziała:

– Kocham cię bardziej, niż sobie wyobrażasz.

– Wydaje mi się, że dobrze wiem, jak bardzo mnie kochasz.

Stała na palcach i złożyła na jego ustach kolejny pocałunek. Tym razem był długi, poszukujący i odnajdujący. Nie potrafiła już dłużej powstrzymać emocji, po jej policzku spłynęła łza.

Gabe cofnął się, zlizął kroplę ze swoich ust i delikatnie wytarł ślad, który zostawiła.

– Skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, to już chyba tak bardzo się nie śpieszysz?

Zaśmiała się.

– Już nie.

– To dobrze, bo zamierzam kupić garnitur i pomyślałem, że mogłabyś mi w tym pomóc.

– Garnitur? Nigdy nie widziałam cię w garniturze.

– Okazuje się, że potrzebowałem odpowiedniej motywacji.

– Na przykład?

– Nie jestem pewien, czy moja skórzana kurtka będzie pasować do twojej sukienki. Tej białej z koralikami...

– Perłami – poprawiła Paige, chociaż jej krew zaczęła krążyć tak szybko, że bała się omdlenia.

– Słucham?

– To naturalne perły słodkowodne.

Zaczął się uśmiechać. Błysnął zębami. Zmrużył oczy.

– Dobrze – powiedział. – Widzę to tak: gdybyś nie kupiła sukni z perłami, nie zażyczyłabyś sobie mnie. Jeśli ja nie przyłapałbym cię w tej sukience, nie musiałbym wydobywać cię z niej jak pan młody w noc poślubną. Ta sukienka jest zaczarowana. Więc teraz muszę kupić sobie garnitur. Wchodzisz w to?

Paige próbowała się skupić. Naprawdę. Jednak myśl o świeżo ogolonym Gabe, w cylindrze i we fraku była tak abstrakcyjna, że zaczęła się śmiać.

– Panno Danforth, czy pomysł poślubienia mnie wydaje się pani śmieszny?

Przestała, gdy Gabe uklęknął, podniósł jej koszulkę i pocałował ją w pępek. Wsunęła palce między jego włosy i potrząsnęła głową. A później osunęła się na kolano ukochanego.

– Chcesz się ze mną ożenić?

– Chyba nie sądzisz, że przyciągnąłem tutaj te flamingi dla kaprysu? Jesteś moja. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć miny członków twojego fanklubu, gdy będziesz wchodzić do kościoła.

Nie wiedziała, o czym mówił, więc potrząsnęła głową.

– Gabe, znam cię. Nie będziesz w stanie dojrzeć nikogo innego poza mną.

– Racja. Czyli się zgadzasz?

– Tak. – Podniosła palec. – Pod jednym warunkiem. Nie chcę, żebyś wkładał dla mnie garnitur. Kocham cię takiego, jakim jesteś.

– Jasne – powiedział, ściągając jej czapkę. – Wiem. – Potem zaczął ją namiętnie całować.

Kilka minut później Paige czuła się jak we śnie. Mruknęła:

– Chociaż zawsze lubiałam facetów w garniturach.

– No cóż, możesz jednego z nich mieć.

– Już nie. Teraz mam tylko ciebie. Dobrze. Chyba dam radę.

– Z tym wszystkim? Zobaczymy.

– Większość wczorajszego dnia spędziłeś na lotniskach albo w samolotach, więc może przed zakupami powinniśmy na chwilę wpaść do domu.

Szybko postawił ją na nogi i wziął flamingi pod pachę.

– Wiedziałem, że mamy takie samo zdanie na ten temat.

Ze śmiechem chciała wcisnąć guzik, a potem się zawahała.

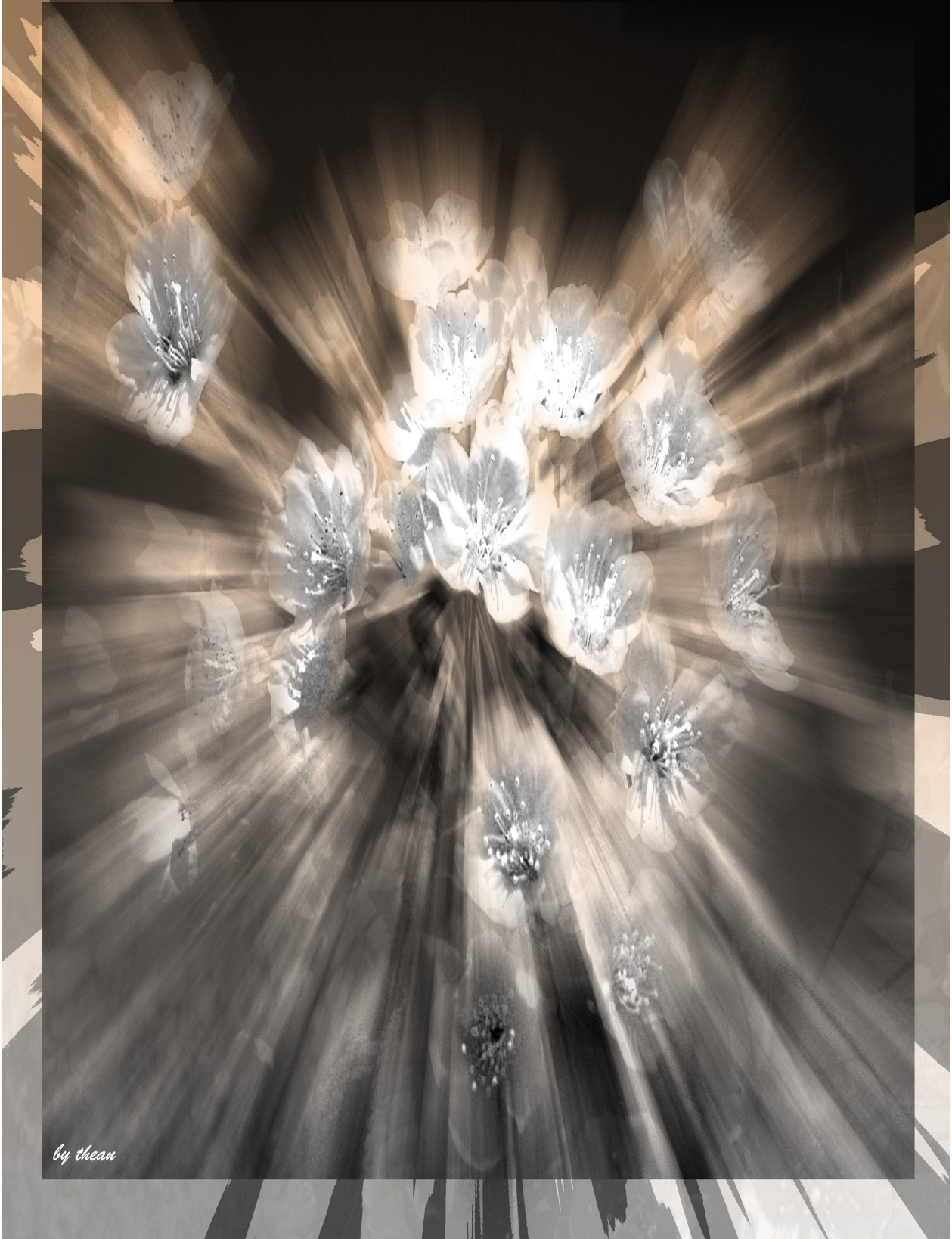
– Na ósme – powiedział Gabe, zakładając jej czapkę. – W moim mieszkaniu nigdy nie czułem się jak u siebie. Za to twoje bardzo mi się podoba. Chociaż mogłabyś mieć większy telewizor. A w twojej lodówce jest tyle selera i marchewki, ile może znieść tylko prawdziwy mężczyzna. A to babskie łóżko musi trafić do...

– Tak, tak, tak – odparła, uświadamiając sobie, że przecież wcale nie pozwoliła mu urządzać swojego mieszkania. Jednak niech wstawi swoje łóżko. Było wspaniałe.

Wyłączyła przycisk awaryjny, wcisnęła ósme piętro, oparła głowę na ramieniu Gabe'a, a on objął ją w talii. Czekali, aż winda ruszy. Czekala na niego całe życie, więc wytrzyma jeszcze kilka minut.

Ten wielki, muskularny facet, który zobaczył flamingi i pomyślał o niej. Ciemny, niebezpieczny pirat, gotowy na kupno garnituru i poślubienie jej. Facet, który będzie myślał jedynie o domu, niezależnie od tego, czy wyjedzie do Wenecji, Brazylii czy Timbuktu.

Mężczyzna, który nie widział nikogo poza nią.



by thean